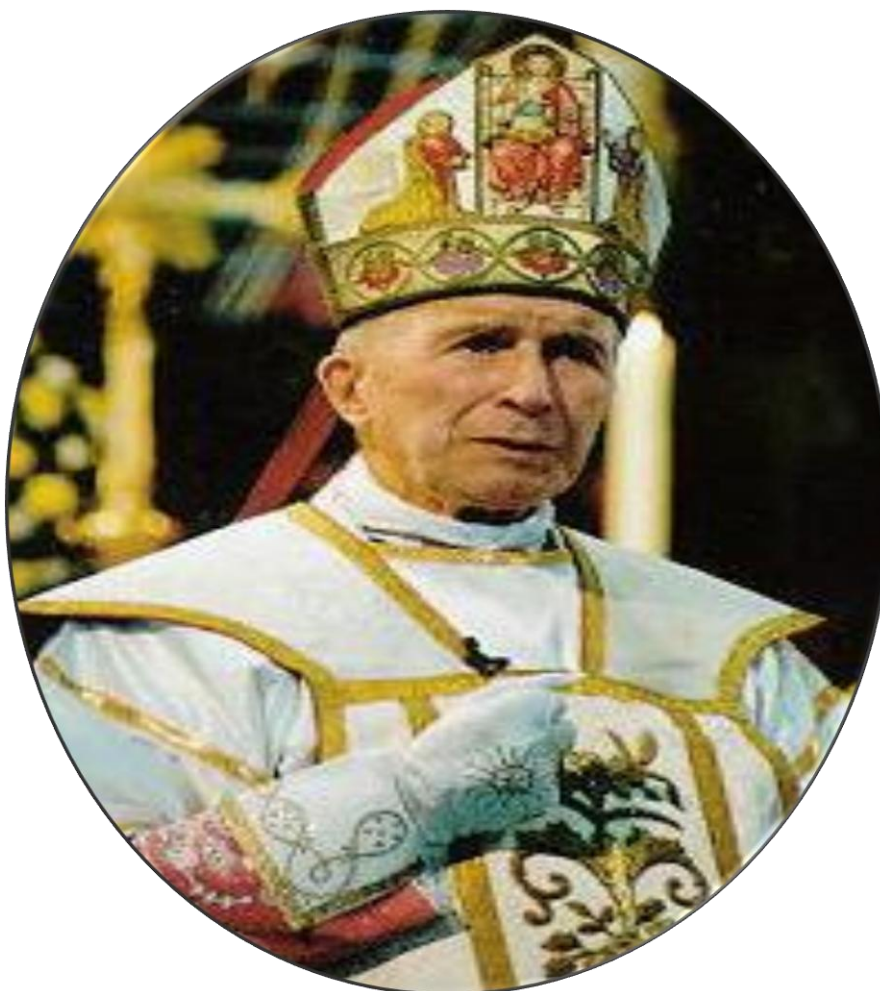




ABP MARCELI LEFEBVRE



KOŚCIÓŁ PRZESIAKNIĘTY MODERNIZMEM

SPIS TREŚCI

PRZENIKANIE MODERNIZMU DO KOŚCIOŁA	4
KRÓTKI ZARYS	4
PIERWSZE OFIARY MODERNIZMU	5
TO NIE WYSTARCZYŁO.	6
PAPIEŻ PIUS XI ULEGŁ WPŁYWOM PROGRESISTÓW	7
SOBOROWY DRYF	8
TAK SAMO BYŁO I Z SOBOREM.	8
POJAWIENIE SIĘ PODZIAŁU.....	9
PAWEŁ VI UDZIELA SWEGO POPARCIA LIBERAŁOM.	11
REWOLUCJA W KOŚCIELE	12
REFORMA LITURGICZNA	13
DLACZEGO NIE JESTEM POSŁUSZNY.....	19
PRZYNAJMNIEJ NIECH POZOSTAWIĄ NAM SWOBODĘ	20
ODDZIAŁYWANIE KOMUNISTÓW NA RZYM.....	24
LIBERALIZM, NAJGORSZY WRÓG KOŚCIOŁA	27
ZWOLENNICY POROZUMIENIA MIĘDZY KOŚCIOŁEM A REWOLUCJĄ.....	27
JEZUS CHRYSZTUS JEDYNYM BOGIEM, JEDYNYM WŁADCĄ.....	27
PODZIAŁ WŚRÓD KATOLIKÓW: „KATOLICY LIBERALNI”	27
PAPIEŻE POTĘPILI LIBERAŁÓW.....	28
NIEPRZYJACIELE WEWNĄTRZ KOŚCIOŁA	29
JAK MOŻNA JESZCZE BYĆ MISJONARZEM?	30
WOLNOMULARSTWO.....	31
PRZYGOTOWANIE SOBORU: LIBERALNI BISKUPI.....	31
LIBERAŁOWIE NISZCZĄ PAŃSTWA KATOLICKIE	32
KARDYNAŁ BEA RZECZNIKIEM LIBERAŁÓW	33
NASTĘPSTWA NEUTRALNOŚCI	34
PODSTAWA NASZEGO STANOWISKA	36
DOKĄD PROWADZI LIBERALIZM?	37
KOŚCIÓŁ A LIBERALIZM	38
WOLNOŚĆ RELIGIJNA	39
KOLEGIALNOŚĆ.....	41

EKUMENIZM	43
BILANS PIĘTNASTU POSOBOROWYCH LAT POSŁUSZEŃSTWA REFORMOM.....	49
POSŁUSZEŃSTWO MOŻE BYĆ DOBRE ALBO ZŁE.....	50
POSŁUSZEŃSTWO KOMUNISTOM	50
POSŁUSZEŃSTWO NIESPRAWIEDLIWYM PRAWOM CYWILNYM.....	50
POSŁUSZEŃSTWO SZKODLIWE.....	51
POSŁUSZEŃSTWO ZŁYM PASTERZOM.....	51
ZŁE KATECHIZMY.....	52
ZMIANY W KOŚCIOŁACH.....	53
ZRĘCZNY ATAK PRZECIWKO SUTANNIE	54
POSŁUSZEŃSTWO RZYMOWI.....	55
HISTORIA PRZENIKANIA DO WNĘTRZA KOŚCIOŁA	56
ODDYCHAMY LIBERALIZMEM.....	58
LAICYZACJA PAŃSTW KATOLICKICH, DOKONANA PRZY POMOCY STOLICY APOSTOLSKIEJ .	59
PAPIEŻ JAN PAWEŁ II POPIERA LAICYZM	60
JEDNOSTRONNY EKUMENIZM	61
SAMOZNISZCZENIE KOŚCIOŁA	62
ODRZUCIĆ DEKLARACJĘ SOBORU O WOLNOŚCI RELIGIJNEJ	62
PIERWOTNE NAUCZANIE	63
EKUMENIZM – DZIEŁO DIABŁA.....	63
LIBERALNY DUCH PRZENIKNAŁ DO KOŚCIOŁA, JEST TO ŹRÓDŁO OBECNEGO ZŁA	64
KONTYNUOWAĆ TRADYCJĘ!.....	65
NIEUGIĘTOŚĆ I ROZSĄDEK.....	66
ANI HERETYCY, ANI SCHIZMATYCY	67
O WAŻNOŚCI ŚWIĘCEŃ	68
TRWAJMY JEDYNIEM W PRAWDZIE	69
WIELKIE ZNAKI NADZIEI.....	69
MÓDLMY SIĘ DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY	70
SYLLABUS W CENTRUM KRYZYSU KOŚCIOŁA	71
PRZECIWNICY SYLLABUSA PRZYJĘLI ZASADY REWOLUCJI	72
CO NALEŻY, ZATEM WYBRAĆ	73
PAN BÓG ŻYCZYŁ SOBIE ISTNIENIA BRACIWA	79

PRZENIKANIE MODERNIZMU DO KOŚCIOŁA

KRÓTKI ZARYS

Jestem szczęśliwy, mogąc stwierdzić, iż wszędzie na całym świecie w środowisku katolickim odważne jednostki gromadzą się wokół kapłanów wiernych katolickiej wierze i Kościołowi katolickiemu, aby utrzymać Tradycję, będącą szansem naszej wiary. Jeżeli istnieje ruch równie powszechny, znaczy to, iż sytuacja w Kościele jest naprawdę poważna. Gdyż jeśli dochodzi do tego, że księża katolickich traktuje się jak buntowników, dysydentów, nieposłusznych (podczas gdy chodzi o dobrych kapłanów, z których niejedni posługiwali w parafiach przez ponad trzydzieści lat ku wielkiemu zadowoleniu swoich parafian) to musi być kryzys. Oni czynią to, aby zachować katolicką wiarę, działają świadomie, wzorując się na męczennikach.

Być prześladowanym przez swoich braci albo przez nieprzyjaciół Kościoła (obojętnie czyja jest uderzająca ręka, ważne, że działa ona przeciwko zachowaniu wiary), to być męczennikiem.

Ci wierni księża są świadkami katolickiej wiary. Wolą oni raczej, by ich uważanie za buntowników i odstępców, aniżeli utracić wiarę.

Wszędzie na całym świecie jesteśmy świadkami tragicznej i niesłychanej sytuacji, jaka, jak się wydaje, nigdy dotąd nie miała miejsca w Kościele. Zatem musimy mimo wszystko spróbować dokładnie wyjaśnić to wyjątkowe zjawisko. Jak to się dzieje, że dobrzy katolicy, dobrzy księża wyężdżają siły by utrzymać katolicką wiarę w świecie katolickim, będącym w pełni rozkładu? Sam papież Paweł VI mówił o samozniszczeniu Kościoła. Termin samozniszczenie nie oznacza nic innego jak to, iż Kościół sam się niszczy, sam przez się, a zatem przez swoich członków. Wspominał o tym już święty Pius X papież w swojej pierwszej encyklice, mówiąc: „Teraz nieprzyjaciel Kościoła znajduje się już nie na zewnątrz Kościoła, jest on w Jego wnętrzu”. I papież nie wahał się wskazać miejsca gdzie on był: „Nieprzyjaciel jest w seminariach”.

Dlatego już na początku tego wieku święty Pius X ujawniał w swojej encyklice obecność nieprzyjaciół Kościoła w seminariach.

Jest rzeczą oczywistą, iż owi seminarzyści, przesiąknięci modernizmem, sillonizmem (ruch chrześcijańskiej demokracji, biorący nazwę od sillon ‘bruzda’ – przyp. tłum.) i ideami postępowymi zostali kapłanami. Niektórzy z nich zostali biskupami, a następnie kardynałami. Można by wymienić nazwiska tych, którzy byli w seminarium na początku obecnego wieku (teraz już nieżyjących), a których duch był modernistyczny i lewicowy.

Zatem już papież Pius X ujawniał ów podział w Kościele, swoiste pęknięcie w samym łonie Kościoła i wśród duchowieństwa.

Nie jestem już młody i w ciągu swego życia seminaryjnego, kapłańskiego i biskupiego miałem okazję stwierdzić istnienie tego rozłam, który zauważyłem już w Seminarium Francuskim w Rzymie, gdzie z łaski Pana Boga studiowałem Wyznanę, iż studia w Rzymie niezbyt mnie pociągały Osobiście wolałbym, tak jak seminarzyści z mojej diecezji, znaleźć się w seminarium w Lilie i zostać skromnym wikarym, a następnie proboszczem wiejskiej parafii, widziałem siebie, jako duchownego ojca parafian, do których człowiek przywiązuje się, aby wpoić im wiarę oraz chrześcijańskie obyczaje Był to mój ideał jednak stało się, iż po pierwszej wojnie światowej mój brat był już w Rzymie, ponieważ okoliczności wojenne oddzieliły go od rodziny mieszkającej na północy Francji i z tego powodu moi rodzice nalegali, abym po prostu dołączył do niego: „Ponieważ twój brat jest już w Seminarium Francuskim w Rzymie, dołącz do mego i studiujcie razem”.

Pojechałem więc do Rzymu. W latach 1923–1930 zrobiłem studia na Uniwersytecie Gregoriańskim W roku 1929 zostałem wyświęcony na kapłana i przez rok byłem duchownym w Seminarium.

PIERWSZE OFIARY MODERNIZMU

Podczas tego okresu seminaryjnego zdarzyły się rzeczy tragiczne, które przypominają mi dokładnie to samo, co przezywam od czasu Soboru Praktycznie jestem w takiej samej sytuacji, w jakiej znajdował się nasz rektor Seminarium w tamtym czasie, ojciec Le Floch, przełożony Seminarium Francuskiego przez trzydzieści lat Był to człowiek godny, Bretończyk, silny i stały w swej wierze jak bretoński granit. Wykładał nam encykliki papieży i uczył, czym jest zakazany przez świętego Piusa X modernizm, modernistyczne błędy potępione przez Leona XIII, czym jest potępiony przez Piusa IX liberalizm Kochaliśmy, więc naszego Ojca Le Flocha i byliśmy bardzo do niego przywiązani.

Jego niezłomność odnośnie doktryny i Tradycji oczywiście nie podobała się progresistom W owym czasie istnieli już progresiści, skoro papież ich potępiali. Nie podobał się on nie tylko progresistom, lecz również rządowi francuskiemu. Rząd francuski obawiał się, że za pośrednictwem ojca Le Flocha i poprzez edukację daną seminarzystom, tradycyjni biskupi zainstalują się we Francji i nadadzą francuskiemu Kościołowi charakter tradycyjny i oczywiście antyliberalny. Otóż rząd francuski był masoński, a zatem głęboko liberalny i mocno przerażony na myśl, iż nieliberalni biskupi mogliby objąć najważniejsze stanowiska. Aby usunąć ojca Le Flocha wywierano naciski na papieża. Odpowiedzialnym za tę operację był Francisque Gay, przyszły lider M.R.P.

(Mouvement Republicain Populaire – chrześcijańsko-demokratyczna partia francuska – przyp. tłum.). Pojechał on do Rzymu i wywierał presję na papieża Piusa XI, denuncjując ojca Le Flocha jako rzekomo należącego do Action Française i jako polityka agitującego wśród seminarzystów, aby byli członkami Action Française.

Wszystko to było kłamstwem. Przez trzy lata miałem okazję przysłuchiwać się religijnym konferencjom ojca Le Flocha. Nigdy nam nie wspominał o Action Française.

A dzisiaj mi się mówi: „W przeszłości był ksiądz biskup członkiem Action Française”. Nigdy nim nie byłem.

Oczywiście głosi się, iż jesteśmy członkami Action Française, nazistami, faszystami, wszystkim tym, co można nam przykleić, jako pejoratywne etykiety, gdyż jesteśmy przeciwni nowatorstwu i antyliberalni.

Przeprowadzono, zatem śledztwo: kardynał arcybiskup Mediolanu został wysłany na miejsce. Nie był to kardynał nieznany. Benedyktyn, człowiek wielkiej świętości i ogromnej inteligencji, został wyznaczony przez papieża Piusa XI, aby zrobić wywiad w Seminarium Francuskim i sprawdzić czy to, co mówił Francisque Gay było prawdą czy też kłamstwem. Dochodzenie odbyło się. Rezultatem było stwierdzenie: Seminarium Francuskie funkcjonuje wyjątkowo dobrze pod kierownictwem ojca Le Flocha. Nie mamy absolutnie nic do zarzucenia przełożonemu seminarium.

TO NIE WYSTARCZYŁO.

Trzy miesiące później nastąpiło nowe badanie, tym razem z wyraźną intencją skończenia z ojcem Le Flochem. Nowe śledztwo było prowadzone przez członka rzymskich Kongregacji, który w efekcie doszedł do wniosku, iż ojciec Le Floch był zwolennikiem Action Française, że był on niebezpieczny dla seminarium i że należało zatem zażądać, aby złożył dymisję. I zrobiono to. W 1926 r. Stolica Apostolska poprosiła ojca Le Flocha by zechciał zrzec się kierownictwa Seminarium Francuskiego. Byliśmy zrozpaczeni. Ojciec Le Floch nigdy nie był politykiem. Był to człowiek tradycyjny, przywiązany do doktryny Kościoła i papieży, wielki przyjaciel papieża Piusa X, który darzył go ogromnym zaufaniem. I właśnie dlatego, że był przyjacielem Piusa X, progresiści nienawidzili go.

Zresztą, w czasie mojego pobytu w Seminarium Francuskim, nie tylko ojciec Le Floch był atakowany, lecz także kardynał Billot, pierwszorzędnej wagi teolog, dzisiaj jeszcze poważany i studiowany w naszych seminariach. Ksiądz Billot, kardynał świętego Kościoła, został zdjęty z urzędu. Pod pretekstem, iż miał związki z Action Française pozbawiono go purpury i wysłano go za pokutę niedaleko Albano (do domu Jezuitów w Castelgandolfo) z zakazem

wychodzenia. Oczywiście kardynał Billot nie był sympatykiem Action Francaise, lecz darzył szacunkiem Maurrasa i cytował go w swoich dziełach teologicznych. Na przykład, w drugim tomie traktatu o Kościele (De Ecclesia) kardynał Billot zrobił wspaniałe studium liberalizmu i w przypisach przytoczył kilka cytatów z Maurrasa. Wówczas był to grzech śmiertelny. Wygrzebali to, aby pozbawić kardynała jego godności. Nie jest to drobiazg; jeden z największych teologów swego czasu pozbawiony godności kardynalskiej, zredukowany do stanu zwykłego księdza, ponieważ nie był biskupem. (W tym okresie istnieli jeszcze kardynałowie diakoni.) Pachniało to już prześladowaniem.

PAPIEŻ PIUS XI ULEGŁ WPŁYWOM PROGRESISTÓW

Papież Pius XI uległ wpływom tych progresistów, którzy znajdowali się już w Rzymie. Właśnie w tym punkcie widzimy wyraźną różnicę między kolejnymi papieżami; a jednak w owym czasie papież Pius XI ogłosił wspaniałe encykliki. To nie był liberał. Jego encyklika przeciwko komunizmowi Divini Redemptoris. Jego encyklika o Chrystusie Królu (ustanawiająca święto Chrystusa Króla, a zatem powszechne panowanie Naszego Pana Jezusa Chrystusa) są cudowne. Jego encyklika dotycząca chrześcijańskiego wychowania jest absolutnie godna podziwu i stanowi dzisiaj podstawowy dokument dla tych, którzy pragną bronić katolickiej wiary.

Tak więc na płaszczyźnie doktrynalnej papież Pius XI był człowiekiem godnym podziwu, lecz pozostawał słabym w dziedzinie działalności praktycznej, gdyż łatwo ulegał wpływom. Między innymi w czasie wojny w Meksyku, gdy wydał rozkaz Cristeros, obrońcom religii katolickiej i żołnierzom Chrystusa Króla, aby zaufali rządowi i złożyli broń. Oni zaś, zaledwie złożyli broń, wszyscy zostali zmasakrowani. W Meksyku jeszcze pamięta się o tej strasznej rzezi. Papież Pius XI zaufał rządowi, który go oszukał. Po tym co zaszło był zrozpaczony. Nie wyobrażał sobie, iż rząd, który najpierw obiecał mu poprawnie traktować obrońców wiary, mógł ich potem wszystkich zmasakrować. W rzeczywistości tysiące Meksykańczyków zostało zamordowanych z powodu swojej wiary.

Już na początku obecnego wieku znajdujemy się w obliczu zapowiadającego się podziału w Kościele. I tak powoli, lecz w sposób pewny zbliżamy się do przedednia Soboru.

Papież Pius XII był wielkim papieżem, zarówno w swoich pismach jak i w sposobie rządzenia Kościołem. Za czasów Piusa XII wiara była bardzo mocno podtrzymywana i oczywiście progresiści nie lubili go, ponieważ przypominał on podstawowe zasady teologii oraz Prawdy.

Wtenczas przyszedł Jan XXIII, który zupełnie nie miał temperamentu Piusa XII. Jan XXIII był człowiekiem bardzo prostym, bardzo poufałym. Nigdzie nie

dostrzegał problemów. Powiedziano mu, gdy chciał zwołać swój synod w Rzymie: Ależ, Ojciec Święty, synod wymaga przygotowań, potrzeba co najmniej jednego roku, być może nawet dwóch, aby przygotować takie spotkanie, którego owoce byłyby liczne i by reformy mogły być naprawdę przemyślane, a następnie zastosowane z korzyścią dla rzymskiej diecezji. Tego nie można zrobić ot tak, w przeciągu dwóch lub trzech miesięcy; potem dwa tygodnie posiedzeń i wszystko pójdzie jak z płatka. To nie jest możliwe.

Ach! tak, tak, wiem..., rozumiem..., zrobimy mały synodzik, przez kilka miesięcy przygotuje się go i wszystko będzie dobrze.

Szybko przygotowano synod: komisje w Rzymie, wszyscy są zaaferowani: piętnaście dni synodu i wszystko było skończone. Papież Jan XXIII był zadowolony, jego mały synodzik odbył się: rezultat zerowy! W rzymskiej diecezji nie zaszły żadne zmiany. Sytuacja pozostała dokładnie taka sama.

SOBOROWY DRYF

TAK SAMO BYŁO I Z SOBOREM.

Mam zamiar zwołać sobór.

Już Pius XII był usilnie namawiany przez niektórych kardynałów, aby zwołał sobór. Lecz odmówił, uważając iż jest to rzecz niemożliwa.

Nie można, mówił, w naszych czasach zrobić soboru z 2500 biskupami. Naciski, jakie wywierałyby na nas środki społecznego przekazu są zbyt niebezpieczne, by można było zebrać sobór. Ryzykowalibyśmy, iż przekroczy to nasze możliwości.

I nie zwołał soboru.

Lecz papież Jan XXIII powiedział: ależ tak, nie trzeba być pesymistą; należy patrzeć na sprawy z ufnością. Zgromadzimy się na okres trzech miesięcy, razem z wszystkimi biskupami z całego świata. Zacznie się 13 października, a potem między 8 grudnia i 25 stycznia wszystko skończone; wszyscy wyjeżdżają, wracają do domu i sobór jest zamknięty.

I papież rzucił pomysł soboru! Należało go jednak mimo wszystko przygotować. Co jak co, ale sobór różni się trochę od synodu. Zatem trzeba było zorganizować go przynajmniej dwa lata przedtem. Jako arcybiskup Dakaru i przewodniczący Konferencji Biskupów Francuskiej Afryki Zachodniej, zostałem mianowany członkiem centralnej Komisji przygotowawczej. Przez dwa lata jeździłem, więc do Rzymu, co najmniej z dziesięć razy, aby uczestniczyć w zebraniach tejże głównej Komisji przygotowawczej, która rzeczywiście była bardzo ważna, ponieważ to do niej napływały wszystkie dokumenty pomniejszych komisji, przeznaczone do rozpatrzenia i przedłożenia soborowi. Zasiadało w niej

siedemdziesięciu kardynałów, około dwudziestu arcybiskupów i biskupów oraz eksperci. Lecz ci ostatni nie byli członkami komisji. Byli oni tam jedynie po to, aby członkowie mogli ewentualnie zasięgać ich rady.

POJAWIENIE SIĘ PODZIAŁU

W ciągu tych dwóch lat zebrania odbywały się jedne po drugich i wszyscy obecni członkowie wyraźnie dostrzegli istniejący głęboki podział w Kościele. Głęboki rozłam, który nie był dziełem przypadku, ani też czymś powierzchownym, lecz rozdźwięk o wiele wyraźniejszy wśród kardynałów aniżeli arcybiskupów i biskupów. Przy okazji głosowań widziano kardynałów konserwatywnych głosujących w pewien określony sposób i kardynałów progresistów w inny. Wszystkie głosowania były prawie zawsze identyczne. Jest rzeczą jasną, iż istniał rzeczywisty podział między kardynałami.

Oto mały incydent, opisany w jednej z moich książek pt. Biskup mówi. Przytaczałem go często, ponieważ jest on rzeczywiście znamieny dla zamknięcia głównej Komisji i początku soboru. Zdarzyło się to podczas ostatniego posiedzenia; uprzednio otrzymaliśmy dwa dokumenty, dotyczące tego samego zagadnienia. Kardynał Bea przygotował tekst *De libertate religiosa*, „O wolności religijnej”. Kardynał Ottaviani opracował inny: *De tolerantia religiosa*, „O tolerancji religijnej”.

Jako, iż dotyczyły tego samego tematu, te dwa tytuły były znamienne dla dwóch odmiennych koncepcji. Kardynał Bea mówił o wolności wszystkich religii, a kardynał Ottaviani o wolności religii katolickiej i o tolerancji fałszywych religii. W jaki sposób komisja mogła to pogodzić?

I od pierwszej chwili kardynał Ottaviani zwrócił się do kardynała Bei, mówiąc: Eminencjo, ksiądz nie miał prawa przedstawić tego dokumentu.

Kardynał Bea odpowiedział: Przepraszam, jako przewodniczący Komisji ds. Jedności, miałem pełne prawo opracować ten dokument. Zredagowałem go świadomie. A nawiasem mówiąc, jestem zupełnie przeciwny tezie Waszej Eminencji.

Mamy zatem dwóch najznakomitszych kardynałów: kardynała Ottavianiego, prefekta Świętego Oficjum, oraz kardynała Beę, spowiednika papieża Piusa XII, jezuitę cieszącego się ogromnym wpływem wśród kardynałów, dobrze znanego w Instytucie Biblijnym, który zrobił całkiem wyjątkowe studia. Mamy zatem dwie wybitne osobistości, zwalczające się na punkcie podstawowej tezy w Kościele. Inną rzeczą jest wolność wszystkich religii, to znaczy stawianie na jednej stopie prawdy i błędu, a inną wolność religii katolickiej i tolerancja błędu. Tradycyjnie Kościół zawsze był za tezą kardynała Ottavianiego, a nie za tezą kardynała Beę, która jest całkowicie liberalna.

Wtedy kardynał Ruffini z Palermo wstał i powiedział: Jesteśmy postawieni przed dwoma współbraćmi, zwalczającymi się na punkcie bardzo ważnej kwestii w Kościele. Będziemy zmuszeni zwrócić się z tym do wyższej władzy.

Bardzo często papież przewodniczył naszym zebraniom, lecz nie był obecny na tym ostatnim spotkaniu. Zatem kardynałowie zarządzili głosowanie: Nie chcemy czekać, aż przyjdzie Ojciec Święty, będziemy głosować.

Zrobiono więc głosowanie. Prawie połowa kardynałów głosowała za tezą kardynała Bei, a druga za tezą kardynała Ottavianiego. Za kardynałem Beą głosowali kardynałowie holenderscy, niemieccy, austriaccy – na ogół z Europy lub z Ameryki Północnej. Jeśli zaś chodzi o kardynałów-tradycjonalistów, to byli oni z Kurii rzymskiej, z Ameryki Południowej i na ogół ze sfery języka hiszpańskiego.

Był to prawdziwy rozłam w Kościele. Począwszy od tej chwili, zacząłem zastanawiać się jak potoczy się sobór z takimi sprzecznościami w równie ważnych tezach. Kto na nim będzie górą? Kardynał Ottaviani wraz z kardynałami sfery języka hiszpańskiego oraz innych językach romańskich, czy też kardynałowie europejscy i północnoamerykańscy?

Istotnie walka w łonie soboru rozpoczęła się natychmiast, od pierwszych dni. Kardynał Ottaviani przedstawił listę członków wchodzących w skład komisji przygotowawczych, pozostawiając każdemu pełną swobodę wybrania komisji, które go interesowały. Oczywiście wszyscy nie znaleźliśmy się osobiście. Każdy przyjeżdża ze swojej diecezji; jak w takiej sytuacji można znać 2.500 biskupów z całego świata? Prosi się nas o głosowanie, aby wybrać członków soborowych komisji. Kogo wybrać? Nie znaleźliśmy biskupów z Ameryki Południowej, z Południowej Afryki, z Indii...

Zatem kardynał Ottaviani zasugerował: Rzym już dokonał wyboru członków wszystkich komisji przygotowawczych, mogłoby więc to być wskazówką ułatwiającą ojcom soborowym dokonanie wyboru. Było to zupełnie normalne.

Kardynał Lienart wstał i powiedział: Nie zgadzamy się na takie rozwiązanie. Prosimy o czterdzieści osiem godzin na zastanowienie się, aby lepiej poznać tych, którzy mogliby wchodzić w skład rozmaitych komisji. Jest to presja wywierana na ocenę ojców. Nie akceptujemy tego.

Sobór rozpoczął się przed dwoma dniami i już doszło do gwałtownego starcia między kardynałami. A co się zdarzyło?

Podczas tych 48 godzin liberalni kardynałowie przygotowali już mieszane listy biskupów z wszystkich krajów świata i kazali je powkładać do skrzynek listowych wszystkich ojców soborowych. Wszyscy otrzymaliśmy więc listę proponującą członków danej komisji: taki i taki... z różnych krajów. Wielu

powiedziało sobie: w końcu, dlaczegożby nie? Osobiście ich nie znam. Ponieważ lista jest już gotowa, nie pozostaje nic innego jak posłużyć się nią.

Czterdzieści osiem godzin później lista liberałów znalazła się na pierwszym miejscu. Lecz nie zdobyła dwóch trzecich głosów, tak jak wymagał tego soborowy regulamin.

Zatem jak zareaguje papież? Czy, aby ją zatwierdzić, papież Jan XXIII zrobi odstępstwo od regulaminu?

Oczywiście liberalni kardynałowie obawiali się. Poszli więc szybko do papieża i powiedzieli: Ojciec Święty, mamy ponad połowę głosów, prawie 60%. Nie możesz tego nie przyjąć. Nie będziemy jeszcze raz głosować, nigdy z tego nie wybrniemy. Reprezentujemy przeważającą większość soboru, nie pozostaje zatem nic innego, jak to zaakceptować.

I papież Jan XXIII zaakceptował. A zatem od początku, wszyscy członkowie soborowych komisji byli mianowani przez frakcję liberalną. Wyobraźcie sobie jaki ogromny wpływ miało to na sobór.

Jestem pewien, iż papież Jan XXIII przedwcześnie umarł z powodu tego, co widział i czego domyślał się podczas soboru, on, który sądził, że po kilku miesiącach wszystko będzie zakończone: Sobór trzymiesięczny, żegnamy się i wszyscy wracają do domu, szczęśliwi i zadowoleni, iż spotkali się w Rzymie i uczestniczyli w miłym zebranku.

Odkrył on, że sobór był środowiskiem i miejscem utarczek. Podczas pierwszej sesji soborowej nie został opublikowany żaden tekst. Papież Jan XXIII był tym zbulwersowany i... jestem przekonany, iż przyspieszyło to jego śmierć. Mówiono nawet, że powiedział na łożu śmierci: „Przerwijcie sobór, przerwijcie sobór”.

PAWEŁ VI UDZIELA SWEGO POPARCIA LIBERAŁOM.

Nastał papież Paweł VI; oczywiście udzielił swego poparcia frakcji liberalnej. Jak to zrobił? Na początku swego pontyfikatu, podczas drugiej sesji soborowej, natychmiast mianował czterech moderatorów.

Mimo, iż było dziesięciu przewodniczących, którzy przewodniczyli soborowym obradom w czasie pierwszej sesji! Każdy z nich przewodniczył jednemu posiedzeniu, zastępował go następny, potem trzeci... Siedzieli za stołem ustawionym na podwyższeniu. Oni kierowali soborem.

Otóż, kim byli owi moderatorzy?

- ✓ Kardynał Doepfner z Monachium, bardzo postępowy, bardzo ekumeniczny.

- ✓ Kardynał Suenens, znany na całym świecie z powodu swoich charyzmatyków i wygłaszający odczyty popierające małżeństwa księży. Znany ze swego filokomunizmu
- ✓ Kardynał Lercaro, którego jeden z wikariuszy generalnych był członkiem partii komunistycznej.
- ✓ Kardynał Agagianian. Reprezentował on, jeśli tak można powiedzieć, w pewnym stopniu frakcję tradycjonalistyczną. Był to człowiek bardzo dyskretny, niesłuchanie skromny, zupełnie nie rzucający się w oczy i dlatego też nie miał istotnego wpływu na sobór.

Lecz trzech pozostali prowadzili swoją robotę z rozmachem. Ustawicznie zbierali kardynałów liberalnych, co powodowało, iż istniała ogromna siła, wspierająca soborową frakcję liberałów.

Oczywiście, począwszy od owej chwili, kardynałowie i biskupi tradycjonalistyczni poczuli się jakby usunięci na stronę, pogardzani.

Gdy biedny, prawie niewidomy kardynał Ottaviani zabierał głos i nie kończył w przeciągu przyznanych mu dziesięciu minut, dawały się słyszeć szemrania wśród młodych biskupów, żądających, by kazano mu zamilknąć i dać mu do zrozumienia, iż ma się dosyć jego gadania. Obrzydliwe! Zrobić coś takiego temu czcigodnemu kardynałowi, szanowanemu przez cały Rzym, posiadającemu ogromny wpływ w Kościele świętym, prefektowi Świętego Oficjum (co nie jest małą funkcją)... Było rzeczą skandaliczną widzieć jak traktowano tych, którzy byli tradycjonalistami.

Ksiądz Staffa (mianowany później kardynałem), bardzo energiczny, został poproszony przez przewodniczącego soboru o zamilknięcie. Rzeczy niewyobrażalne!

REWOLUCJA W KOŚCIELE

Oto jak odbył się ten sobór. Jest oczywistym, że kardynałowie liberalni i liberalne komisje oddziaływali na wszystkie tezy oraz dokumenty soborowe. Zatem nic dziwnego, iż mieliśmy teksty niejasne, przychylne zmianom i czystej rewolucji w Kościele.

Czy mogliśmy coś zrobić, my, przedstawiciele tradycyjnej frakcji biskupów i kardynałów? Bardzo niewiele. Było nas 250 przychylnych utrzymaniu Tradycji i wrogich zbyt wielkim zmianom w Kościele; wrogich fałszywej odnowie, fałszywemu ekumenizmowi, fałszywej kolegialności. Byliśmy przeciwni tym rzeczom. Oczywiście tych 250 biskupów stanowiło małą przeciwwagę i przy niejednej okazji spowodowało zmodyfikowanie tekstów. Zło zostało nieco ograniczone. Lecz nie udało się nam przeszkodzić przejściu niektórych projektów, a w szczególności deklaracji o wolności religijnej, której tekst był

poprawiany aż pięć razy. Pięć razy deklaracja ta powracała pod głosowanie. Zawsze przeciwstawialiśmy się. Stale było 250 głosów przeciwko. Papież Paweł VI polecił zatem dorzucić do tekstu dwa krótkie zdania, mówiąc: w tym tekście nie ma niczego, co byłoby sprzeczne z tradycyjną doktryną Kościoła i Kościół zawsze pozostaje prawdziwym i jedynym Kościołem Chrystusowym.

Tak więc biskupi, szczególnie hiszpańscy, powiedzieli sobie: skoro papież to dorzucił, problem przestał istnieć, ponieważ w tekście nie ma nic przeciwnego Tradycji.

Moim zdaniem, jeżeli istnieją sprzeczności, krótkie zdanie papieża stanowi zaprzeczenie wszystkiego, co znajduje się w tekście. Jest to więc schemat sprzeczny. Tego nie można zaakceptować. Zatem, o ile dobrze pamiętam, pozostało jedynie 74 biskupów będących ciągle przeciwnych.

Jest to jedyny dokument, który napotkał tak silną opozycję: 74 na 2.500, co, matematycznie biorąc, jest drobnym ułamkiem!

Nie należy więc dziwić się reformom przeprowadzonym po zakończeniu soboru. W całej tej historii liberalizmu, liberałowie, zwyciężywszy na soborze, wymogli na papieżu Pawle VI stanowiska w rzymskich Kongregacjach. I faktycznie dano progresistom ważne stanowiska. Jak tylko jakiś kardynał umierał lub jakaś inna okazja pozwalała papieżowi Pawłowi VI odsunąć kardynała tradycyjnego, natychmiast mianował on na jego miejsce kardynała liberalnego. I w taki to oto sposób Rzym został opanowany przez liberałów. Jest to fakt nie do zaprzeczenia, podobnie jak i to, iż soborowe reformy tchnęły duchem ekumenizmu, czyli po prostu duchem protestanckim.

REFORMA LITURGICZNA

Poważniejszą sprawą była reforma liturgiczna. Jak wiemy, była ona dziełem dobrze znanego księdza Bugniniego, który przygotował ją z dużym wyprzedzeniem czasowym. Już w 1955 roku ksiądz Bugnini polecił przetłumaczyć protestanckie teksty biskupowi Pintonellemu (włoskiemu głównemu kapelanowi wojskowemu, który podczas okupacji spędził dużo czasu w Niemczech), gdyż sam nie znał niemieckiego. Biskup Pintonello osobiście mi powiedział, że przełożył protestanckie księgi liturgiczne dla księdza Bugniniego, który w tym czasie był jedynie zwykłym członkiem jednej z komisji liturgicznych, czyli nikiem. Później został on profesorem liturgii na Uniwersytecie Laterańskim. Papież Jan XXIII polecił mu odejść z powodu jego modernizmu i progresizmu. I popatrzcie – z powrotem został przewodniczącym Komisji ds. reformy liturgii. Mimo wszystko jest to nieprawdopodobne! Osobiście miałem okazję przekonać się jaki był wpływ księdza Bugniniego. Zastanawiającym jest, jak coś podobnego mogło zdarzyć się w Rzymie.

W tym czasie, bezpośrednio po soborze, byłem generalnym przełożonym Zgromadzenia Ojców Ducha Świętego. Mieliśmy w Rzymie coś w rodzaju stowarzyszenia generalnych przełożonych. Poprosiliśmy księdza Bugniniego, aby wytłumaczył nam, czym jest ta jego nowa msza, ponieważ w końcu nie było to mimo wszystko małe wydarzenie. Natychmiast po soborze jest mowa o mszy normatywnej, nowej mszy, *novus ordo*; co to za historia? Nie było o tym mowy na soborze. Co się dzieje? Poprosiliśmy zatem księdza Bugniniego, aby zechciał osobiście to wyjaśnić osiemdziesięciu czterem generalnym przełożonym, pośród których byłem i ja.

Ksiądz Bugnini z wielką naiwnością wytłumaczył nam co to jest msza normatywna: zmieni się to, zmieni się owo, wstawi się nowe ofertorium, będzie można wybierać kanony, będzie można skrócić modlitwy na komunię, będzie do wyboru wiele schematów na rozpoczęcie mszy. Możliwym stanie się odprawianie mszy w języku danego kraju...

Spoglądaliśmy na siebie i mówiliśmy: to niemożliwe!

Mówił on zupełnie tak, jakby Msza Święta nie istniała uprzednio w Kościele. Mówił o swojej mszy normatywnej jak o nowym wynalazku.

Osobiście byłem tak wstrząśnięty, (mimo, iż na ogół dość łatwo zabieram głos, aby przeciwstawić się tym, z którymi nie zgadzam się), iż zabrakło mi słów. Nie mogłem wykrztusić ani jednego zdania. Jest rzeczą niemożliwą, aby temu stojącemu przede mną człowiekowi powierzono całą reformę katolickiej liturgii. Najświętszej Ofiary Mszy, sakramentów, brewiarza, wszystkich naszych modlitw.

Dokąd zmierzamy? Dokąd zmierza Kościół?

Dwóch generalnych przełożonych miało odwagę podnieść się. Jeden z nich zapytał księdza Bugniniego: Czy to jest czynne uczestniczą, czy to jest uczestnictwo fizyczne, to znaczy modlitwy ustne, czy też jest to uczestnictwo duchowe? W każdym razie ksiądz tyle mówił o uczestnictwie wiernych, że wydaje się, iż ksiądz nie uznaje już mszy bez wiernych, ponieważ cała msza została zrobiona w oparciu o uczestnictwo wiernych. My benedyktyni odprawiamy mszę bez wiernych. Czy zatem możemy kontynuować odprawianie prywatnych mszy, gdy nie mamy uczestniczących w nich wiernych?

Powtarzam wam dokładnie to, co odpowiedział ksiądz Bugnini. Tak bardzo mnie to uderzyło, iż jeszcze dzisiaj słyszę jego słowa:

Prawdę mówiąc, o tym zupełnie nie pomyśleliśmy!

Następnie ktoś inny wstał i powiedział: Wielebny ojciec, mówieś: zniesie się to, zniesie się owo, zastąpi to przez owo, i zawsze modlitwy coraz to krótsze; mam

wrażenie, że nową mszę odprawiać się będzie w dziesięć, powiedzmy dwanaście minut, co najwyżej w kwadrans! Nie jest to rozsądne, to nie jest objaw szacunku dla tego nieporównywalnego aktu Kościoła.

Otóż Bugnini odpowiedział: Zawsze można coś dodać.

Czy to jest poważne? Sam to słyszałem. Gdyby ktoś inny mi to opowiedział, mógłbym, wątpić, lecz słyszałem to na własne uszy.

Później, gdy owa msza normatywna stała się rzeczywistością, byłem tak przerażony, że z kilkoma księżmi i teologami, zrobiliśmy małe zebranie, którego rezultatem jest Krótka analiza krytyczna, przesłana kardynałowi Ottavianiemu. Przewodniczyłem temu posiedzeniu. Powiedzieliśmy sobie: trzeba zwrócić się do kardynałów. Nie można tego pozostawić bez żadnej reakcji.

Zatem poszedłem osobiście do Sekretarza Stanu, kardynała Cicognanigo, i powiedziałem mu: „Eminencjo, ksiądz nie może do tego dopuścić. To niemożliwe. Co to jest ta nowa msza? To rewolucja w Kościele, rewolucja w liturgii”.

Kardynał Cicognani, który był Sekretarzem Stanu Pawła VI, wziął się za głowę i rzekł mi: Och, Ekscelencjo, wiem... Zgadzam się z księdzem, lecz cóż mogę zrobić? Ksiądz Bugnini może wejść do biura Ojca Świętego i kazać mu podpisać wszystko to, co chce.

I nikt inny jak Sekretarz Stanu mi to powiedział! Zatem Sekretarz Stanu, po papieżu druga osobistość w Kościele, stał niżej aniżeli ksiądz Bugnini, który mógł iść do papieża, kiedy tylko chciał i kazać mu podpisać to, co chciał.

Wyjaśnia to więc, dlaczego papież Paweł VI podpisał teksty, których nie przeczytał. Powiedział on to kardynałowi Journet, członkowi bardzo rozsądnemu, profesorowi na uniwersytecie we Fryburgu (w Szwajcarii), wielkiemu teologowi. Gdy kardynał Journet zobaczył tę definicję mszy w Instrukcji poprzedzającej nowe ordo, powiedział: nie można zaakceptować tej nowej formuły mszy; muszę pojechać do Rzymu i zobaczyć papieża.

Pojechał więc i powiedział: Ojciec Święty, nie możesz pozostawić tej definicji, ona jest heretycka. Nie możesz podpisywać się pod czymś takim.

A Ojciec Święty odpowiedział mu (kardynał Journet powiedział to nie mnie, lecz komuś innemu, kto potem mi to powtórzył): Och, prawdę mówiąc, nie czytałem jej. Podpisałem bez przeczytania.

Oczywiście, jeżeli ksiądz Bugnini miał taki wpływ na niego, jest to zupełnie możliwe. Mówił on Ojcu Świętemu: „Wasza Świątobliwość może podpisać” – „Lecz czy Wasza Świątobliwość rzeczywiście zwróciła uwagę...” – „Tak, Wasza Świątobliwość może podpisać”. I papież podpisał.

Nie przeszło to przez ręce Świętego Oficjum. Wiem to, ponieważ sam kardynał Séper powiedział mi, że był nieobecny, gdy zostało wydane nowe ordo i że nie przeszło ono przez Święte Oficjum. Zatem to nikt inny jak Bugnini wymógł ten podpis, być może nawet przymusił on papieża. Tego nie wiemy, lecz nie ulega żadnej wątpliwości, iż posiadał on wyjątkowy wpływ na Ojca Świętego.

Trzeci fakt, dotyczący księdza Bugniniego, którego sam byłem świadkiem: z okazji udzielanego właśnie wtedy pozwolenia na dawanie komunii na rękę (jeszcze jedno okropieństwo!), powiedziałem sobie, iż nie mogę na to przyzwolić, muszę pójść zobaczyć się z kardynałem Gutem (Szwajcar), prefektem Kongregacji ds. Kultu Bożego. Udałem się zatem do Rzymu, gdzie natychmiast kardynał Guth bardzo uprzejmie przyjął mnie i powiedział: Każę przyjść arcybiskupowi Antoninemu, mojemu zastępcy, aby mógł on usłyszeć słowa Waszej Ekscelencji.

I zaczęliśmy rozmowę. Powiedziałem: Eminencjo, proszę mnie posłuchać. Jako odpowiedzialny za Kongregację ds. Kultu Bożego, Wasza Eminencja nie może zgodzić się na opublikowanie tego dekretu, pozwalającego przyjmować komunię na rękę. Niech Wasza Eminencja wyobrazi sobie, jakie to pociągnie za sobą świętokradztwa. Niech Wasza Eminencja wyobrazi sobie brak szacunku dla świętej Eucharystii, który rozpowszechni się w całym Kościele. Jest to rzecz nie do przyjęcia. Wasza Eminencja nie może pozwolić, by uczyniono coś podobnego! Niektórzy księża rozpoczynają już dawać komunię w taki sposób. Należy natychmiast tego zakazać. A w tej nowej mszy zawsze posługują się małym kanonem – drugim, – który jest krótki.

Odnosnie do tego, kardynał Gut powiedział do arcybiskupa Antoniniego: Przepowiedziałem Waszej Ekscelencji, iż nastąpi to, że księża, aby zyskać na czasie i by jak najszybciej skończyć mszę, będą wybierać najkrótszy kanon.

Następnie kardynał Gut powiedział mi: Ekscelencjo, jeżeli ktoś zapyta się jakie jest moje zdanie (gdy mówił, miał na myśli papieża, ponieważ jedynie papież był jego zwierzchnikiem), lecz nie jestem pewien, iż się mnie o to poprosi (jego, prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego, odpowiedzialnego za wszystko co dotyczy kultu, liturgii!), uklęknę, Ekscelencjo, przed papieżem i powiem mu: Ojciec Święty, nie czyn tego, nie podpisuj tego dekretu. Rzucę się, Ekscelencjo, na kolana! Lecz nie wiem, czy zapyta się mnie o zdanie, gdyż to nie ja tutaj rządę.

Słyszałem to na własne uszy. Czynił on aluzję do Bugniniego, będącego w kolejności trzecią osobą w Kongregacji ds. Kultu Bożego. Był w niej kardynał Gut, arcybiskup Antonini oraz ksiądz Bugnini, przewodniczący Komisji liturgicznej. Trzeba było to słyszeć! Trzeba jednak zrozumieć również moją

reakcję, gdy mówi mi się: Ekscelecja jest dysydem, nieposłusznym, buntownikiem.

Wślizgnęli się do Kościoła, aby go zniszczyć

Tak, jestem buntownikiem. Tak, jestem dysydem. Tak, jestem im nieposłuszny, tym wszystkim Bugninim, ponieważ są to osoby, które wślizgnęły się do Kościoła, aby Go zniszczyć!

Nie ma innego wytłumaczenia.

Czyż zatem weźmiemy udział w zniszczeniu Kościoła? Czy powiemy: tak, tak, amen, nawet wtedy, gdy nieprzyjaciel przedostał się do otoczenia Ojca Świętego i może nakazać Ojcu Świętemu podpisać wszystko, co tylko chce?

Pod czym naciskiem? Tego zupełnie nie wiemy. Istnieją sprawy tajemne, które oczywiście uchodzą naszej uwadze.

Niektórzy mówią, że to masoneria.

Możliwe, tego nie wiem. W każdym razie istnieje tajemnica. Przecież to był zwykły ksiądz, nie będący kardynałem ani nawet biskupem, w tamtym czasie jeszcze bardzo młody, który awansował wbrew woli papieża Jana XXIII. Papież bowiem usunął go z Uniwersytetu Laterańskiego, tymczasem on awansował, aż osiągnął szczyty, co sprawiło, że kpił sobie z kardynała Sekretarza Stanu, kpił sobie z kardynała prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego i mógł on zwrócić się bezpośrednio do Ojca Świętego i kazać mu podpisać to co chce? Nigdy nie widziano czegoś podobnego w świętym Kościele. Wszystko zawsze przechodzi przez odpowiednie władze. Tworzą się komisje, studiuje dokumenty. Lecz ten typ był wszechmocny!

To on sprowadził protestanckich pastorów, aby zmienić naszą Mszę. Nie był to kardynał Gut, ani kardynał sekretarz Stanu. Być może nawet nie był to papież. To on!

Kim więc jest ten Bugnini?

Pewnego dnia, jego poprzednik na czele Komisji liturgicznej, benedyktyn i dawny opat u Świętego Pawła za Murami, powiedział mi: Ekscelecjo, proszę mi nie wspominać o księdzu Bugninim; zbyt wiele rzeczy wiem na jego temat. Proszę mnie nie pytać kto to jest.

Odrzekłem mu: „Ależ proszę mi powiedzieć, należy wiedzieć, należy te sprawy ujawnić”. „Nie mogę Waszej Ekscelecji opowiedzieć o Bugninim”.

Jednakowoż znał go dobrze. To prawdopodobnie on poprosił Jana XXIII, aby kazał Bugniniemu odejść z Uniwersytetu Laterańskiego.

Zatem wszystkie te sprawy wskazują nam iż, jak to już mówił święty Pius X, nieprzyjaciół przeniknął do wnętrza Kościoła, że, tak jak oznajmiła Matka Boska z La Salette i prawdopodobnie również tak jak jest to powiedziane w trzeciej tajemnicy fatimskiej, znajduje się on na najwyższych szczeblach.

A więc, jeżeli nieprzyjaciół jest rzeczywiście wewnątrz Kościoła, czy należy mu być posłusznym?

Och, ale przecież on reprezentuje papieża.

Przede wszystkim, wcale tego nie wiemy. Nie wiemy dokładnie, co myśli papież.

Mimo wszystko posiadam jednak bezpośrednie dowody, iż papież Paweł VI pozostawał pod wielkim wpływem kardynała Villot. Mówiło się, że kardynał Villot był wolnomularzem (masonem). Nic o tym nie wiem. Tyle rzeczy się wydarzyło... Zrobiono fotokopie listów wolnomularzy zaadresowanych do kardynała Villota. Nie posiadam na to dowodu. W każdym bądź razie, kardynał Villot miał bardzo znaczny wpływ na papieża. Zgromadził on w swoim ręku całą władzę w Rzymie. Stał się władcą o wiele większym aniżeli papież. Wszystko przechodziło przez jego ręce. Wiem coś o tym.

Pewnego dnia poszedłem zobaczyć się z kardynałem Wrightem w związku z katechizmem kanadyjskim. I powiedziałem mu: — Niech Wasza Eminencja przejrzy ten katechizm. Czy są znane Waszej Eminencji te małe broszurki, zatytułowane Zerwanie? Jest to okropne. Uczy się dzieci zerwania: należy zerwać z rodziną, ze społeczeństwem, z Tradycją..., oto katechizm, jakiego naucza się dzieci w Kanadzie, posiadający imprimatur księdza biskupa Couderca. To nikt inny jak Wasza Eminencja jest odpowiedzialny za powszechny katechizm. Czy Wasza Eminencja zgadza się z tym katechizmem?

— O nie, o nie, odpowiedział, ten katechizm nie jest katolicki.

— Nie jest katolicki? Niech zatem Wasza Eminencja natychmiast to ogłosi Konferencji Biskupów Kanady. Proszę ich powstrzymać i wrzucić ten katechizm w ogień i z powrotem wziąć prawdziwe katechizmy — Jak Wasza Ekszelencja wyobraża sobie możliwość przeciwstawienia się Konferencji Biskupów?

Powiedziałem wtedy: to koniec. Nie ma już autorytetu w Kościele, skończyło się. Jeżeli Rzym nie może już nic powiedzieć konferencji biskupów, nawet jeżeli niszczy ona wiarę swoich owieczek, zatem nastąpił koniec Kościoła.

I do tego doszliśmy: Rzym boi się konferencji biskupów! Owe konferencje są okropne. We Francji ma miejsce prowadzona przez biskupów kampania na rzecz antykoncepcji. Zostali oni moim zdaniem zwerbowani przez rząd socjalistyczny, który obecnie stale nakazuje wyświetlać w telewizji taki oto slogan: „Bierzcie pigułkę, aby uniknąć przerwania ciąży”.

Nie znaleźli niczego lepszego i robią bezsensowną propagandę na rzecz pigułki. Aby uniknąć aborcji, pokrywa się koszty pigułki propagowanej wśród dwunastoletnich dziewczynek! I biskupi na to zezwalają! W biuletynie diecezji Tulle (mojej dawnej diecezji), który wciąż otrzymuję, znalazły się oficjalne pisma pochwalające antykoncepcję, autorstwa biskupa Brunon, byłego generalnego przełożonego Zgromadzenia Saint-Sulpice. Jednego z najlepszych biskupów francuskich. Taka jest rzeczywistość!

DLACZEGO NIE JESTEM POSŁUSZNY

Co należy czynić?

Mówi się mi: powinien ksiądz słuchać, jest ksiądz nieposłuszny, Wasza Ekscelencja nie ma prawa nadal tak postępować, ksiądz dzieli Kościół.

Czym jest prawo? Czym jest dekret? Kto zmusza nas do posłuszeństwa?

Prawo, mówi Leon XIII, jest rozumnym przepisem w celu osiągnięcia wspólnego dobra, lecz nie wspólnego zła. Jest to tak oczywiste, że gdy jego celem jest zło, przestaje ono być prawem.

Leon XIII wyraźnie to powiedział w swojej encyklice *Libertas*.

Prawo, którego celem nie jest wspólne dobro, nie jest już prawem i nie należy go przestrzegać.

Wielu rzymskich kanonistów mówi, iż Msza Bugniniego nie jest prawem. Nie wydano nakazu odprawiania nowej Mszy, lecz jedynie upoważnienie, pozwolenie. Przypuśćmy nawet, iż byłby rozkaz z Rzymu, rozumny przepis w celu wspólnego dobra, nie zaś wspólnego zła. Otóż właśnie nowa Msza niszczy Kościół, niszczy wiarę. Jest to oczywiste. Arcybiskup Gregoire, biskup Montrealu, był bardzo odważny w opublikowanym przez siebie liście. Jest on jednym z nielicznych biskupów, który ośmielił się napisać list denuncjujący zło nękające Kościół w Montrealu.

Przykro nam, iż duża liczba wiernych porzuca parafie. W dużej mierze przypisujemy to reformie liturgicznej.

Miał odwagę to powiedzieć.

Stoimy w obliczu wyraźnego spisku wewnątrz Kościoła, uknutego przez obecnych kardynałów, jak na przykład kardynała Knoxa, który przeprowadził tę słynną ankietę dotyczącą Mszy tacińskiej i Mszy świętego Piusa V na całym świecie. Jest to wyraźne i oczywiste kłamstwo, którego celem jest wywarcie wpływu na papieża, aby powiedział: „jeżeli pragnie powrotu do Tradycji jedynie mała garstka, projekt ten upadnie sam przez się. To jest nic nie warte.

Tymczasem papież Jan Paweł II, przyjmując mnie na audiencji w listopadzie 1978 r., gotów był podpisać akt, mówiący, iż księża mogliby jednak odprawiać Mszę zgodnie ze swoim wyborem. Był gotów to uczynić.

Lecz w Rzymie istnieje grupa kardynałów bardzo przeciwnych Tradycji: kardynał Casaroli, kardynał prefekt Kongregacji ds. Zakonów, kardynał Baggio, prefekt Kongregacji Biskupów (bardzo ważne stanowisko), odpowiedzialny za mianowanie biskupów. Następnie słynny Virginio Levi, osobistość numer dwa w Kongregacji ds. Kultu Bożego, a który być może jest nawet gorszy od Bugniniego. Na koniec mamy kardynała Hamerę, arcybiskupa belgijskiego, drugiego w Świątym Oficjum, pochodzącego z okolic Lowanium, przepojonego wszystkimi modernistycznymi ideami Lowanium. Są oni niesłychanie przeciwni Tradycji; nie chcą nic o niej słyszeć. Sądzę, że gdyby tylko mogli mnie uciszyć, chętnie by to uczynili.

PRZYNAJMNIEJ NIECH POZOSTAWIĄ NAM SWOBODĘ

Sprzysięgają się oni przeciwko mnie, gdy tylko słyszą, iż czynię starania u Ojca Świątego, by spróbować uzyskać wolność dla Tradycji. Niech zostawi się nas w spokoju; niechaj pozwoli się nam modlić tak jak modlono się przez wieki; niech nam będzie wolno kontynuować to, czego nauczyliśmy się w seminarium; niech pozwoli się nam dalej czynić to, czego nauczyliśmy się w młodości, co jest najpewniejszym sposobem, aby się uświęcać. Tego nauczono nas w seminarium. Praktykowałem to, gdy byłem księdzem. Jako biskup, mówiłem swoim księżom i wszystkim seminarzystom: oto, co należy czynić, aby wstać świętym. Kochajcie Najświętszą Ofiarę Mszy, tę, którą dał wam Kościół, kochajcie sakramenty, katechizm, a przede wszystkim niczego nie zmieniajcie. Strzeżcie dwudziestowiecznej Tradycji, która nas uświęca, która uświęcała świętych.

Obecnie należałoby wszystko zmienić. To jest niemożliwe. Niech przynajmniej pozostawi się nam swobodę!

Oczywiście więc, gdy oni to słyszą, natychmiast udają się do Ojca Świątego i mówią: „Nic dla Arcybiskupa Lefebvra. Nic dla Tradycji. A zwłaszcza niech Ojciec Świąty nie cofa się”.

Jako, iż ci kardynałowie są bardzo ważni (kardynał Casaroli, Sekretarz Stanu, a także inni), papież nie ośmiela się. Jest kilku kardynałów, którzy byliby raczej za rozwiązaniem zadowalającym obie strony, jak na przykład kardynał Ratzinger. Zastąpił on zmarłego w Boże Narodzenie 1981 r. kardynała Śepera.

Kardynał Ratzinger był jednakowoż bardzo liberalny podczas soboru. Był przyjacielem Rahnera, Hansa Kunga, Schillebeeckxa. Lecz po nominacji do Monachium, funkcja biskupa diecezji otworzyła mu trochę oczy. Obecnie jest

on z pewnością o wiele bardziej świadomy niebezpieczeństwa reform i bardziej pragnie powrotu do tradycyjnych norm, podobnie jak i kardynał Palazzini, zajmujący się Kongregacją ds. Beatyfikacji oraz kardynał Oddi, odpowiedzialny za Kongregację ds. Duchowieństwa. Ci trzej kardynałowie byliby skłonni dać nam swobodę. Lecz inni mają jeszcze zbyt wielki wpływ na Ojca Świętego...

Pięć tygodni temu byłem w Rzymie, by spotkać się z kardynałem Ratzingerem, którego papież mianował (przy Bractwie i przy mnie) osobistym pośrednikiem pomiędzy nim a mną na miejsce kardynała Śepera. Kardynał Śeper został wyznaczony podczas audiencji udzielonej mi przez papieża Jana Pawła II, który kazał go wezwać i powiedział mu: Eminencjo, ksiądz będzie łącznikiem w kontaktach Arcybiskupa Lefebvra ze mną. Będzie moim pośrednikiem. Obecnie papież mianował kardynała Ratzingera. Pojechałem go zobaczyć i rozmawialiśmy przez godzinę i trzy kwadranse. Oczywiście kardynał Ratzinger wydaje się być bardziej rzeczowy i zdolniejszy do znalezienia dobrego rozwiązania. Praktycznie, obecnie jedyną wyraźną przeszkodą pozostaje Msza. W końcu, od początku wszystko sprowadzało się do Mszy, ponieważ oni doskonale wiedzą, iż nie jestem przeciwny soborowi. W soborze istnieją rzeczy, których nie akceptuję. Nie podpisałem na przykład schematu o wolności wyznań, nie podpisałem schematu o Kościele w współczesnym świecie. Lecz nie można powiedzieć, że jestem całkowicie przeciwny soborowi; są jedynie sprawy, na które nie można się zgodzić, które są sprzeczne z Tradycją. Nie powinno to ich nadmiernie żenować, ponieważ sam papież powiedział: Należy postrzegać sobór w świetle Tradycji. Jeżeli widzi się sobór przez pryzmat Tradycji, osobiście mnie on w niczym nie przeszkadza. Chętnie podpiszę się pod tym zdaniem, gdyż wszystko, co jest sprzeczne z Tradycją należy oczywiście odrzucić.

W trakcie udzielonej mi audiencji papież zapytał mnie: Czy zatem Wasza Ekscelencja zgadza się podpisać pod tym sformułowaniem?

Odpowiedziałem: — Ojcze Święty, to ty go użyłeś i jestem gotów je podpisać.

— Zatem, zapytał, dogmatyczne przeszkody nie istnieją już między nami?

Odpowiedziałem: — Mam nadzieję.

— W takim razie, co jeszcze pozostaje? Czy akceptujecie papieża?

— Oczywiście, iż uznajemy papieża i modlimy się za niego we wszystkich naszych seminariach. Być może nasze seminaria są jedynymi seminariami na świecie, w których modli się w intencji papieża. Poza tym żywimy wielki szacunek dla papieża. Gdy papież prosił mnie o przybycie, zawsze zjawiałem się. Lecz – powiedziałem – istnieje kwestia liturgii, która jest naprawdę wielce

skomplikowana. Liturgia obecnie niszczy Kościół, doprowadza do ruiny seminaria. Jest to niesłychanie ważna rzecz.

— Ależ nie. Jest to kwestia dyscypliny. To nie jest zbyt ważne. Jeśli chodzi jedynie o to, sądzę iż wszystko może się ułożyć.

Następnie papież wezwał kardynała Sépera, który natychmiast przyszedł. Gdyby nie zjawił się tak szybko, według mnie papież byłby gotów podpisać porozumienie.

Kardynał Séper przyszedł jednak i papież powiedział mu: Sądzę, iż wcale nie jest trudno porozumieć się z Arcybiskupem Lefebvrem. Wierzę, że będzie można znaleźć rozwiązanie. Pozostaje jedynie kwestia liturgii, która jest nieco skomplikowana.

Och, niech Wasza Świątobliwość niczego nie przyznaje Arcybiskupowi Lefebvrowi, wykrzyknął kardynał. Oni robią sztandar z Mszy świętego Piusa V.

Jest to prawdą, odparłem, Msza święta jest sztandarem naszej wiary, Misterium fidei. Jest to wielka tajemnica naszej wiary. Oczywiście, iż jest to nasza chorągiew; jest wyrazem naszej wiary.

Wywarło to bardzo duże wrażenie na Ojcu Świętym, który zdawał się zmieniać w oczach. Moim zdaniem, wskazuje to, iż papież nie jest człowiekiem odważnym. Gdyby był odważny, powiedziałaby: „Zbadam to osobiście. To się da załatwić”.

Nie, natychmiast poczuł jakby obawę. Stał się bojaźliwy i w momencie, gdy opuszczał biuro, powiedział kardynałowi Séperowi: Wasza Eminencja może teraz mówić. Może spróbować załatwić sprawę z Arcybiskupem Lefebvrem. Możecie tutaj pozostać. Ja zmuszę pójść na spotkanie z kardynałem Baggio, który ma mi do pokazania niesłychanie dużo dokumentów dotyczących biskupów. Muszę już iść.

I na odchodnym powiedział mi: „Ekscelencjo, proszę zatrzymać się. Proszę zatrzymać się”.

Był odmieniony. W przeciągu zaledwie kilku minut zupełnie się zmienił. Właśnie podczas tego spotkania pokazałem mu list otrzymany od jednego z polskich biskupów.

W ubiegłym roku ów biskup, (czyli w 1977 roku; chodzi tu o bpa Tokarczuka – przyp. tłum.) napisał do mnie, aby powiedzieć, iż gratuluje mi tego, czego dokonałem w Ecône, gratuluje księży, których formowałem.

Wyraził on życzenie, abym utrzymał dawną Mszę w całej Tradycji. I dodawał: Nie jestem sam. Wśród nas jest wielu biskupów podziwiających Waszą Ekscelencję, podziwiających seminarium i formację dawaną waszym księżom

oraz Tradycję, którą Wasza Ekscelencja utrzymuje w Kościele, ponieważ, jeśli chodzi o nas, w Polsce, to jesteśmy zmuszani do przyjęcia nowej liturgii, która powoduje, iż nasi wierni tracą wiarę.

Oto, co pisał ten polski biskup. Przed spotkaniem z Ojcem Świętym włożyłem, więc jego list do kieszeni, gdyż mówiłem sobie: z pewnością papież będzie mi mówił o Polsce.

I nie przeliczyłem się.

Powiedział mi:, Lecz Wasza Ekscelencja wie, w Polsce wszystko ma się bardzo dobrze. Dlaczego Wasza Ekscelencja nie chce zaakceptować reform? W Polsce nie ma z tym problemów. Żałuje się jedynie łaciny, ponieważ łączyła nas ona z Rzymem, a my jesteśmy bardzo rzymscy. Jest to naprawdę smutne, lecz, zdaniem Waszej Ekscelencji, cóż mogę uczynić? Nie ma już łaciny w seminariach, ani w brewiarzu, ani we Mszy. Nie ma już łaciny. Jest to godne pożałowania, lecz tak to już jest. Widzi Ekscelencja, w Polsce przyjęto reformy; nie stworzyło to żadnego problemu: nasze seminaria i nasze kościoły są pełne.

Powiedziałem Ojcu Świętemu: „Ojcie Święty, pozwól, iż pokażę list otrzymany z Polski”. Pokazałem mu go. Gdy zobaczył nazwisko biskupa, papież powiedział: „Ach! Jest to największy wróg komunistów”. „Och, to dobra referencja”.

I papież z uwagą przeczytał list. Patrzyłem na jego twarz, aby zobaczyć, jaką będzie jego reakcja na zdanie dwa razy powtórzone w liście: zmusza się nas do przyjęcia nowej liturgii, która powoduje, iż nasi wierni tracą wiarę.

Oczywiście przełknąć to było dosyć trudno. Na koniec papież zapytał mnie

- Czy ksiądz otrzymał ten list ot, tak?
- Zgadza się, przyniosłem jego kserokopię.
- Och, z pewnością jest to falsyfikat.

Cóż mogłem odrzec? Nie byłem w stanie dać żadnej odpowiedzi. Papież powiedział mi: „Ekscelencjo, komuniści są nieślychanie zręczni usiłując stworzyć podziały wśród biskupów”.

Zatem, jego zdaniem, był to list sfabrykowany przez komunistów, którzy mi go przesłali. Lecz bardzo w to wątpię, ponieważ ów list został nadany w Austrii i przypuszczam, iż autor bał się, że komuniści przechwycą go i że nie dotrze on do mnie. Dlatego wysłał list w Austrii. Odpisałem temu biskupowi, lecz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Przytaczam to, gdyż wydaje mi się, że również w Polsce istnieją głębokie podziały. Zresztą zawsze one miały miejsce między „księżmi-patriotami” i tymi, którzy pragnęli zachować Tradycję. Za żelazną kurtyną było to tragiczne.

ODDZIAŁYWANIE KOMUNISTÓW NA RZYM

Należy przeczytać książkę jezuita Floridiego Moskwa i Watykan. Jest ona nadzwyczajna. Ukazuje wpływy komunistów w Rzymie, którym udaje się mianować biskupów, a nawet dwóch kardynałów: kardynała Lecaia i kardynała Tomaśka. Kardynała Lecaia jako następcę kardynała Mindszenty'ego i kardynała Tomaśka jako następcę kardynała Berana; jako zastępców bohaterów i męczenników wiary. Na ich miejsce wybrano „księży-patriotów”, czyli ludzi zdecydowanych przede wszystkim na ugodę z rządami komunistycznymi, wybrano księży prześladowanych kapłanów tradycjonalistycznych. Księża udzielający potajemnie chrztu na zapadłej wsi lub uczący w ukryciu katechizmu, aby kontynuować dzieło pasterzy Kościoła katolickiego, są więc prześladowani przez tych biskupów, którzy im mówią: nie macie prawa nie przestrzegać zarządzeń komunistycznych rządów. Szkodzicie nam postępując w ten sposób.

A ci kapłani gotowi są oddać własne życie, aby tylko ustrzec wiary dzieci, zachować wiarę w rodzinach, aby udzielać sakramentów osobom potrzebującym. Oczywiście w tych krajach, gdy księża chcą zanieść Najświętszy Sakrament do szpitala, lub obojętnie, co zrobić, muszą zawsze prosić o pozwolenie. Jeżeli opuszczają zakrytą, zmuszeni są prosić o zgodę Partii, aby pozwolono im zrobić to czy owo. Jest to nie do zniesienia. Ludzie umierają, więc bez sakramentów. Dzieci nie są już wychowywane po katolicku... Dlatego więc ci księża czynią to potajemnie. A jeżeli złapie się ich, są szykanowani przez biskupów. To przerażające.

Ani kardynał Wyszyński, ani kardynał Slipyj, ani kardynał Mindszenty, ani kardynał Beran nie zrobiliby czegoś podobnego. Przeciwnie, dodawali oni odwagi dobrym księżom, mówiąc im: nie bójcie się! Jeżeli pójdziecie do więzienia, to dlatego iż wypełnialiście wasz kapłański obowiązek. Jeśli waszym przeznaczeniem jest być męczennikami, zostanieie nimi.

Wszystko to świadczy o wpływie (komunistów – przyp. tłum.) wywieranym na Rzym, który zaledwie możemy sobie wyobrazić. Jest to rzecz trudna do uwierzenia.

Osobiście nigdy nie byłem przeciwny papieżowi. Nigdy nie mówiłem, że papież przestał być papieżem. Jestem absolutnie za papieżem, za następcą Piotra. Nie chcę odłączyć się od Rzymu. Lecz jestem przeciwny modernizmowi, przeciwny progresizmowi, przeciwny temu całemu złemu i zgubnemu wpływowi protestantyzmu widocznemu w reformach oraz przeciwny wszystkim tym zmianom, które nas zatrują i zatrują życie wiernych. Jednakże mówi mi się: jesteś przeciwko papieżowi. Nie, nie jestem przeciwny papieżowi. Przeciwnie, śpieszę mu z pomocą, ponieważ papież nie może być modernistyczny, nie może popierać progresistów! Nawet jeżeli, kierowany

pobłażliwością, przymyka oczy, może to się zdarzyć. Święty Piotr, zanim spotkał świętego Pawła, był również pobłażliwy dla żydów. I święty Paweł surowo mu to wypominał: „Nie postępujesz, zgodnie z Ewangelią”, powiedział święty Paweł do świętego Piotra.

Święty Piotr był papieżem, a mimo to święty Paweł ośmielił się go zganić. Powiedział z energią: „Zarzuciłem głowie Kościoła, iż nie postępował zgodnie z prawem Ewangelii”.

Powiedzieć coś podobnego papieżowi było poważną sprawą. Święta Katarzyna Sieneńska czyniła również gwałtowne wymówki papieżom. Znajdujemy się w identycznej sytuacji. Mówimy: Ojciec Święty, nie spełniasz swego obowiązku. Jeżeli pragniesz, aby Kościół nowo rozkwitnął, musisz powrócić do Tradycji! Zrzuń Kościół, jeśli zezwolisz na prześladowanie Tradycji przez wszystkich tych kardynałów, wszystkich tych modernistycznych biskupów!

Jestem pewien, że w głębi duszy papież jest mocno zaniepokojony i że poszukuje on sposobu, aby odnowić Kościół. Wierzę, że poprzez nasze modlitwy, nasze umartwienia, poprzez modlitwy tych, którzy kochają Kościół święty, kochają papieża, znajdziemy rozwiązanie, zwłaszcza zaś przez nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy. Jeżeli modlimy się do Najświętszej Maryi Panny, Ona nie może opuścić Swego Syna, nie może opuścić Kościoła, założonego przez Jej Syna, Jego mistycznej Oblubienicy. Nie będzie to rzecz łatwa, będzie to prawdziwy cud, ale to się spełni.

Lecz jeśli chodzi o mnie, nie chcę, aby zmuszano mnie do mówienia, że nowa Msza jest dobra, że jest ona jedynie nieco gorsza od poprzedniej, ale mimo wszystko dobra. Tego nie mogę powiedzieć. Nie mogę powiedzieć, że nowe sakramenty są dobre. Zostały one opracowane przez protestantów; były zrobione przez Bugniniego. 19 marca 1965 r. Bugnini wypowiedział te oto słowa, zamieszczone we francuskiej edycji „L'Osservatore Romano” i w „Documentation catholique”: „Z naszych katolickich modlitw i z katolickiej liturgii należy usunąć wszystko to, co może stanowić nawet cień przeszkody dla naszych odłączonych braci, to znaczy dla protestantów”. Powiedział to 19 marca 1965 r., a zatem przed wszystkimi reformami! Czyż jest do pomyślenia, abyśmy zaczęli pytać protestantów a propos Najświętszej Ofiary Mszy, naszych sakramentów, wszystkich naszych modlitw, naszego katechizmu:, z czym się nie zgadzacie? Nie podoba się wam to, nie podoba się wam owo... W porządku, zniesiemy to.

To niemożliwe. Być może przez to jeszcze nie zostanie się heretykiem, lecz wiara katolicka będzie osłabiona. I w ten sposób przestaje się już wierzyć w otchłań, w czyściec, w piekło. Nie wierzy się już w grzech pierworodny, nie

wierzy się w anioły. Przeszto wierzyć w łaskę. Już nie mówi się o nadprzyrodzoności. To ruina naszej wiary.

Musimy zatem za wszelką cenę zachować naszą wiarę i modlić się do Najświętszej Dziewicy, ponieważ, po ludzku rzecz biorąc, przedsięwzięcie którego chcemy się podjąć jest zadaniem olbrzymim i bez pomocy Pana Boga nie zrealizujemy go. Zdaję sobie sprawę z własnej bezsilności, z tego, że jestem w izolacji. Co mogę zrobić bez pomocy papieża? Bez kardynałów? Nie mam żadnego pojęcia. Przychodzę jak pielgrzym, z moją łaską pielgrzyma. I mówię: zachowajcie wiarę, zachowajcie wiarę. Stańcie się raczej męczennikami, aniżeli odstępcami od wiary. Trzeba zachować sakramenty i Najświętszą Ofiarę Mszy.

Nie można mówić: och, proszę księdza, jeżeli to jest zmienione, jeszcze nie znaczy, że to jest bardzo niebezpieczne; mimo wszystko moja wiara jest dobrze zakorzeniona, nie ryzykuję jej utraty.

Daje się dostrzec, że ci, którzy przyzwyczaili się do uczestniczenia w nowej Mszy, w nowych sakramentach, powoli zmieniają mentalność.

Po kilku latach, wy pytując kogoś kto poszedł na tę nową Mszę, na tę Mszę ekumeniczną, stwierdzi, że przesiąknął on duchem ekumenicznym; to znaczy, iż doszedł do tego, że ustawia wszystkie religie na tym samym poziomie. Gdy zapyta się go: czy można zbawić się w protestantyzmie, w buddyzmie, w islamie? Odpowie: alei oczywiście, wszystkie religie są dobre.

I to jest właśnie to! Stał się liberałem, protestantem; przestał być katolikiem.

Istnieje tylko jedna religia, nie ma dwóch. Jeżeli Pan Jezus jest Bogiem i jeżeli Bóg ustanowił tylko jedną religię, religię katolicką, nie mogą więc istnieć inne prawdziwe religie; jest to niemożliwe. **Wszystkie inne religie są fałszywe.** Właśnie dlatego kardynał Ottaviani mówił o „tolerancji religijnej”. Toleruje się błędy, gdy nie można zapobiec ich rozpowszechnianiu się. Lecz nie stawia się ich na tym samym poziomie co Prawdę, w przeciwnym razie zanika duch misyjny! Jeżeli wszystkie te fałszywe religie zbawiają, dlaczego zatem urządzać misje? Co będzie się na nich robić? Zostawcie ich w swoich religiach i wszyscy oni zbawią się. To niemożliwe. Co zatem robił przez dwadzieścia wieków Kościół? Dlaczego wszyscy ci męczennicy? Dlaczego wszyscy ci, którzy byli masakrowani podczas misji? Zatem misjonarze tracili bez potrzeby swój czas, swoją krew, własne życie! Nie możemy się na to zgodzić!

Należy pozostać katolikiem i bardzo niebezpieczną rzeczą jest popadnięcie w ekumenizm oraz przyjęcie religii, nie będącej już religią katolicką.

Gorąco pragnę, abyśmy wszyscy byli świadkami Naszego Pana Jezusa Chrystusa, Kościoła katolickiego, świadkami papieża, katolickości, nawet jeżeli przez to mielibyśmy być pogardzani, znieważani w gazetach, w parafiach, w kościołach.

I co z tego? Pozostaniemy świadkami wiary Kościoła katolickiego, prawdziwymi synami Kościoła katolickiego i prawdziwymi synami Najświętszej Maryi Panny.

LIBERALIZM, NAJGORSZY WRÓG KOŚCIOŁA

Obecny rok był niesłychanie bogaty w dość sensacyjne wydarzenia oraz ważne decyzje, i to zarówno dla mnie jak i dla was, którzy ponosicie ich konsekwencje, ponieważ jesteście przywiązani do Bractwa i do Tradycji.

Dlaczego takie decyzje? Dlatego, iż sytuacja jest bardzo poważna. Nie pojawiła się ona przed dwudziestu laty, lecz jest o wiele starsza.

ZWOLENNICY POROZUMIENIA MIĘDZY KOŚCIOŁEM A REWOLUCJĄ

Dwa prądy zwalczają się w Kościele od dwóch wieków: po rewolucji francuskiej, niektórzy pragnęli pogodzić się z jej zasadami i dojść do porozumienia z nieprzyjaciółmi Kościoła; inni odrzucali tę ugodę, ponieważ Nasz Pan Jezus Chrystus ostrzegł nas: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie”. Jeżeli więc jest się za królowaniem Jezusa Chrystusa, automatycznie jest się wrogiem Jego nieprzyjaciół; innej możliwości nie ma. Aby dojść do porozumienia za wszelką cenę, ci pierwsi utrzymywali, iż można by przestać mówić o Panu Jezusie, co wcale nie oznacza, że przestaje się Go miłować. Lecz aż do Soboru Watykańskiego II papież potępiali ich rozumowanie.

JEZUS CHRYSTUS JEDYNYM BOGIEM, JEDYNYM WŁADCĄ

Pan Jezus jest naszym Władcą, naszym Bogiem Winien On, zatem zapanować nie tylko w naszym życiu prywatnym, nad naszymi osobami, lecz również w naszych rodzinach, w naszych wioskach i w całym kraju Mimo wszystko, czy się tego pragnie, czy też nie, pewnego dnia będzie On naszym Sędzią, gdy nadejdzie na obłokach, aby sądzić cały świat, wszyscy ludzie znajdą się u Jego stóp – buddyści, muzułmanie, wszyscy, ponieważ nie ma wielu bogów, lecz tylko jeden, tak jak śpiewamy w Gloria: Tu solus sanctus, Tu solus Altissimus Iesu Christe. Zstąpił On z nieba, aby nas zabawić, to On jest władcą w niebie i będziemy Go oglądać po śmierci.

PODZIAŁ WŚRÓD KATOLIKÓW: „KATOLICY LIBERALNI”

Prawdziwy podział ujawnił się podczas Rewolucji francuskiej Jego początki mieszczą się zresztą w konflikcie katolików z protestantami W taki to oto sposób cała warstwa intelektualistów przeciwstawiła się Panu Jezusowi w rezultacie prawdziwie diabelskiego spisku przeciwko Jego panowaniu, o którym nie chciano już więcej słyszeć. Tolerowaliby oni oddawanie Mu czci w naszych kaplicach i zakryściach, lecz w żadnym wypadku na zewnątrz. Nie należało już wspominać o Panu Jezusie w trybunach, ani w szkołach, ani w szpitalach,

jednym słowem nigdzie. Mówili oni na przykład: Waszym Panem Jezusem Chrystusem obrażacie buddystów. Skoro oni w Niego nie wierzą, zostawcie ich w spokoju! Dlaczego wszędzie chcecie umieszczać Jezusa Chrystusa?

Lecz Pan Jezus ma prawo królować wszędzie, a w krajach katolickich jest prawdziwym władcą. Musimy, więc zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby On królował, musimy nawrócić tych, którzy Go nie znają i przez to jeszcze nie czczą, aby oni również stali się Jego poddanymi i uznali swego Boskiego Mistrza.

Zatem podczas Rewolucji francuskiej katolicy podzielili się mamy więc tych, którzy zgodzili się czcić Pana Jezusa w rodzinach i parafiach (lecz nie poza ich obrębem) oraz tych, którzy na odwrót, pragnęli, aby królował On wszędzie Pierwsi, usprawiedliwiając fakt, iż nie mówi się już o Panu Jezusie w społeczeństwie, powoływali się na prawo wyboru wiary lub niewiary Lecz to nieprawda, nie ma prawa wierzenia w co się chce Pan Jezus wyraźnie to powiedział: „Ten kto uwierzy będzie zbawiony, ten kto nie uwierzy będzie potępiony”.

Oczywiście można źle skorzystać z tej wolności, lecz człowiek staje się wtedy nieposłuszny i oddala się od Boga Tak więc, z moralnego punktu widzenia, nie jesteśmy wolni, naszym obowiązkiem jest czcić Pana Jezusa i przestrzegać Jego nauki.

PAPIEŻE POTĘPILI LIBERAŁÓW

Mamy więc tych, których nazwano liberałami ponieważ byli za wolnością, pozostawiając każdemu prawo do myślenia zgodnie z własnym sumieniem Lecz papieże zawsze potępiali ów liberalizm, stanowczo twierdząc, że istnieje jedynie wolność sumienia w czynieniu dobra lub zła Oczywiście można być nieposłusznym. Dziecko może nie słuchać rodziców, lecz czy ma do tego prawo? Oczywiście, że nie. Podobnie jest i z religią. Winniśmy wszyscy być posłuszni Panu Jezusowi, a zatem jedynej prawdziwej religii. Z pewnością istnieją ludzie, którzy są nieposłuszni; należy więc spróbować ich nawrócić i doprowadzić do posłuszeństwa Panu Jezusowi, jedynemu prawdziwemu Bogu, który będzie naszym Sędzią.

Liberalny prąd był propagowany przez takich katolików, jak Lamennais, który był księdzem, stąd też bierze się udział w samym wnętrzu Kościoła. Lecz papieże (Pius IX, Leon XIII, święty Pius X, Pius XI i Pius XII) zawsze potępiali liberałów, uważając ich za najgorszych wrogów Kościoła, ponieważ odrywają oni od Naszego Pana Jezusa Chrystusa ludzi, rodziny oraz państwa. **Gdy nie ma już Pana Jezusa w szkołach, w szpitalach, w sądach, w rządach, gdy jest On nieobecny w społeczeństwie, jest to apostazja i ateizm.** Przyzwyczajają się wobec

tego do zapominania już o Panu Jezusie, ponieważ nigdzie się Go nie widzi i powoli ta niepamięć rozprzestrzenia się i wkrada nawet do rodzin.

Na przykład, ile jest obecnie restauracji i hoteli, w których wisi Krzyż? Gdy chodzi o mnie, dużo podróżuję i jedynie w Austrii widziałem w niektórych restauracjach piękny krucyfiks lub też piękny obraz Najświętszej Maryi Panny w hotelowym pokoju. Gdzie indziej to się skończyło, podczas gdy niegdyś nie było ani jednego domu bez krzyża. Obecnie nawet dobrzy katolicy boją się go zawiesić u siebie, obawiając się reakcji tych, którzy nie lubią religii katolickiej. Oto do czego prowadzi stopniowe oddalanie się od Pana Jezusa.

NIEPRZYJACIELE WEWNĄTRZ KOŚCIOŁA

Na początku naszego stulecia święty Pius X mówił, że obecnie nieprzyjaciele Kościoła znajdują się już nie tylko na zewnątrz, lecz również w jego wnętrzu. Chciał on w ten sposób zwrócić uwagę na tych katolików, którzy odrzucili panowanie społeczne Pana Jezusa.

Ale to nie wszystko. Ponieważ modernistyczni profesorowie, pragnący przypodobać się współczesnemu światu, który odrzuca i zapiera się Pana Jezusa, znajdowali się w seminariach, święty Pius X zażądał wydalenia ich, by nie wywierali wpływu na seminarzystów, którzy z kolei, zostawszy księżmi, rozsiewali nadal zgubne doktryny. Święty Pius X miał rację, gdyż to właśnie nastąpiło. Biskupi nie byli czujni i modernistyczne poglądy zostały po cichutku wprowadzone najpierw do seminariów, następnie zaś w środowisko księży, a na końcu wszędzie. W imię wolności przestano mówić o Panu Jezusie i doszło do apostazji!

W 1926 r., czyli przed ponad sześćdziesięcioma laty, za czasów Piusa XI, również zwalczającego i potępiającego kapłanów przychylnych laicyzmowi, znajdowałem się w seminarium w Rzymie. Tegoż roku, z okazji wydania dwóch książeczek: Liberalizm a katolicyzm księdza Roussela oraz Chrystus Królem Narodów księdza Philippe' a, zorganizowano w Rzymie tydzień antyliberalny.

Oto wstęp do pierwszej z nich: Pragniemy, aby Jezus Chrystus, Syn Boży i Odkupiciel ludzkości, panował nie tylko nad jednostkami, lecz również nad rodzinami, tak jedno jak i wielodzietnymi, nad narodami oraz całym porządkiem społecznym; jest to szczytna idea, łącząca nas szczególnie podczas tego tygodnia.

Dla społecznego panowania Chrystusa Króla, panowania prawnie uzasadnionego i koniecznego dla nas, nie ma groźniejszego przeciwnika niż współczesny liberalizm – przebiegły, natarczywy, posiadający ogromny wpływ.

Nieprzyjaciel jest ujawniony; są to liberałowie domagający się wolnomyślicielstwa. Jeżeli każdy ma prawo posiadać własne poglądy, to nikt nie może urażać swego sąsiada głoszeniem własnych poglądów; należy zatem nic nie mówić i... nie ma już prawa do mówienia o Panu Jezusie.

JAK MOŻNA JESZCZE BYĆ MISJONARZEM?

Jak zatem być misjonarzem, gdy już nie można mówić o Panu Jezusie? Jest to niemożliwe; czyli w społeczeństwie w 95% katolickim nie będzie już prawa do mówienia o Panu Jezusie, ponieważ 5% ludności to protestanci, Żydzi, buddyści, czy też muzułmanie. Jest to nieprawdopodobne, lecz takie są fakty. Ponieważ jest jeden Żyd, dwóch lub trzech muzułmanów, czy też protestantów, w katolickich szkołach zdejmuje się krzyże, nie mówi się już więcej o Panu Jezusie, nie modli się już przed lekcjami, gdyż mogłoby to gorszyć niekatolików. Zatem Pan Jezus nie ma już prawa istnieć, ponieważ dwóch lub trzech z Nim się nie zgadza.

Jakie są, więc źródła tego liberalizmu, jego podstawowe oznaki, jego logiczny rozwój? Jak go określać i jak zwalczać? Oto zagadnienia traktowane według schematu: pytanie – odpowiedź w bardzo interesującej książce księdza Roussela, którą dajemy wszystkim naszym seminarzystom, aby byli poinformowani o tych modernistycznych błędach. Ten liberalizm, laicyzm, to zeświecczenie i ów brak publicznego poddania się Panu Jezusowi rozpowszechniły się, ponieważ biskupi i księża nie brali na poważnie upomnień papieży.

Drugą książeczką wydaną z okazji tygodnia przeciwko liberalizmowi, mającego miejsce w Rzymie, jest Katechizm boskich praw w porządku społecznym, znany pod tytułem Chrystus Królem Narodów, autorstwa księdza Philippa redemptorysty. Oto jej wstęp: Katolicki tydzień, zorganizowany przez ligę apostołską na początku 1926 r., zrodził w naszych sercach jedno życzenie; pragnienie posiadania katechizmu eksponującego przedmiot i naturę królewskiej godności Jezusa Chrystusa; dajemy wam do rąk te stronicy, jako odpowiedź na owo pragnienie. Pod pretekstem pójścia jedynie za wskazaniem sumienia, nabrano zwyczaju dawania mu swobody w wypełnianiu wszystkich obowiązków: prawa do prawdy, a szczególnie prawa do Prawdy Najwyższej są zdeptane. Nasz katechizm wymaga wielkiego aktu wiary, aktu wiary w Boga i w Jezusa Chrystusa interweniujących poprzez autorytet. Narody winny wiedzieć, że we wszystkich relacjach międzyludzkich, międzypaństwowych, we wszystkim tym, co stanowi istotę narodu, zależą one od Boga i od Jezusa Chrystusa. W tym punkcie, tak jak i w punkcie dotyczącym samego istnienia Boga, każdy musi podporządkować się, powtarzając cała swą duszą Credo. Bóg pobłogosławił

nasze dzieło; po niecałych sześciu miesiącach, dzięki zaangażowaniu naszych gorliwych zelotów, mogliśmy sprzedać cały pierwszy nakład.

Wszystko to działo się w 1926 roku!

WOLNOMULARSTWO

Już wtedy księża stawiali opór, aby walczyć przeciwko apostazji i, aby bronić Pana Jezusa, przeciwstawiali się sekularyzacji oraz laicyzacji wszystkich instytucji. W swojej encyklice *Humanum genus*, Leon XIII napisał, iż celem wolnomularzy jest powszechna dechrystianizacja, a w szczególności dechrystianizacja instytucji, i że chcą oni usunąć i wyrzucić Pana Jezusa ze wszystkich miejsc publicznych.

Mimo wysiłków papieża wszystko to rozwinęło się, osiągając apogeum na Soborze Watykańskim II.

PRZYGOTOWANIE SOBORU: LIBERALNI BISKUPI

W tym wypadku również nastąpił podział w łonie samego Kościoła. Liberałowie, którzy nie chcieli, aby nadal mówiono na Panu Jezusie w społeczeństwie, a, na odwrót – pragnęli wolności wszystkich religii i systemów myślowych, sprowokowali antagonizmy wśród kardynałów już od początku przygotowań do Soboru.

Stolica Apostolska wyznaczyła komisję, na czele, których znajdowała się Główna soborowa komisja przygotowawcza, której byłem członkiem. Obradowała ona od 1960 do 1962 roku i składała się z siedemdziesięciu kardynałów oraz z około dwudziestu arcybiskupów i biskupów. Zasiadałem w niej, jako przewodniczący Zgromadzenia arcybiskupów i biskupów Francuskiej Afryki Zachodniej. Papież Jan XXIII często przewodniczył naszym zebraniom.

Trzeba powiedzieć, że było to jakby pole bitewne. Kto wygra? Liberałowie czy też prawdziwi katolicy, solidaryzujący się z wszystkimi papieżami w potępieniach liberalizmu? Z jednej strony pierwsi chcieli, aby Kościół publicznie ogłosił ich tezę o wolności, neutralności społeczeństw i nieobecności Pana Jezusa w życiu publicznym. Z drugiej strony istniały żywe reakcje, zupełnie przeciwstawne.

Czyli my katolicy nie będziemy już mieli prawa do posiadania naszych państw katolickich jedynie dlatego, aby nie szokować religii muzułmańskiej, buddyjskiej lub protestanckiej, podczas gdy one rozprzestrzeniają się? A to wyłącznie pod pretekstem nie wyrządzenia im krzywdy, podczas gdy oni krzywdzą nas w sposób jawny?

Na przykład w krajach protestanckich jest się protestantem zupełnie otwarcie. Kanton Vaud umieścił w swojej Konstytucji punkt mówiący, iż protestantyzm jest religią państwową. Podobnie jest w Szwecji, Norwegii, Anglii, Holandii, czy też Danii; w tych krajach religia protestancka jest jedyną religią uznawaną przez państwo.

LIBERAŁOWIE NISZCZĄ PAŃSTWA KATOLICKIE

Zatem nie będziemy już mieli prawa do posiadania, my również, naszych państw katolickich? Kanton Valais był w 90% katolicki. Ponieważ liberałowie zwyciężyli na soborze, a obecnie przeważają w Rzymie, za pośrednictwem nuncjusza w Bernie wymogli oni od biskupa Adama, (którego dobrze znałem i który był moim bliskim przyjacielem), aby raz na zawsze skończył z katolickim kantonem Valais.

W rzeczy samej konstytucja kantonu Valais głosiła, iż religia katolicka jest jedyną religią publicznie uznaną przez państwo; jednym słowem było to uznanie Naszego Pana Jezusa Chrystusa za Króla kantonu Valais. I biskup Adam, mimo iż całkowicie przychylny Tradycji (on, który podczas Soboru walczył o społeczne panowanie Pana Jezusa), wystosował do wszystkich swoich wiernych list, sugerując, aby kanton Valais zmienił swoją konstytucję i oficjalnie stał się neutralny.

Na moje pytania odnośnie do tej kwestii odpowiedziano mi, że projekt wyszedł od nuncjusza. Pojechałem zatem do Berna i on mi potwierdził, iż rzeczywiście biskup Adam napisał to na jego polecenie.

I Wasza Ekscelencja nie wstydzi się żądać, aby Nasz Pan Jezus Chrystus przestał królować w Valais?

Ach, obecnie to już niemożliwe. Wasza Ekscelencja rozumie, to już niemożliwe.

A protestanci, czy Wasza Ekscelencja poprosi ich, aby przestali uznawać protestantyzm za oficjalną religię w kantonie Vaud albo w Danii? A my katolicy, czyżbyśmy nie mieli już prawa do posiadania państw, w których religia katolicka byłaby jedyną religią uznaną publicznie?

Ach, obecnie to już niemożliwe!

Co Wasza Ekscelencja zrobi ze wspaniałą encykliką Quas primas, w której Pius XI przypomina, że Nasz Pan Jezus Chrystus winien królować we wszystkich państwach i nad wszystkimi narodami?

Och, dzisiaj Papież już nie napisałby jej!

A to dopiero! Ta encyklika została napisana w 1925 roku przez Piusa XI, aby przypomnieć wszystkim biskupom doktrynę o społecznym panowaniu Naszego

Pana Jezusa Chrystusa i oto proszę – obecnie biskupi robią coś zupełnie odwrotnego!

Na nieszczęście to się zdarzyło; oficjalnie kanton Valais już nie jest kantonem katolickim. Kościół jest w nim uznawany z tego samego tytułu co pierwsze lepsze prywatne stowarzyszenie, zrównany z innymi religiami, które mają prawo zainstalować się w Valais.

KARDYNAŁ BEA RZECZNIKIEM LIBERAŁÓW

Jak to się odbyło? Pewnego dnia, kardynał Ottaviani i kardynał Bea przynieśli nam dwa niesłychanie ważne dokumenty. Te dwa dokumenty przedstawiają dwa obozy w Kościele, pierwszy symbolizuje Rewolucję francuską, drugi zaś Tradycję katolicką. Pierwszy to dokument kardynała Bei, drugi kardynała Ottavianiego, prefekta Komisji.

W swoim dokumencie kardynał Ottaviani mówi o „tolerancji religijnej”. Znaczy to, że gdy w państwach katolickich istnieją inne religie, winno się tolerować, lecz nie przyznawać im takich samych swobód jak Kościołowi, należy je tolerować, podobnie jak toleruje się grzechy lub błędy, ponieważ nie jest się w stanie wszystkiego usunąć. W społeczeństwie konieczna jest pewna tolerancja, co jednak wcale nie oznacza, że pochwała się zło.

Gdy nadeszła kolej kardynała Ottavianiego, aby przedstawił on Głównej Soborowej Komisji Przygotowawczej swój dokument, będący jedynie powtórzeniem doktryny zawsze nauczanej przez Kościół katolicki, kardynał Bea podniósł się mówiąc, że jest przeciwny. Kardynał Ruffini z Sycylii włączył się w spór, aby przerwać ten mały skandal, wywołany przez dwóch kardynałów, ścierających się tak gwałtownie w obecności wszystkich innych. Zażądał on, aby zwrócić się z tym do wyższej władzy, to znaczy do Papieża, który tego dnia nie przewodniczył posiedzeniu. Lecz kardynał Bea nie zgodził się: „chcę, aby głosowano, aby wiedzieć, kto jest ze mną, a kto jest z kardynałem Ottavianim”.

Przystąpiono, zatem do głosowania. Siedemdziesięciu kardynałów, biskupi oraz czterech obecnych przełożonych zakonów religijnych podzieliło się na dwie, prawie równe grupy. Kardynałowie pochodzenia łacińskiego, włoskiego, hiszpańskiego i południowoamerykańskiego byli za kardynałem Ottavianim. Natomiast kardynałowie amerykańscy, angielscy, niemieccy i francuscy byli za kardynałem Bea. Tak więc, z powodu podstawowego przedmiotu doktryny Kościoła panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa, znaleziono się w obliczu podzielonego Kościoła.

Otóż było to ostatnie posiedzenie i można było zadać sobie pytanie, czym stanie się ten sobór, jeżeli już teraz połowa z siedemdziesięciu kardynałów była przychylna tolerancji religijnej kardynała Ottavianiego, a druga sprzyjała

wolności wyznań kardynała Bei, powołującego się na Rewolucję francuską oraz na Deklarację Praw Człowieka. No dobrze, podczas Soboru też była wojna i należy przyznać, że liberałowie ją wygrali. Jaki skandal! I w taki oto sposób nastąpiła ta nowa religia, wywodząca się bardziej z Rewolucji francuskiej aniżeli z Tradycji katolickiej, ów słynny ekumenizm, w którym wszystkie religie są sobie równe. Możecie teraz zrozumieć obecną sytuację, jest ona wynikiem zwycięstwa liberałów na Soborze.

Pojawiły się jednak gwałtowne sprzeciwy, ponieważ Papież praktycznie wziął stronę zwolenników wolności religijnej, liberałowie obsadzili, więc stanowiska w Rzymie i do dzisiaj je okupują.

Zawsze byłem temu przeciwny, podobnie jak i ksiądz biskup Sigaud, ksiądz biskup de Castro Mayer i wielu innych uczestników Soboru. Ponieważ nie można zgodzić się na to, aby Pan Jezus został pozbawiony korony Kościół został ustanowiony na zasadzie, że Pan Jezus winien panować na ziemi tak samo jak króluje w Niebie

Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi, tak, mech wola Pana Jezusa spełnia się wszędzie, a nie tylko w rodzinach. Lecz teraz, gdy liberalizm króluje w Rzymie (ten sam liberalizm, który dla naszych autorów był w 1926 roku najgorszym nieprzyjacielem Kościoła), jesteśmy świadkami niszczenia Kościoła

Rzeczywiście istnieje zerwanie, jednakże my pozostajemy w łączności z wszystkimi papieżami aż do Soboru, podczas gdy kardynał Bea w swoim dokumencie ani razu nie odwołuje się do nich Nie mógł on powołać się na żadnego z papieży, ponieważ jego doktryna jest nowa i, co więcej, zawsze była przez nich potępiana. W projekcie kardynała Ottavianiego znajduje się więcej stron z przypisami, aniżeli z tekstem; odwołania do papieży, do soborów, do całej doktryny Kościoła. Tolerancja religijna pozostaje w ścisłej łączności z Tradycją.

Zasadą Kościoła zawsze było nauczanie prawdy i tolerowanie błędu, gdyż nic innego nie mógł on uczynić. Zawsze, starał się prowadzić misję, dążył do pomniejszenia błędu i doprowadzenia do prawdy. Kościół nigdy jednak nie powiedział, że posiada się równie dobrze prawo do trwania w błędzie jak i do trwania w prawdzie, że ma się takie samo prawo być buddystą jak katolikiem. Jest to niemożliwe, lub też religia katolicka nie jest już jedyną prawdziwą religią. Stanowi to największą katastrofę dla Kościoła; przeżyliśmy tę wojnę w czasie Soboru i jeszcze dzisiaj ją przyzywamy.

NASTĘPSTWA NEUTRALNOŚCI

Gdy Kościół katolicki nie jest już jedynym oficjalnie uznanym, w sposób nieunikniony wywołuje to poważne konsekwencje, tak jak to można stwierdzić

na przykład w Valais. Religie podporządkowały się państwu, (podczas, gdy przedtem to raczej państwa podlegały religiom) i rządy stały się ich panami. **Gdy religia katolicka była jedyną religią publicznie uznaną, Pan Jezus królował, a państwo nie mogło czynić tego, co chciało.** Lecz obecnie, wraz z neutralnością, religie stały się czymś w rodzaju zwykłych prywatnych stowarzyszeń, istniejących w państwie, które może je znieść lub wtrącać się do nich, tak jak na przykład przeszkadza ono (zresztą tylko chwilowo) zainstalować się pewnym sektom w Valais. Lecz wkrótce zostaną prawdopodobnie wydane pozwolenia na budowę świątyń buddyjskich czy też meczetów.

Gdy państwo było katolickie, odmawiało innym religiom prawa do publicznych świątyń. Tolerowało jedynie prywatne praktyki religijne, unikając skandalu, jaki wywołałyby te świątynie, przyciągarce; chrześcijan do fałszywych religii. Chroniło, zatem wiarę obywateli.

Dalszym nieuchronnym skutkiem (neutralności państwa – przyp. tłum.) jest niemoralność, ponieważ wszystkie owe religie posiadają moralność inną aniżeli moralność Kościoła: poligamię, rozwód oraz inne praktyki, sprzeczne z katolickim małżeństwem. Protestantyzm, buddyzm etc., są religiami niemoralnymi, a ich niemoralność przenika w końcu do środowiska katolików. Dlatego też katolickie państwa stawiały sobie, jako obowiązek uniemożliwienia tego katolikom.

Otóż we wszystkich krajach uznających jedynie Kościół katolicki (w Kolumbii, Brazylii, Chile etc.) Rzym interweniował, aby pozostawiono wolność wszystkim religiom. Skutkiem tego była inwazja sekt przybyłych z Ameryki Północnej, posiadających wielką ilość pieniędzy. Przedtem, aby chronić wiarę swoich obywateli, państwa uniemożliwiały przenikanie tych wszystkich sekt. Jednak w chwili, gdy państwo już nie posiada religii i gdy Kościół domaga się, aby uznano wszystkie religie, drzwi są otwarte na oścież. I jesteśmy świadkami niewiarygodnej inwazji: Moon, adwentyści, świadkowie Jehowy; do tego stopnia, że sami nawet biskupi zgromadzili się w Południowej Ameryce, żeby móc zastanowić się nad powagą sytuacji. Niektórzy mówią o czterdziestu milionach, inni o sześćdziesięciu milionach południowoamerykańskich katolików, którzy przeszli do sekt od 1968 roku, zatem od czasu Soboru! Oto straszliwy skutek postawy kardynała Bei: apostazja wielu milionów katolików. Podobną rzecz stwierdza się zresztą wszędzie; na przykład we Francji, gdzie widać coraz więcej katolików przechodzących na islam, do sekt i do łóż masońskich.

Jest to powszechna apostazja i oto, dlaczego stawiamy opór, lecz rzymskie władze pragnęłyby abyśmy to zaakceptowali. Gdy rozmawiałem z nimi w Rzymie, chciano abym uznał, tak jak kardynał Bea, wolność religijną. Lecz

powiedziałem nie; tego nie mogę zrobić! Moją wiarą jest wiara kardynała Ottavianiego, wiernego wszystkim papieżom, a nie ta nowa, zawsze potępiana doktryna.

Właśnie to sprawia, że opieramy się i oto, dlaczego nie można się porozumieć. Nie jest to przede wszystkim kwestia Mszy, ponieważ Msza jest właśnie jednym z następstw usiłowań zbliżenia się do protestantyzmu, a zatem próbą zmiany religii, sakramentów, katechizmu, etc...

PODSTAWA NASZEGO STANOWISKA

Prawdziwą i podstawową sprzecznością jest sprawa panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Opportet Illum regnare, mówi nam święty Paweł; Pan Jezus przyszedł, aby panować. Oni mówią „nie”, a my, wraz ze wszystkimi papieżami, mówimy „tak”! Pan Jezus nie przyszedł po to, aby pozostać ukryty we wnętrzu domów, bez możliwości wyjścia na zewnątrz. Na co więc misjonarze, z których tylu pozwoliło się zmasakrować? Po to, aby głosić, że Nasz Pan Jezus Chrystus jest jedynym prawdziwym Bogiem, po to, aby mówić poganom, żeby się nawrócili. Paganie, zatem chcieli ich zniszczyć, lecz oni nie wahali się oddać swego życia, aby móc nadal głosić naukę Naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Obecnie należałoby, więc zrobić coś odwrotnego; trzeba by mówić poganom: „Wasza religia jest dobra, zachowajcie ją więc, lecz pod warunkiem, że będziecie dobrymi buddystami, dobrymi muzułmanami, czy też dobrymi poganami!”.

Oto dlaczego nie możemy porozumieć się z nimi – ponieważ my jesteśmy posłuszni Panu Jezusowi, mówiącemu apostołom: „Idźcie nauczać Ewangelię aż po krańce świata”.

Dlatego też nie należy się dziwić, że nie udaje się nam porozumieć z Rzymem. Nie będzie to możliwe tak długo zanim Rzym nie powróci do wiary w panowanie Naszego Pana Jezusa Chrystusa, tak długo dopóki będzie twierdził, że wszystkie religie są dobre. Ścieramy się odnośnie tego punktu wiary katolickiej, podobnie jak ścierali się kardynał Bea i kardynał Ottaviani, podobnie jak ścierali się wszyscy papieże z liberalizmem. Jest to ten sam problem, ten sam prąd, identyczne idee, oraz identyczne podziały wewnątrz Kościoła.

Przed Soborem papieże i Rzym popierali Tradycję i potępiali liberalizm, podczas gdy obecnie liberałowie zajęli ich miejsce. Są oni oczywiście przeciwni tradycjonalistom, zatem jesteśmy prześladowani. Lecz jesteśmy spokojni, ponieważ pozostajemy w łączności ze wszystkimi papieżami począwszy od czasów Pana Jezusa i apostołów. Zachowujemy ich wiarę i nie przejdziemy dzisiaj na rewolucyjną wiarę w Deklarację Praw Człowieka. Nie chcemy być

dziećmi rewolucji 1789 roku, pragniemy być dziećmi Pana Jezusa, synami Ewangelii.

Przedstawiciele Kościoła katolickiego mówią, że każdy człowiek jest wolny i że można zebrać wszystkie religie, by modlić się tak jak w Asyżu. Jest to rzecz obrzydliwa i w dniu, gdy Pan zgniewa się, będzie to prawdziwy gniew. Jeżeli Pan Jezus ukarał Żydów w taki właśnie a nie inny sposób, uczynił to dlatego, iż nie chcieli oni w Niego uwierzyć. Oznajmił On, że Jerozolima zostanie zrównana z ziemią i Jerozolima została zrównana z ziemią, a świątynia dotąd nie została odbudowana. Dzisiaj Pan Jezus mógłby powiedzieć to samo, gdy wszyscy pasterze są przeciwko Niemu i nie chcą już wierzyć w Jego powszechne królowanie.

Należy być wiernym nauczaniu Kościoła. Pozostańcie oddani Panu Jezusowi, który jest dla nas wszystkim. To On, Władca, będzie nas sądził, tak jak będzie sądził wszystkich ludzi. Trzeba więc modlić się, aby Jego panowanie nadeszło, nawet jeżeli będzie się z tego powodu prześladowanym.

Oto obecna sytuacja, szczególnie wyjątkowa jak może się wydawać. To nie ja ją wymyśliłem. Dlaczego znalazłem się prawie że zupełnie sam w opozycji do liberalizmu, podczas gdy ogromna większość biskupów (a nawet biskupów rzymskich) jest mu przychylna? Jest to wielka tajemnica. Będąc tak jak zawsze wiemy temu, co głosili papieże, zostałem prawie zupełnie sam...

Najważniejsze, że jest się z Panem Jezusem, nawet jeżeli trzeba być samemu. Jeżeli pozostaje się w zgodzie z całym nauczaniem Kościoła w ciągu dwudziestu wieków, nie czuje się strachu. Nie ma o co się martwić. Zdajmy się na łaskę Boga! Pan Bóg, który zna przyszłość, pewnego dnia przywróci porządek, ponieważ Kościół nie może bez końca trwać w obecnej sytuacji.

Zaufajmy zatem Najświętszej Dziewicy oraz Panu Jezusowi i nie bądźmy ani zniechęceni, ani zatroskani, ponieważ jesteśmy kontynuacją Kościoła. Bądźmy spokojni. Niech Bóg was błogosławi!

DOKĄD PROWADZI LIBERALIZM?

Uważam, iż aby bronić katolickiej wiary, jest rzeczą konieczną odpowiedzieć na apel wiernych świeckich i księży zdających sobie sprawę z powagi sytuacji w jakiej obecnie znajduje się Kościół oraz spróbować, w miarę moich sił, pokazać im przyczyny i powody tegoż kryzysu, sugerując jednocześnie środki zaradcze. Jeśli chodzi o mnie, nie zjawiam się tutaj, aby bronić jakiegokolwiek tezy czy też orientacji w Kościele, przybywam, aby rzeczywiście bronić wiary, tak jak to uczyniłem w ubiegłym miesiącu w Kanadzie, a nieco wcześniej w Anglii i w Belgii.

KOŚCIÓŁ A LIBERALIZM

Wydaje mi się, iż nie można zrozumieć obecnej sytuacji w Kościele bez odwołania się do jego sytuacji w ubiegłym wieku. W ciągu XIX i XX stulecia tacy papieże jak Pius VI, Pius VII, Grzegorz XVI, Pius IX, święty Pius X oraz Pius XII musieli walczyć z liberalizmem i błędami liberalnego katolicyzmu. Byli zmuszeni do ustawicznego potwierdzania prawdziwości Kościoła, jedyne go środka zbawienia oraz do mówienia o konieczności przynależenia do Kościoła, ponieważ jedynie On posiada całą prawdę powierzoną mu przez Jezusa Chrystusa. Odnośnie tego punktu liberałowie mieli inną opinię (zawsze potępianą przez papieży, lecz mimo to stale wpływającą na powierzchnię), która może wytłumaczyć aktualną sytuację Kościoła: odwieczne pragnienie połączenia zasad Rewolucji z 1789 roku z zasadami Kościoła.

Dobrze znacie te założenia, są to zasady protestantyzmu. Protestantyzm jest z istoty swojej liberalny i to właśnie z niego wywodzą się filozofowie XVIII wieku: Wolter, Rousseau, Diderot oraz wszyscy ci, którzy uczynili się rzecznikami filozofii liberalnej (w sensie uwolnienia się od wszelkich więzów, a szczególnie od przymusu prawdy). Prawda zobowiązuje nasze umysły do poznania rzeczy takich, jakimi one są, w ich rzeczywistości, która się nam narzuca. Lecz liberał nie chce, aby mu narzucano prawdę z zewnątrz – poprzez wiarę, Objawienie lub poprzez Kościół; pragnie on stworzyć własną prawdę, chce wyzwolić się z dogmatu. W imię własnej inteligencji, ludzkiego rozumu, nauki, liberał odrzuca, zatem również wiarę. Na koniec, w imię trzeciego elementu liberalizmu, liberał dąży do uwolnienia się od prawa. Uważa on, że wyłącznie jego własne sumienie może być dlań regułą oraz jego prawem i w konsekwencji odrzuca całe prawo moralne. To właśnie ta wolność stoi u podstaw liberalizmu.

Z jej to powodu liberał odrzuca wszelki autorytet: autorytet Boga będącego prawdą, autorytet Jezusa Chrystusa, który jest Objawieniem, autorytet społeczeństwa. Tak więc, począwszy od protestantyzmu, a poprzez tych filozofów, tych liberałów oraz wszystkich ich następców, dochodzimy do całkowitego zniszczenia społeczeństwa.

Aż do Soboru Watykańskiego II można mówić, że Kościół, ustami swoich papieży, zawsze opierał się liberalizmowi. Stale potępiał jego błędy i przypominał o konieczności przyjęcia prawdy, wiary oraz prawa. Tak więc widać ogromną sprzeczność: ponieważ liberalizm jest przeciwny autorytetowi, ich współistnienie jest niemożliwe.

Tak więc liberalizm powoli wsączył się do wnętrza Kościoła, przenikając najpierw mentalność seminarzystów, następnie zaś umysły biskupów oraz osób duchownych. Chcieli oni w ten sposób przyłączyć się do tych samych zasad, sądząc naiwnie, iż Kościół mógł je sobie przyswoić bez większego

niebezpieczeństwa. To właśnie miało miejsce na Soborze i było niczym innym jak próbą asymilacji zasad liberalizmu, próbą unii między Kościołem a liberałami. W moich konferencjach wiele razy już o tym wspominałem: kolegalność, ekumenizm oraz wolność religijna to trzy główne zagadnienia, które powodowały najbardziej namiętne dyskusje podczas soboru. Otóż, dobrze sobie to zapamiętajcie, odpowiadają one dokładnie trzem zasadom liberalnym: wolności, równości oraz braterstwu. Wolność to wolność religijna.

Chciano ją wprowadzić nie w takiej formie, w jakiej pojmował ją Kościół, lecz w takiej, jak rozumieli ją liberałowie oraz Rewolucja. Równość oznacza kolegalność, to jest demokrację wprowadzoną do Kościoła. Ekumenizm zaś to braterstwo: wszystkich obejmuje się po przyjacielsku; muzułmanów, protestantów, buddystów, wszystkie religie, wszyscy jesteśmy braćmi.

No dobrze, są to zasady Rewolucji, które przeniknęły do Soboru za pośrednictwem tych trzech pojęć, gdyż nigdy nie pojmowano ekumenizmu tak jak rozumiał go Sobór. Pamiętamy sobory ekumeniczne, to znaczy powszechne, na których zbierali się wszyscy biskupi. Znamy również Ekumeniczną Radę Kościołów, będącą związkiem protestanckim. Zaczęto także „robić” ekumenizm nieco wcześniej, przed Soborem, lecz bardzo ostrożnie: był to jedynie nieśmiały dialog pomiędzy protestantami a katolikami. Lecz ekumenizm taki, jakim obecnie się go pojmuje (i którego skutki dostrzega się we wzajemnych związkach protestantów z katolikami lub też w tym magmowym stopie katolickiego kultu i modlitwy ze wszystkimi religiami) jest ekumenizmem błędnym, będącym właśnie główną przyczyną rozkładu religii katolickiej.

WOLNOŚĆ RELIGIJNA

Podobnie wolność religijna w ustach papieży (gdyż oni zawsze o niej mówili) była wolnością jednej, a nie wielu religii, co nie jest tą samą rzeczą. Papieże ciągle głosili wolność prawdy, prawdziwej religii, religii katolickiej, lecz nie wszystkich religii ani też błędu. Mogą one cieszyć się tolerancją, jednakże bez posiadania tych samych praw. Bardzo wyraźnie powiedział to papież Pius VII, skarżąc się Ludwikowi XVIII na wolność kultów, uprzednio nie istniejącą we Francji: Przez samo zapewnienie wolności wszystkim bez wyjątku kultów miesza się prawdę z błędem oraz stawia na poziomie sekt i żydowskiej perfidii świętą i nieskalaną Oblubienicę Chrystusa, Kościół, poza którym nie może istnieć zbawienie.

Wszyscy papieże mówili to samo. Przeczytajcie sobie soborowy dokument O wolności religijnej, a zobaczycie, iż praktycznie wymaga się od wszystkich państw, aby umieściły wszystkie religie na tym samym poziomie i dały im te same prawa. Ażeby wszystkie one mogły posiadać swoją własną organizację,

swoje szkoły, swoją prasę, aby wszystkie mogły rozpowszechniać swoje idee. Jest to niesłuchanie poważna rzecz. Z tego powodu trzeba będzie zrewidować wszystkie konkordaty z katolickimi państwami i właśnie w imię wolności wyznania zażąda się od nich zmiany nie tylko konkordatów, lecz również konstytucji.

Jako konkretny przykład mogę wam dać Kolumbię, lecz równie dobrze można zresztą odnieść go do Hiszpanii. Byłem właśnie w Kolumbii, gdy Prezydent Republiki ogłosił ludności, że na prośbę Stolicy Apostolskiej usunięto pierwszy artykuł konstytucji, wyraźnie precyzujący, iż „Religia katolicka jest jedyną religią uznaną przez Republikę Kolumbii”. Prezydent wyraził żal, zdając sobie sprawę, że wielu katolików będzie zaskoczonych tym, że zniesiono społeczne panowanie Naszego Pana Jezusa Chrystusa w ich kraju. Dodał on, iż będąc osobiście katolikiem, dokładał ciągle starań, aby traktować zawsze religię katolicką z ogromnym szacunkiem i że zrobi dla Kościoła wszystko, co tylko jest w jego mocy, lecz niestety, od tej chwili katolicyzm nie będzie już jedyną religią oficjalnie uznaną przez Kolumbię.

Nuncjusz wygłosił przemówienie na temat postępu, rozwoju oraz godności ludzkiej, którego nie powstydziliby się żaden wolnomularz. A przewodniczący konferencji biskupów, aby usprawiedliwić fakt, iż religia katolicka nie jest już jedyną religią uznaną w Republice Kolumbii, (mimo iż Prezydent Republiki powiedział, że 98% Kolumbijczyków stanowią katolicy, a jedynie 2% niekatolicy), wygłosił trzecią mowę, odwołując się po prostu do soborowego dokumentu O wolności religijnej. Później dowiedziałem się od sekretarza Zgromadzenia biskupów, że aby dojść do tego, w imieniu rzymskiego Sekretarza Stanu oblegali oni przez dwa lata rezydencję Prezydenta Republiki. Ten przykład jest niesłuchanie ważny i odnosi się przede wszystkim do Hiszpanii, ponieważ teraz można być pewnym, iż te same osoby ze Stolicy Apostolskiej domagają się również dla niej nie tylko zniesienia konkordatu, ale także zmiany konstytucji

Z pewnością zadajecie sobie pytanie, jak mogli Ojcowie soborowi zgodzić się na coś podobnego. Zapewniam was jednak, że było nas dwustu pięćdziesięciu biskupów rozumiejących ogromne niebezpieczeństwo zagrażające wszystkim państwom katolickim z powodu Deklaracji o wolności religijnej i że zrobiliśmy wszystko, co było możliwe, aby przeszkodzić jej uchwaleniu. Gdyż w sumie sprowadza się ona do tego, że państwo nie może przynależeć do prawdziwej religii lecz przeciwnie, winno ono pozwolić wszystkim religiom rozwijać się w pełnej swobodzie, bez wtrącania się do nich. Otóż jest to absolutnie niezgodne z panowaniem Naszego Pana Jezusa Chrystusa oraz sprzeczne z interesami samego Kościoła.

Po co Kościół istnieje na ziemi, jeżeli nie w celu propagowania królowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa oraz wprowadzenia przez Niego cywilizacji chrześcijańskiej, jedynej możliwej do przyjęcia? Ponieważ, jak mówi święty Piotr, nic nie istnieje poza Naszym Panem Jezusem Chrystusem: Non est in alio aliquo salus; aby nas zbawić, nie zostało nam dane na ziemi inne imię oprócz imienia Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tak więc, jeżeli jakieś państwo wraz ze swoim przywódcą i 98% ludności jest katolickie, obowiązkiem głowy państwa jest zachować wiarę, jedyne źródło zbawienia, współpracując z Kościołem w celu utrzymania dusz w jedności z Panem Jezusem oraz ich zbawienia. Państwo winno zatem odrzucić inne religie lub, gdy nie ma innego wyjścia, co najwyżej je tolerować. Oto czego zawsze nauczał Kościół odnośnie roli każdego katolickiego przywódcy państwa.

Aby wszystko to zmienić, na Soborze twierdzono, że w momencie, gdy państwo katolickie przestanie już istnieć, w zamian za to Rosja z kolei zaakceptuje wolność religijną. Lecz był to pretekst, aby nas oszukać, gdyż ostatecznie nawet ci, którzy nam to mówili, bardzo dobrze wiedzieli, że Rosja nigdy nie zgodziłaby się na coś podobnego.

Dlatego jedyne uzasadnienie genezy Deklaracji o wolności religijnej kieruje nasze podejrzenia ku wpływom masonerii, której celem jest zniesienie królowania Pana Jezusa na ziemi oraz ustanowienie swoistego rodzaju religii uniwersalnej. Otóż wszystko to, co nie pochodzi od Naszego Pana Jezusa Chrystusa, nieuchronnie pochodzi od diabła.

Ojciec Congar, gdy tłumaczono mu że, aby zbawić dusze, Kościół winien koniecznie głosić prawdę i objawienie Naszego Pana Jezusa Chrystusa, odpowiadał, iż obecnie nie rozpatruje się już tych rzeczy pod kątem prawdy, lecz pod kątem godności człowieka. Lecz czymże jest godność człowieka, jeżeli nie umiłowaniem prawdy i dobra? Otóż, ponieważ prawda i dobro to Nasz Pan Jezus Chrystus, raz jeszcze zostaliśmy przyprowadzeni do Niego. Lecz gdy pod pretekstem godności ludzkiej należy pozwolić każdemu swobodnie wybrać swoją religię, jeżeli one posiadają taką samą wartość, Kościół nie może już być misyjny i już nie może głosić Ewangelii.

Owa Deklaracja o wolności religijnej jest, zatem tekstem, który niszczy najgłębsze fundamenty oraz misjonarskiego ducha Kościoła, tekstem rujnącym wszystkie państwa i wszystkie katolickie społeczeństwa.

KOLEGIALNOŚĆ

Przejdźmy z kolei do drugiego faktu, to znaczy tego, który wprowadził do Kościoła demokrację, czyli do kolegialności. Dlaczego kolegialność?

Po to, żeby wprowadzić tę zasadę sprzeczną z wszelkim autorytetem, obojętnie czy będzie to autorytet Papieża, biskupów, lub też proboszczów, gdyż należy zawsze konsultować niższych od siebie, ponieważ należy zgodzić się na uczestnictwo każdego katolika w sprawowaniu władzy. Otóż, zwłaszcza w świętym Kościele, w którym władza jest osobista, jest to sprawa bardzo poważna. Na przykład władza Papieża pochodzi bezpośrednio od samego Boga, ponieważ kardynałowie jedynie wybierają papieża; nie dają zaś mu władzy. Podobnie władza biskupa nad jego diecezją zostaje mu przyznana wraz z sakrą. Również proboszcz jest wyznaczany pasterzem swojej parafii; otrzymuje on władzę z góry, a nie od swoich parafian. Otrzymuje swoją władzę od Boga, ponieważ uczestniczy w Jego władzy.

Każdy zresztą autorytet pochodzi od Boga, święty Paweł mówi: Omnis potestas a Deo. Nawet ojciec rodziny, nawet najmniejszy ze sprawujących władzę nad innymi, w pewien sposób uczestniczy zawsze we władzy Boga. Natomiast zasada kolegalności wyraźnie sprzeciwia się tejże władzy, ponieważ stwarza ona synody, rady parafialne, zgromadzenia biskupów, bez których władza praktycznie nie może już sama działać w sensie moralnym (nawet jeżeli jest ona jeszcze w stanie działać fizycznie) pod groźbą ryzyka napotkania ogromnych trudności. Biskup zatem nie może już nic zrobić bez swojej rady kapłańskiej, proboszcz bez swojej rady parafialnej, Papież bez synodu, czy też konferencji biskupów.

Obecnie, gdy przedkłada się prośbę Papieżowi, ileż razy słyszy się głos rzymskich kongregacji, odsyłających nas do konferencji biskupów. Kolegalność, zatem staje się barierą, umieszczoną między biskupami, księżmi, wiernymi a Papieżem, podczas gdy dawniej Papież był ojcem wszystkich i najmniejszy nawet ze świeckich mógł do niego napisać i otrzymać odpowiedź, widząc, iż jego sprawa została wysłuchana i zbadana. Lecz obecnie nawet biskupi nie mogą zwrócić się bezpośrednio do Papieża; odsyła się ich do konferencji biskupów.

Otóż konferencja biskupów nie jest instytucją boską i przez wprowadzenie tego typu demokratycznych organów niewątpliwie zniszczono sprawowanie boskiej władzy w Kościele. Biskupi boją się jedni drugich i gdy na przykład prosi się ich aby powzięli decyzję odnośnie seminarium albo też katechizmu czy szkół, odpowiadają oni, że nie posiadają uprawnień i że nie mogą nic zrobić bez porozumienia się ze swoimi współbraćmi z konferencji biskupów lub takiej czy innej komisji.

Stanowi to niesłuchanie poważny problem, ponieważ biskup, który nie posiada już swobody zarządzania w swojej diecezji, przestaje być jej ojcem. Bez wątplenia rzeczą niesłuchanie użyteczną jest fakt, iż biskupi radzą się jedni

drugich, lecz było to przewidziane już przez stare prawo kanoniczne. Biskup posiadał radę, lecz jedynie z władzą doradczą, bez władzy decydowania. Zwoływał ją bez żadnego przymusu i sam mianował jej członków, podczas gdy obecnie wszystkie owe rady są wybierane, to znaczy, że ich członkowie są narzucani biskupowi. Tak samo konferencje biskupów nie są wcale złą rzeczą, gdy ich władza ogranicza się do lepszego porozumienia się, na przykład w celu utworzenia seminarium, uniwersytetu czy też wydania katolickiego pisma.

Jest dobrą sprawą, że biskupi wzajemnie się konsultują, lecz jest rzeczą absolutnie nie do przyjęcia, iż prowadzi to do powstania samodzielnych organów, uniemożliwiających biskupom zrobienie czegokolwiek w diecezji bez uprzedniej konsultacji rozmaitych komisji zależnych od konferencji biskupów. Jest sprzeczne z prawami Kościoła, że w sprawach dotyczących seminariów, prasy, szkół lub katechizmu biskup jest zależny od tego typu komisji.

EKUMENIZM

Należy również odnotować następstwa ekumenizmu; przede wszystkim reformę liturgiczną, która, moim zdaniem, wypływa z fałszywego ekumenizmu ni mniej, ni więcej pragnącego przybliżyć nas do protestantyzmu. Chciano nas przybliżyć do protestantów, nie poprzez przyciągnięcie ich do katolicyzmu, lecz przeciwnie, upodabniając katolicyzm do protestantyzmu.

Z tego to powodu zmieniono sformułowania Najświętszej Ofiary Mszy, jak również formuły sakramentów, zmodyfikowano brewiarz kapłański, kalendarz. Wszystko to zostało zrobione po to, aby uniknąć wszystkiego co mogłoby być nie do przyjęcia dla protestantów. Lecz poprzez ciągłe konsultowanie protestantów odnośnie zamierzonych reform, w sposób oczywisty dochodzi się do wyeliminowania wszystkiego tego, co jest typowo katolickie, wszystkiego tego co, w przeciwieństwie do błędów protestanckich, rzeczywiście przypomina naszą wiarę.

Na przykład, jeżeli przestudiujecie nowe teksty pogrzebowe, zobaczycie, iż nie czyni się w nich już rozróżnienia między ciałem a duszą, nawet jeżeli mówi się o „witalnej zasadzie”, jest to bardzo niebezpieczne. Z brewiarza usunięto wszystkie psalmy złorzeczące, które błagają Boga o unicestwienie nieprzyjaciół religii i Kościoła. Dlaczego? Czyżbyśmy obecnie musieli cenzurować Ducha Świętego? Otóż właśnie to czynimy, wybierając wyłącznie psalmy odpowiadające protestantom.

Również, gdy chodzi o Mszę, aby przypodobać się Żydom, wprowadzono nowe ofertorium, będące niczym innym jak żydowskim błogosławieństwem, pochodzącym z czwartego wieku, modlitwą rabina błogosławiącego rodzinny posiłek.

Gdy zaś jest mowa o zmianach w Kanonie, a w szczególności o zmianie formuły konsekracji, odnajdziecie ją u Lutera. Gdyż on również dodał „Quod pro vobis tradetur” po „Hoc est corpus”: „to jest ciało moje za was wydane”.

Otóż Luter dorzucił te słowa, aby dokładniej odtworzyć Wieczerzę, będącą dla protestantów jedynie posiłkiem, a nie ofiarą. Sobór Trydencki wyraźnie jednak naucza, że „ten, kto twierdzi, iż podczas Wieczerzy miał miejsce jedynie posiłek, a nie ofiara, niechaj będzie wyklęty”, gdyż w czasie Wieczerzy dokonała się rzeczywista ofiara: ofiara Pana Jezusa, dzielącego Swoje Ciało oraz Swoją Krew i składającego w ten sposób Ofiarę, którą winien był spełnić na Krzyżu.

Protestanci temu przeczą i nie chcą dokładnie odtworzyć opisu Wieczerzy, pojmowanej przez nich, jako uczta wspomnieniowa. Z tej to również przyczyny wypowiadają oni słowa konsekracji bez zmiany tonu i bez szczególnego ich podkreślenia. Dlatego też my, katolicy korzystając z mszału rzymskiego natychmiast zdajemy sobie sprawę, iż we Mszy św. spełnia się wyjątkowa tajemnica, tajemnica Realnej Obecności naszego Pana Jezusa Chrystusa, kontynuującego Swoją ofiarę Krzyża w każdej Mszy św.

Koncepcja protestancka jest martwa, ponieważ jest ona wyłącznie historyczna: powtarza się rzeczy, które zdarzyły się w przeszłości. Na odwrót, w pojęciu katolickim Msza stanowi prawdziwą ofiarę, tę samą, która dokonała się na Kalwarii. Nie ma żadnej różnicy pomiędzy Kalwarią a Mszą Świętą oprócz tego jedynie, iż ofiara na Kalwarii była krwawa, a we Mszy jest ona bezkrwawa; lecz w jednej i drugiej Nasz Pan Jezus Chrystus jest jednocześnie ofiarą i kapłanem. Jesteśmy jedynie Jego sługami; działamy w osobie Chrystusa, ale prawdziwym kapłanem jest On sam.

Dlatego też w Kanonie rzymskim wszystkie gesty księdza są czytelne: zawiesza on na moment głos przed wypowiedzeniem cudownych słów, podczas których spełnia się najbardziej niezwykły cud Pana Jezusa, cud stanowiący podstawę całej chrześcijańskiej cywilizacji. Nie zapomnijcie nigdy o tym: cała chrześcijańska cywilizacja mieści się w słowach konsekracji wypowiedzianych przez kapłana, ponieważ ofiara złożona z chleba i wina jest chrześcijańską koncepcją życia. Chrześcijanin winien złożyć się w ofierze wraz z Panem Jezusem; zakonnik i zakonnica nie są niczym innym jak ofiarami, publicznie złożonymi przez Kościół; kapłan łączy się z ofiarą na ołtarzu. Wszystko to posiada odbicie w chrześcijańskiej cywilizacji, której ośrodek znajduje się na ołtarzu w słowach konsekracji Ofiary mszalnej. Oto dlaczego nasze piękne kościoły, nasze katedry, nasze wspaniałe sanktuaria były zawsze wznoszone nad ołtarzem. Lecz dla protestanta wszystko to jest rzeczą martwą, ponieważ jego religia jest jedynie religią historyczną.

Dlaczego zatem każe się nam naśladować protestantów? Dlaczego pragnie się, aby kapłan recytował słowa konsekracji tym samym tonem co resztę Mszy; bez głębszego pochylenia się, jedynie z jednym przyklęknięciem po podniesieniu? Wszystko to jest niesłychanie niebezpieczne i wskutek ciągłego pragnienia upodobnienia nas do protestantów w końcu staniemy się nimi. Przede wszystkim dzieci, które nie będą znały dawnego sposobu odprawiania Mszy, nabiorą mentalności protestanckiej. Na pytanie, co dzieje się na ołtarzu, odpowiedzą one, że jest to posiłek, eucharystia, komunia, lecz nie powiedzą nigdy, że, tak jak na Kalwarii, jest to ofiara Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nie wiedzą one tego, ponieważ już im się tego nie mówi, już się w to nie wierzy.

Nawet księża zaczynają wątpić w rzeczywistą obecność. Umieszcza się Najświętszy Sakrament daleko od ołtarza, obojętnie, kto go rozdaje, obojętnie jak i bez żadnego uszanowania, ponieważ już się nie wierzy w rzeczywistość Świętej Ofiary Mszy.

Jako inny poważny skutek ekumenizmu należy również wymienić reformę katechizmu, katechezę. Wprawdzie nie neguje się, lecz pozostawia na uboczu pewne prawdy, o których już się nie mówi. Nie mówi się już o aniołach, o piekle ani o czyścicu i (z ważniejszego powodu) o otchłaniach. Będzie się mówić o Maryi Dziewicy, lecz już nie powie się, iż była Ona zawsze dziewicą, już nie semper virgo, lecz jedynie virgo. Zapomni się również wspomnieć o grzechu pierworodnym, a tymczasem wszystkie te rzeczy są istotne dla naszej świętej religii i nie należy ich przemilczać.

Powie się nam, że mówienie dzieciom o piekle, o czyścicu lub o grzechu pierworodnym nabawia ich kompleksów i że zatem nie należy zbyt mocno podkreślać tych spraw. Powie się nam, że nasza religia musi mimo wszystko rozwijać się i że wyrażanie wiary winno przystosować się do rzeczywistości. Lecz zmieniając w ten sposób katechezę (a dzieje się to we wszystkich krajach) dochodzi się do przekształcenia wiary i zmiany samego jej pojęcia.

Ponieważ nasza wiara, wiara katolicka, jest zgodą naszego umysłu na objawienie uczynione przez Naszego Pana Jezusa Chrystusa, ze względu na autorytet Boga, który objawia. Wiara protestancka zaś jest czymś zupełnie innym. Skoro to zazwyczaj wewnętrzne uczucie kieruje nas do Boga, jest ona wewnętrznym protestem przeciwko ufności Bogu. Zauważycie, że właśnie aktualne formuły sakramentów są bardziej zaprzeczeniem, aniżeli wyrazem naszej wiary; jest to zatem również bardzo niebezpieczne.

Według nowych formuł, chrzest jest bardziej inicjacją, wejściem w społeczność chrześcijańską, aniżeli odkupieniem i zmyciem grzechu pierworodnego. Ów rodzaj kolektywizmu z kolei rozpoznaje się w sakramencie pokuty ze zbiorowymi rozgrzeszeniami.

Zauważcie również, że grzechy, które się wyznaje już nie są grzechami osobistymi, popełnionymi względem Boga (jak na przykład bluźnierstwo), lecz grzechami przeciwko wspólnotie, popełnionymi względem ludzi, jak wykroczenie przeciwko miłości bliźniego.

Poza tym komunia, eucharystia, staje się również przejawem wspólnoty: wszyscy jesteśmy złączeni w podziale tego samego chleba. Tak więc Msza zostaje zredukowana do swoistego rodzaju przejawu chrześcijańskiej wspólnoty.

A kapłaństwo? Ksiądz staje się przewodniczącym wspólnoty, nie ma już mowy o godności kapłańskiej, którą otrzymał, aby sprawować Najświętszą Ofiarę Mszy i która pozwala mu, by tak rzec, uczestniczyć w unii hipostatycznej Pana Jezusa z Bogiem i przez to uczestniczyć w Jego prawie do wypowiedzania słów konsekracji i spełniania ofiary. Nie, ksiądz już nie jest kapłanem – staje się zwykłym przewodniczącym wspólnoty.

Podobnie rzecz ma się ze wszystkimi naszymi sakramentami. Małżeństwo jest jedynie materialnym pomnożeniem członków chrześcijańskiej wspólnoty. I proszę, w taki oto sposób daje się kolektywistyczną ideę naszych sakramentów, bez dalszego zaprzętania sobie głowy tą cudowną rzeczywistością, jaką jest łaska nadprzyrodzona, poprzez którą odradzamy się do życia nadprzyrodzonego i jesteśmy przyłączeni do Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Są to dwa zupełnie odmienne światy: z jednej strony istniejemy w planie czysto ludzkim (religijnym lecz ludzkim), a z drugiej jesteśmy wyniesieni do stanu nadprzyrodzonego, do życia boskiego, życia Trójcy Świętej, które zawdzięczamy Naszemu Panu, przybyłemu w tym celu na ziemię. Świadczy to o różnicy!

Oto, co stanowi całą wielkość i piękno kapłana i doskonale widać, że jeżeli eucharystia stanowi jedynie zgromadzenie współwyznawców, a ksiądz jest tylko przewodniczącym wspólnoty, to odwraca się on twarzą do wiernych. Jeśli jest to posiłek, to rzecz jasna nie odwraca się twarzą od współbiesiadników, lecz zajmuje się miejsce naprzeciwko nich. Podobnie również nie podaje się, tak jak dzieciom, pożywienia do ust; właśnie to wyjaśnia komunię dawaną na rękę. Zatem wszystkie te liturgiczne nowinki stają się zrozumiałe.

Lecz jeśli powróci się do pojęcia ofiary, będzie to zupełnie coś innego. Jeżeli ofiara, przyczyna obrzędu, jest rzeczywiście obecna na ołtarzu i jeżeli komunia jest jedynie owocem ofiary, zatem spożywając ją uczestniczymy w ofierze. Tym samym, jest rzeczą oczywistą, iż kapłan sprawujący ofiarę Mszy, przez te tajemnicze i boskie słowa niejako oderwany od ziemi, oddala się od wiernych i pozostaje sam na sam z Bogiem, podobnie jak Najwyższy Kapłan izolował się sam na sam z Bogiem raz na rok za zasłoną Świątyni, a następnie wracał, przynosząc błogosławieństwo wiernym. Jest rzeczą zrozumiałą, iż kapłan, aby

spełnić to misterium, zwraca się w stronę Krzyża i ku Bogu, jak również to, że następnie odwraca się twarzą do wiernych, aby im dać Naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Dlatego, ponieważ jest to Bóg prawdziwie obecny, z bardzo wielkim szacunkiem winniśmy uklęknąć przed Naszym Panem Jezusem Chrystusem, aby Go przyjąć; z tak wielkim uszanowaniem, iż nie ośmielamy się Go dotknąć naszymi nie poświęconymi ani nie uświęconymi rękoma, lecz przyjmujemy Go do ust! Nie twierdzą, że reforma liturgiczna jest heretycka lub też nieważna, lecz, że zmieniając katolicką koncepcję ofiary, kryje bardzo wielkie niebezpieczeństwo stopniowego przyjęcia mentalności czysto protestanckiej.

Wniosek

Winniśmy przeto być ostrożni i walczyć (gdy zajdzie potrzeba nawet aż do śmierci), aby oswobodzić Kościół od jego wewnętrznych nieprzyjaciół. Musimy się zorganizować, a zwłaszcza zachować Tradycję. Gorąco zachęcam obecnych tutaj księży do zachowania tradycji, zawsze tej samej liturgii, ponieważ wtedy jesteśmy pewni, iż posiadamy ważne sakramenty i że trwamy w prawdzie. Wszystkie te świeżej daty reformy sprawiają, iż wszystko rozpada się, ludzie tracą wiarę, nie ma już powołań, podczas gdy tylko przywraca się Tradycję, powołania pojawiają się i są to dobre powołania!

Mogę to stwierdzić z całą znajomością rzeczy na przykładzie mojego seminarium, w którym młodzi ludzie dają mi naprawdę dużo zadowolenia. Przybywają oni z Ameryki, Anglii, Australii, Szwajcarii, Niemiec, Hiszpanii, Francji, ze wszystkich stron świata i sądzę, iż mogę powiedzieć, że owi seminarzyści staną się dobrymi i świętymi kapłanami, ponieważ rozumieją oni znaczenie Świętej Ofiary Mszy, wiedzą, że ich celem jest dawanie duszom Naszego Pana Jezusa Chrystusa, a nie zwykłego chleba, że są oni po to, by głosić Ewangelię i że nie można się zbawić bez łaski Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tak, oni są o tym przekonani, zatem zostaną misjonarzami, prawdziwymi kapłanami; właśnie takich księży pragnę uformować w Ecône.

Z waszej zaś strony winiliście ponownie zjednoczyć się, aby bronić wiary oraz nauczać wasze dzieci prawdziwego katechizmu. Wybierajcie autentycznych kapłanów mających jeszcze wiarę, otoczcie ich opieką, brońcie ich, aby mieć pewność, iż wasze dzieci rzeczywiście ucza się katolickiej wiary. Potrzebne są również katolickie szkoły... musimy odbudować chrześcijaństwo. Nie należy pozostawać obojętnym i patrzeć na Kościół popadający codziennie w coraz to większą ruinę; weźmy się w garść, mówiąc sobie z odwagą, że Bóg jest wszechmocny i że możemy jeszcze coś zrobić. Dlaczego my dzisiaj nie możemy uczynić tego, co katolicy robili przez dwa tysiące lat?

Jestem oczywiście uważany za reakcjonistę, ultratradycjonalistę, ponieważ nie godzę się na reformę. Lecz czyż mogę ją przyjąć, wiedząc iż niszczy ona Kościół? Właśnie dlatego jestem atakowany przez wywrotową siłę, znajdującą się w Rzymie: żąda się ode mnie, abym zamknął seminarium i odesłał wszystkich seminarzystów. Własne sumienie mówi mi jednak, iż obowiązkiem moim jest powiedzieć, że nie przyłożę ręki do zniszczenia Kościoła.

Kończę prosząc was, abyście modlili się, a zapewniam, że ja również z całego serca modłę się za was i pragnę, aby Bóg powołał spośród was obrońców wiary. Oczywiście bronicie jej już teraz, lecz proszę Boga, by natchnął was myślą stworzenia organizacji uniemożliwiającej podziały i jednoczącej was w obronie wiary, liturgii oraz katechizmu, aby pozostała jeszcze jakaś nadzieja w Hiszpanii, tak jak i gdzie indziej. W Szwajcarii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, wszędzie..., grupy wiernych, którzy nie chcą być świadkami zaniku ich wiary, są coraz liczniejsze. Pewnego dnia zmuszą oni biskupów, aby uznali ich za prawdziwych katolików, za najbardziej zaufanych wiernych, na których biskupi będą mogli oprzeć się, by odbudować Kościół.

Na razie znajdujemy się w wirze powszechnej rewolucji; pracujmy zatem, aby Pan Jezus mógł panować w naszych duszach i nad całym społeczeństwem oraz polecajmy się zwłaszcza

Najświętszej Pannie, do której Hiszpanie zawsze mieli duże nabożeństwo i której cześć wszędzie rozpowszechniali. W całej Ameryce Południowej, a zwłaszcza w Argentynie i w Kolumbii, wznosili dla Niej świątynie. Na przykładzie Peru oraz Boliwii widzimy, że przez cześć oddawaną Krzyżowi, a szczególnie Santa Fe, Hiszpanie nawrócili całe narody. Ślady tego nawrócenia znajdują się jeszcze w nazwach miast i miasteczek, jak na przykład Santa Fe lub Vera Cruz, lub w innych sposobach powoływania się na Pana Jezusa i Jego Matkę. Wszystko to jest bardzo piękne; trzeba będzie powrócić do tej niewzruszonej wiary naszych przodków, będących misjonarzami na całym świecie oraz autorami nawrócenia Ameryki Południowej.

Podczas spotkania biskupów w Hiszpanii, dobrze mi znani biskupi: ksiądz biskup Castan, ksiądz biskup Guerra Campos, mój przyjaciel ksiądz biskup Morcillo, przedstawili mi swoje troski. Poradziłem im, aby starali się nigdy nie odwoływać się do tekstu O wolności religijnej, gdyż w przeciwnym razie rewolucja z 1936 roku zacznie się na nowo. Niechaj Pan Bóg was strzeże przed powtórным ujrzeniem równie tragicznych okropieństw, jak te, które przeżyliście! Tylu męczenników przelało swoją krew po to, by Hiszpania pozostała katolicką; nie zapominajmy dzisiaj o nich i unikajmy ponownego znalezienia się w jeszcze gorszej sytuacji.

Niechaj Hiszpanie dadzą przykład oporu nieugiętego, silnego i zdecydowanego, opartego na wierze, na miłości Krzyża oraz Najświętszej Maryi Panny.

W 1947 r., w rezultacie głosowania, polecił on uchwalić ustawę o następstwie tronu, przywracając w ten sposób monarchię w Hiszpanii, „Państwie katolickim i socjalnym”. W sierpniu 1953 roku, podobnie jak uczynił to Alfons XIII, generał zawarł nowy konkordat ze Stolicą Apostolską.

Po zamknięciu Soboru Watykańskiego II (8 grudnia 1965 r.), którego teoretyczne oraz praktyczne skutki spowodowały silne zamieszanie w umysłach hiszpańskiego kleru, generał Franco polecił zatwierdzić w listopadzie 1966 roku, (pod naciskiem Stolicy Apostolskiej) reformę konstytucyjną, uznającą zasadę wolności wyznania, lecz katolicyzm pozostawał nadal religią państwową

22 lipca 1969 r. Kortezy ratyfikowały wybór wnuka Alfonsa XIII, don Juana-Carlosa, jako następcy Caudilla, z tytułem króla.

Gdy zatem stan zdrowia generała stał się bardzo niepokojący (zmarł on 20 listopada 1975 r.) don Juan-Carlos otrzymał 30 października 1975 r. inwestyturę od Korteżów wraz z uprawnieniami głowy Państwa. Następnego dnia Parlament zmodyfikował konstytucję, ponownie potwierdzono „wolność sumienia”, katolicyzm nie posiadał już statusu religii państwowej. W ramach posoborowych reform Watykan, nie chcąc więcej słyszeć o konkordatach między Stolicą Apostolską a Państwami, zawarł z Madrytem w 1979 r. zwykłe porozumienie, ograniczające się w szczególności do wymiany przedstawicielstw dyplomatycznych.

BILANS PIĘTNASTU POSOBOROWYCH LAT POSŁUSZEŃSTWA REFORMOM

Mamy tylko jedno pragnienie, to znaczy życzenie odnalezienia wiary katolickiej i trwania w niej. Otóż dobrze wiecie, ile wypadków, ile spraw się wydarzyło, ile zniszczeń i nieszczęść w Kościele miało miejsce w ciągu tych piętnastu lat! Dlatego też, jako temat dzisiejszej konferencji, wybrałem „Bilans piętnastu posoborowych lat posłuszeństwa reformom”.

Zrobienie bilansu tychże piętnastu lat mogłoby wydawać się rzeczą niepotrzebną, ponieważ gazety, czasopisma, telewizja oraz wszystkie środki przekazu informują nas na bieżąco. Ewentualne kontakty utrzymywane z przedstawicielami dzisiejszego Kościoła ukazują wam również jego tragiczną sytuację. Z tego też powodu nie uważam, iż jest rzeczą konieczną zbytnie podkreślanie rezultatu tych posoborowych lat.

Pozwolę sobie tylko zwrócić waszą uwagę na jeden poważny skutek, szczególnie niszczycielski dla samego Kościoła, jako że dotyczący wyłącznie

kapłaństwa. Nie można wyobrazić sobie Kościoła katolickiego – a powiedziałbym wręcz żadnego kościoła – bez kapłaństwa, ponieważ religia zawsze składa się z obrzędów, to znaczy, mówiąc ściślej, z ofiary. Otóż musimy jasno stwierdzić, że obecnie najpoważniejszym problemem Kościoła jest desakralizacja kapłaństwa i, jeżeli samo to określenie nie jest zbyt mocne, zmiana ofiary. Usiłowano rzeczywiście zdesakralizować to, co najpiękniejsze i najwznioślejsze w Kościele.

Lecz tematem mojej konferencji jest wyłącznie posłuszeństwo reformom, ponieważ w nim tkwi podstawowy problem, zarówno dla tych, którzy poszli za nimi, jak i dla tych, którzy odrzucają (przynajmniej w pewnej mierze) soborowe reformy. Pragnąłbym, zatem jasno i w sposób prosty, opierając się jedynie na najbardziej podstawowych zasadach, zastanowić się razem z wami, co to jest posłuszeństwo i dlaczego zarzuca się nam nieposłuszeństwo.

POSŁUSZEŃSTWO MOŻE BYĆ DOBRE ALBO ZŁE

Samo w sobie posłuszeństwo nie posiada cechy moralnej. Może to wydać się rzeczą zadziwiającą, gdyż na ogół uważa się, iż być posłusznym jest czynem dobrym. Lecz tak nie jest! Posłuszeństwo, jako takie nie jest ani dobre, ani złe; może ono być albo jednym, albo drugim.

POSŁUSZEŃSTWO KOMUNISTOM

Nie ma prawdopodobnie ludzi bardziej posłusznym niż członkowie partii komunistycznej: są oni posłuszni swojemu przywódcy, są posłuszni Partii. Zresztą wydarzenia w Polsce (w 1980 roku) ukazują nam dramat stojący przed partią komunistyczną: maleńka część olbrzymiego bloku sowieckiego chce przestać być posłuszną i oto w konsekwencji cały system jest kontestowany. Jest to przykład posłuszeństwa sztywnego często nawet spontanicznego.

Czy jest ono dobre? Oczywiście, że nie! Dlaczego? Ponieważ cel, do którego dąży Partia, jest zły. Tak więc ci, którzy, pracując wspólnie nad osiągnięciem jej celu, są jej posłuszni, dokonują złego czynu. Nietrudno to zrozumieć to nie jest rzeczą trudną.

POSŁUSZEŃSTWO NIESPRAWIEDLIWYM PRAWOM CYWILNYM

Weźmy inny przykład – posłuszeństwo rządowi cywilnemu. Lekarze zmuszani do przeprowadzania sztucznych poronień mówili, że są posłuszni uchwalonemu prawu, ponieważ są urzędnikami państwowymi (obecnie większość lekarzy to pracownicy państwowi). W taki sposób usprawiedliwiali się, że zabijają dzieci. Aptekarze, pielęgniarki, pielęgniarki czyja wiem kto jeszcze..., uważają również, iż są zobowiązani do przestrzegania prawa.

Czy to posłuszeństwo jest dobre? Nie, ono jest złe, gdyż jest to współpracowanie ze złym czynem, ze złym celem, niszczącym społeczeństwo. Państwo nie otrzymało od Boga władzy po to, aby niszczyć społeczeństwo ani po to, aby zabijać dzieci; jest to zrozumiałe samo przez się!

POSŁUSZEŃSTWO SZKODLIWE

Oto inny rodzaj złego posłuszeństwa występującego w szkolnictwie, nawet w szkolnictwie katolickim. W wyniku umów stowarzyszeniowych większość szkół katolickich jest obecnie zobowiązana do przyjęcia nie tylko państwowych programów, lecz również państwowych książek oraz podręczników. Otóż owe podręczniki zawierają rzeczy nie do przyjęcia dla rodziców i katolickich wychowawców, w szczególności, gdy chodzi o wychowanie seksualne.

„Ach, jesteśmy posłuszni, jesteśmy opłacani przez państwo, dano nam państwowe podręczniki, musimy przygotować dzieci do państwowego dyplomu; dlatego nie możemy inaczej postępować i jesteśmy posłuszni”.

Ich posłuszeństwo jest dobre czy złe? Oczywiście złe, ponieważ przyczynia się do moralnego zepsucia dzieci! Obrzydliwość!

Podobne przykłady można by cytować w nieskończoność. Wyobraźcie sobie wykolejonych rodziców, nakłaniających swoje dzieci do czynienia rzeczy nieprzyzwoitych w celu zarobienia pieniędzy; na przykład do kradzieży. Te dzieci mogłyby powiedzieć, że muszą być posłuszne poleceniom swoich rodziców. To posłuszeństwo jest dobre czy złe? Oczywiście jest to posłuszeństwo złe. Myślę, że nie ma potrzeby udowadniania tych zasad.

POSŁUSZEŃSTWO ZŁYM PASTERZOM

Zbliżamy się teraz do Kościoła.

„Och, lecz to jest zupełnie coś innego! Jak to? Wasza Ekscelencja będzie nam teraz mówić o złym posłuszeństwie w Kościele? Jest to niemożliwe!”.

Ależ tak, to jest możliwe! Pan Jezus uczy nas w Ewangelii: „Poznacie drzewo po owocach”.

Powiedział to odnośnie do złych pasterzy: Poznacie złych pasterzy po ich owocach, podobnie jak poznaje się drzewo po owocach; dobre drzewo nie może dawać złych owoców, tak samo jak złe drzewo nie może rodzić dobrych owoców. Pan Jezus dodaje: „Strzeżcie się złych pasterzy”.

Zatem nikt inny jak On naucza nas, że istnieją źli pasterze, ludzie zajmujący kościelne stanowiska, którzy mogą żądać, abyśmy zrobili rzeczy sprzeczne z dobrem Kościoła lub szkodliwe dla naszych dusz.

Czyżby to było możliwe? Ależ tak! W przypowieści o dobrym pasterzu Pan Jezus ponadto dodał, iż istnieją najemnicy, dla których owce nie mają żadnego znaczenia i że, ponieważ są to najemnicy, one ich nie interesują i w rzeczywistości do nich nie należą.

Ja jestem dobry m pasterzem, mówi Pan Jezus. Owce mnie obchodzą i znam je, podobnie jak one mnie znają i idą za mną. Lecz najemnik z nadejściem wilka ucieka porzucając owce na jego łup.

Tak więc jest rzeczą oczywistą, że w Kościele mogą znajdować się źli pasterze, którzy, co więcej, zawsze w nim istnieli.

Źli pasterze: gdzie oni są? Kim oni są?

Czy mają oni świadomość tego, co robią, czy rzeczywiście są oni subiektywnie źli? Jedynie Bóg sądzi sumienia. Lecz, obiektywnie rzecz biorąc, ksiądz lub biskup nauczający w swoich szkołach katechizmu nie będącego już katechizmem katolickim jest złym pasterzem.

ZŁE KATECHIZMY

Otóż jest rzeczą pewną, iż począwszy od Soboru, złe katechizmy zostały rozprowadzone we wszystkich krajach świata, a w pierwszym rzędzie w Holandii. Po katechizmie holenderskim nastąpiły inne, naprawdę obrzydliwe. Wcale nie przesadzam. Posiadam katechizmy z Kanady; jest to prawdziwa obrzydliwość! Napętnia się serce dziecka duchem marksistowskim, duchem rewolucyjnym, wymierzonym przeciwko rodzicom.

Jeden z tych katechizmów nosi tytuł zerwanie. Wyjaśnia się w nim dziecku, że postęp następuje poprzez zerwanie i odnośnie do tego daje się przykłady: należy zerwać ze środowiskiem, tak jak małe pisklą przebija skorupkę jajka, by z niego się wydostać. Dziecko winno, zatem również wyjść ze swojej skorupki, to znaczy rodziny, która krępuje jego rozwój. Winno, więc zerwać z własną rodziną, z własnymi rodzicami, następnie zaś ze społeczeństwem, ponieważ ono nas krępuje i jest konwencjonalne. Bardzo łatwo jest znaleźć przykłady: czujemy się nieswojo w społeczeństwie, w szkołach nie można ani uczyć się, ani robić tego, co się chce, zawsze jest się ograniczanym, kierowanym... zatem, należy z tym wszystkim zerwać i... ilustruje się ten katechizm obrazkami wzniesionych pięści. Oto, czego naucza się katolickie dzieci we wszystkich szkołach Kanady!

Czy więc należy być posłusznym tym biskupom? Czy pod pretekstem, iż należy słuchać biskupów, rodzice winni to zaakceptować? To niemożliwe! Nie, to niemożliwe.

Dymisja autorytetu, zło się rozpowszechnia. Specjalnie pojechałem, aby pokazać te katechizmy kardynałowi Wrightowi i powiedziałem mu: — Eminencjo, Wasza Eminencja jest pierwszą po Papieżu osobą odpowiedzialną za katechizmy na całym świecie. Jaka jest, zatem opinia Waszej Eminencji odnośnie do tego katechizmu; co Wasza Eminencja o nim sądzi?

— Och, odpowiedział mi, znam ten katechizm, on nie jest katolicki!

— Jeżeli zatem ten katechizm nie jest katolicki, jak Wasza Eminencja może go zaakceptować, dlaczego Wasza Eminencja nie upomni konferencji biskupów Kanady, która rozpowszechnia go wśród swoich dzieci?

— Ach... ksiądz rozumie... to bardzo trudne... zgromadzenia biskupów są panami w swoim kraju, nie możemy stale interweniować, etc.

I tyle. Jest to dymisja władzy, a zatem pozwolenie rozdawania dzieciom zatrutych książek, nie tylko w Kanadzie, lecz wszędzie.

Gdybym tylko zapytał jednego z towarzyszących mi dzisiaj panów co musieli oni robić, aby uniknąć tych katechizmów rozpowszechnianych w Valais, w Szwajcarii... A tymczasem wiadomo, iż Szwajcaria znana jest z ładu, dyscypliny i umiarkowania. Otóż nie, nawet tam rozpowszechniono katechizmy nie do przyjęcia. Katolicy rodzice udali się do biskupa, aby mu powiedzieć, że te katechizmy nie są już katolickie i że nie należy ich zostawiać w rękach dzieci. Biskup nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, lecz ostatecznie nic nie uczynił i złe katechizmy są nadal rozpowszechniane oraz nauczane!

I tak dalej; można by przytoczyć dużo podobnych przykładów.

ZMIANY W KOŚCIOŁACH

Poza tym biskupi wymagają od swoich księży, aby przebudowali wszystkie kościoły; Sobór minął, nadeszły reformy. Należy wynieść ołtarze, owe ogromne, zdobiące je tabernakulum, zniszczyć to wszystko, wyrzucić figury, oczyścić Kościół ze wszystkich staroci, relikwii. Trzeba usunąć z ołtarzy krzyże, ponieważ przeszkadzają one w odprawianiu twarzą do ludu. Najświętszy Sakrament również przeszkadza, umieszcza się go, zatem w ścianie, byleby tylko mieć prosty stół ołtarzowy, taki, jakiego rzekomo wymagały regulaminy liturgicznych reform. Należy też uprościć dekoracje.

W końcu trzeba wziąć nowe modlitwy; jest zresztą duży ich wybór. Cytuję trochę na chybił trafił: istnieją cztery oficjalne kanony, następnie trzy przeznaczone dla dzieci, inne w mszach za zmarłych, inne w mszach ślubnych, oczywiście nie licząc tych, które zostały wymyślone...

Jest to kompletny bałagan, desakralizacja liturgii, profanacja. Umieszcza się Pana Jezusa na uboczu, usuwa oznaki adoracji, dochodząc przez to do pewnego

rodzaju lekceważenia Jego obecności (*dopisek redakcyjny - jak uczynił to poniżej prof. Dźwigaj w jednym z kościołów na osiedlu Kasprzaka w Dąbrowie Górniczej twórca rzeźb w słynnej z masońskich symboli Golgoty Beskidzkiej*).



FOT. MASOŃSKIE RZEŻBY; AUTORSTWA PROF. DŹWIGAJA W KOŚCIELE - DĄBROWA GÓRNICZA

Czy jest to rzeczą dobrą? Spójrzcie na skutki, osądźcie drzewo po owocach!

Nawet młodzi już tego nie chcą. Nie dalej jak dzisiaj rano, widząc odprawianą Mszę, niektórzy byli bardzo zdziwieni, spostrzegając wreszcie, iż na końcu ulicy znajduje się kościół, przed piętnastoma jeszcze laty wiele razy pełen w każdą niedzielę, a obecnie opustoszały.

Czyż na widok takich skutków można jeszcze twierdzić, że tego typu posłuszeństwo było dobre? Nie, gdyż będąc posłusznymi, księża współdziałali w dechrystianizacji swoich parafii oraz w profanacji rzeczy najświętszych.

ZRĘCZNY ATAK PRZECIWKO SUTANNIE

Podobnie nakłoniono ich do zrzucenia sutanny.

Przeżyłem ten epizod w 1962 roku, gdy byłem biskupem Tulle; dobrze sobie przypominam zebranie u arcybiskupa Richauda, biskupa Bordeaux (nie był on jeszcze wtedy kardynałem), razem z wszystkimi biskupami regionu. Arcybiskup Richaud przedłożył nam podanie, które nadeszło z Paryża: „Co obecnie należy sądzić o noszeniu sutanny przez francuskich księży?”.

List pozwalał domyślać się, że byłoby dobrą rzeczą, aby biskupi zastanowili się nad tym problemem i ostatecznie pozostawili księżom swobodę wybrania ubioru jeszcze odróżniającego ich od innych ludzi, lecz który nie byłby już sutanną. Była to bardzo wielka wolność. Reakcja biskupów południowo-zachodniej Francji była w pełni negatywna. Żądać od francuskich księży, aby już nie nosili sutanny? Cóż powiedzieliby na to wierni? To niemożliwe! Zapewniam was, wszyscy biskupi byli temu przeciwni.

Arcybiskup Richaud włączył się do rozmowy; był on już nieco uzależniony od biskupa Paryża: Och, wiecie, ja na przykład, aby przechadzać się lub jechać z Bordeaux do Paryża, czułbym się o wiele swobodniej jedynie w koloratce, aniżeli w sutannie.

Wtedy było rzeczą nie do pomyślenia zobaczyć francuskiego biskupa bez sutanny; byłby to skandal! Osądźcie zatem ową pogardę biskupa Bordeaux dla sutanny...

Później, pewnego pięknego dnia dowiedzieliśmy się, że podjęto decyzję w Paryżu, następnie w Lyonie, potem w dużych miastach; był to koniec, biskupi ulegli... Księża zdejmowali na wyścigi sutanny, początkowo zachowując koloratkę, aby potem włożyć ubranie cywilne; był to koniec! Czy to była słuszna decyzja? Należy teraz zobaczyć skutki: księża porzucający stan kapłański oraz wszyscy ci, odnośnie, do których dzisiaj już nie wiadomo czy jeszcze są księżmi, czy już nie! Wszystko to również wpłynęło na zanik powołań.

POSŁUSZEŃSTWO RZYMOWI

Z pewnością odpowiecie mi, że oczywiście zdarza się, iż biskupi wymagają od swoich księży, a nawet i od wiernych, rzeczy niedopuszczalnych, na które nie możemy się zgodzić i na które należy odpowiedzieć „nie”. Nie – ich katechizmom, nie – ich liturgii, nie – całej tej desakralizacji; tego nie akceptujemy!

Lecz Rzym? Och, tutaj sprawa jest poważniejsza. Czy Rzym może się mylić? Czy może przymuszać nas do złego posłuszeństwa?

Należy bez żadnej wątpliwości odpowiedzieć: tak. Wiara, że we wszystkich dziedzinach i w całym nauczaniu to co przyszło z Rzymu było zawsze dobre i korzystne dla Kościoła, stanowi zaprzeczenie całej jego historii. Takie przekonanie jest błędne.

Należy oczywiście poczynić konieczne rozróżnienia. Jeśli chodzi o samego papieża, rękojmię nieomyślności posiada jego nauczanie ex cathedra, to znaczy gdy definiuje on prawdę zawartą w Objawieniu. Papież ma również zapewnioną nieomyślność w swoim zwykłym magisterium (pod pewnymi jednak warunkami),

na przykład w encyklice powtarzającej nauczanie poprzednich papieży, aby potwierdzić i zobowiązać do przyjęcia go.

Lecz poza tymi dwoma szczególnymi przypadkami papież może się mylić. Czy nie sądzicie, że Raillement (uznanie przez Leona XIII, że francuscy katolicy mogą współpracować z republiką, co w konsekwencji uniemożliwiło restaurację monarchii i doprowadziło do rządów lewicy – przyp. tłum.) papieża Leona XIII był błędem? Podobnie jak potępienie Action Française przez papieża Piusa XI? Najlepszym na to dowodem jest fakt, że natychmiast po wstąpieniu na tron papieski, Pius XII zniósł wyrok swego poprzednika. W całej historii Kościoła można by wymienić wiele tego rodzaju przypadków! Jest zatem rzeczą pewną, iż poza przypadkiem zwykłego magisterium posiadającego warunki nieomyślności, papież może równie dobrze się mylić. Poza tym należy również wziąć pod uwagę nacisk wywierany na niego przez osoby z jego otoczenia.

HISTORIA PRZENIKANIA DO WNĘTRZA KOŚCIOŁA

Jak to zatem wytłumaczyć? Należy raz jeszcze powtórzyć w skrócie historię tego, co przeżywamy od dwóch wieków. Och, wszystkiego nie wyszczególnię, ponieważ myślę, iż jesteście wystarczająco uświadomieni odnośnie do historii liberalizmu. Wiecie, że został on potępiony przez wszystkich papieży, gdyż zawiera błędy, które są ostatecznie niczym innym jak błędami rodem z wolnomularstwa. Owe błędy poddają w wątpliwość rozum ludzki: nie ma już prawdy ostatecznej, nie ma już prawdy absolutnej. Poddają one również w wątpliwość wolę. Nie ma już praw, człowiek jest wolny. Poddają wreszcie w wątpliwość sumienie: sumienie nie jest zobowiązane do przestrzegania prawa. Wolność sumienia, wolnomyślicielstwo, wolność prasy, wolność nauczania; wszystkie te wolności stanowią część tego zespołu błędów potępianych przez papieży przez półtora wieku.

Przenikanie tych błędów powoli zniszczyło chrześcijaństwo. W swojej encyklice *Humanum genus*, potępiającej tajne stowarzyszenia wolnomularskie, Leon XIII mówi: „Celem towarzystw wolnomularskich jest zniszczenie chrześcijańskich instytucji”.

Zamiarem wolnomularstwa jest dogłębne zniszczenie tych instytucji, powoli lecz zdecydowanie tworzonych przez Kościół w ciągu piętnastu stuleci. Osiąga to ono przy pomocy liberalnego umysłu, rozsiewającego fałszywe idee, zastępujące stopniowo Dekalog przez prawa człowieka oraz powoli odrzucającego wszystko to, czego nauczał Kościół.

Oto dlaczego w swoim czasie święty Pius X mógł stwierdzić: Nieprzyjaciel znajduje się już nie tylko na zewnątrz Kościoła – a gdy mówi on o nieprzyjacielu,

chodzi właśnie o te tajne stowarzyszenia, ponieważ papież czyni do nich aluzję – jest on obecnie wewnątrz Kościoła.

Nieprzyjaciel jest wewnątrz, papież sam to mówi! Przeczytajcie sobie książkę Ploncard d' Assaca, Kościół okupowany, do której należy dołączyć inną jego pracę, dotyczącą sekretów masonerii. Są to książki, które wszyscy powinni przeczytać, aby móc poznać prawdziwą przyczynę tego, co dzisiaj przeżywamy. Odnośnie do tych spraw święty papież Pius X był niesłuchanie na bieżąco.

Otóż z pewnością wiecie, że już w ubiegłym wieku w tekstach wolnomularskich można przeczytać: Przeniknijcie do seminariów, a poprzez nie przedostaniecie się do duchowieństwa; przenikając do duchowieństwa, wejdziecie do plebani; wnikając do plebani, wejdziecie do kurii diecezjalnej; po kurii diecezjalnej zaś nadejdzie kolej na biskupów, którzy uznają nasze idee. Gdy biskupi przyjmą nasze poglądy, wybierani spośród nich kardynałowie również je zaakceptują. I pewnego dnia – być może za sto lat – będziemy mieli papieża, który uzna nasze zapatrywania. I wtenczas, przy pomocy Kościoła, wygramy Rewolucję.

Zostało to napisane przez Wysoką Wentę Karbonariuszy i było opublikowane na polecenie papieży Grzegorza XVI oraz Piusa IX, którzy pragnęli przez publikację tych dokumentów pokazać biskupom, że celem masonerii było przedostanie się do seminariów.

Dlatego też na początku obecnego wieku papież Pius X mówi: Nieprzyjaciel znajduje się teraz w naszych seminariach; udało im się to, co sobie zamierzili przed pięćdziesięcioma laty.

Niedawno jeszcze wolnomularz Marsaudon napisał z okazji soboru książkę Ekumenizm widziany przez tradycyjnego wolnomularza. Pokazuje on w niej, iż triumf liberalnych idei, od dawna zamierzony przez masonerię, obecnie staje się rzeczywistością i „już – pisze bez osłonek – z okazji soboru nad kopułą Świętego Piotra unoszą się nasze wolnomularskie poglądy”.

Tak, straszną jest rzeczą tak myśleć!

Jeżeli jeszcze zastanawiamy się, jak to jest możliwe, iż Rzym nami rządzi w imię złego posłuszeństwa, to da się to wytłumaczyć postępującym przenikaniem liberalnych błędów, potępionych przez papieży.

A dzisiaj, w Brazylii biskupi ośmielają się nawet zorganizować światowy kongres biskupów w obronie deklaracji praw człowieka; tej samej deklaracji, która została potępiona przez papieży Piusa VI i Piusa VII. Zrozumcie więc coś z tego; pewną rzeczą jest jedynie to, że liberalne idee rozpowszechniły się...

Przeczytajcie również książkę profesora Prelota, senatora z departamentu Doubs, na temat liberalnego katolicyzmu na soborze. Mówi on bez ogródek:

My, liberałowie walczyliśmy. Przez półtora wieku byliśmy odrzucani przez oficjalną władzę Kościoła, byliśmy źle widziani nawet przez naszą lewicę, ponieważ nie zgadzaliśmy się w pełni z wszystkimi zasadami Rewolucji francuskiej, z zasadami wolnomularskimi; znajdowaliśmy się w swoistego rodzaju rozbieżności aż do momentu, gdy sobór przyznał rację naszym zapatrywaniom, zatwierdzając publicznie i oficjalnie liberalizm. Odnieśliśmy więc zwycięstwo.

A czy znacie słowa profesora Prelota (który jest katolikiem) przytoczone przez niego w swojej książce? Cytuje on księdza Lamennais (potępionego przez Grzegorza XVI – przypis red.): „Kościół nie potrzebuje niczego oprócz wolności”; a później te słowa Pawła VI, z jego przemówienia skierowanego do ambasadorów na zakończenie soboru: Panowie, po wiekach konfliktów Kościoła z waszymi państwami, dzisiejszy Kościół domaga się od was tylko jednej rzeczy: wolności.

Jest to dokładnie ta sama sprawa! Rzecz zatem bardzo symptomatyczna: liberalizm przeniknął aż do najwyższych szczytów Kościoła.

ODDYCHAMY LIBERALIZMEM

Liberalizm jest stanem umysłu codziennie wdychanym w naszych społeczeństwach.

W mniejszym lub większym stopniu jesteśmy nim skażeni i zatruci, ponieważ już nie potrafimy wyobrazić sobie katolickiego społeczeństwa. Nigdy go nie widzieliśmy, gdyż trzeba byłoby powrócić do okresu sprzed Rewolucji i znaleźć się w Średniowieczu. Należałoby wrócić do tego głęboko chrześcijańskiego społeczeństwa oraz odnaleźć wiarę ożywiającą społeczność naszych przodków, zdolnych do zbudowania takich katedr jak katedra w Chartres, Paryżu lub w Bourges, prawdziwych cudów architektury, pokazujących nam, czym mogło być w owym czasie Chrześcijaństwo. Było to coś bezwzględnie wspaniałego; coś, co, gdybyśmy tylko mogli sobie to wyobrazić, zadziwiłoby nas! Dzisiaj żyje się w klimacie ateistycznym lub w najlepszym wypadku teistycznym, ale już nie w atmosferze chrześcijańskiej.

Nie pragnie się już społecznego panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa, ponieważ narzuca nam swoje dogmaty i swój sposób myślenia. Otóż właśnie w tym punkcie wolnomularstwo najgwałtowniej przeciwstawia się Kościołowi: dla masonerii nie mogą istnieć dogmaty, rozum ludzki nie może przyjąć tego, czego nie pojmuje, to znaczy prawdy narzuconej z zewnątrz. Dlatego nawet w nauce człowiek powinien trzymać się poglądów, które rozumie i które sam sobie kształtuje, a nie zaś opinii narzuconych mu z zewnątrz. Widzicie, iż jest to zupełna rewolucja.

Przeciwnie, Pan Jezus mówi wyraźnie: Idźcie i nauczajcie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Ten, kto uwierzy, będzie zbawiony, ten, kto nie uwierzy, będzie potępiony.

Oto co charakteryzuje Kościół katolicki. Winniśmy wierzyć w prawdy objawione nam przez Naszego Pana Jezusa Chrystusa, Proroka w całym tego słowa znaczeniu. Lecz jest rzeczą niemożliwą, aby wolnomularz mógł to zaakceptować!

LAICYZACJA PAŃSTW KATOLICKICH, DOKONANA PRZY POMOCY STOLICY APOSTOLSKIEJ

Obecnie wolnomularskie idee rozpowszechniły się na całym świecie, a państwa prawdziwie katolickie zniknęły. Kilka z nich istniało jeszcze stosunkowo niedawno: Hiszpania, Włochy, a nawet Irlandia, liczne kraje południowoamerykańskie oraz inne państwa, których konstytucja otwarcie głosiła publiczne uznanie religii katolickiej przez państwo oraz rząd. Otóż podczas soboru (szczególnie poprzez opublikowanie dekretu o wolności religijnej) przeciwstawiono się społecznemu panowaniu Pana Jezusa. Nikt inny jak Stolica Apostolska zażądała, aby katolickie państwa nadały świecki charakter swoim konstytucjom; to nie prezydenci, lecz sama Stolica Apostolska domagała się, aby skończyć z królowaniem Pana Jezusa!

Słyszałem na własne uszy, jak Prezydent Kolumbii tego żałował. Przy okazji zmiany konstytucji doszło do spotkania

Prezydenta z Nuncjuszem oraz delegatami Episkopatu Kolumbii. Nuncjusz przemówił, jako pierwszy, następnie przedstawiciel biskupów, a na koniec Prezydent Republiki Kolumbii. I otóż najbardziej katolickie z tych trzech było przemówienie Prezydenta Republiki.

Biskupi mówili: Działamy zgodnie z zasadami ustalonymi przez Sobór Watykański II w dekrecie o wolności religijnej i pragniemy, aby we wszystkich państwach uznano wolność wszystkich bez wyjątku religii.

Jest to koniec państw katolickich; jest to państwo laickie, praktycznie nawet państwo ateistyczne.

Nuncjusz poinformował Prezydenta o dokonującym się na całym świecie postępie, ewolucji, czyja wiem, o czym jeszcze... przemowa prawdziwie masońska.

Prezydent Republiki Kolumbii zaś wyraził żal. Przeczuwał on reakcję swojego narodu: „co powiedzą Kolumbijczycy w związku z tym wydarzeniem? Czy zgodzą się, aby religia katolicka przestała być religią państwową, aby katolickie szkoły już nie były utrzymywane przez państwo? Co na to powiedzą wszyscy zakonnicy

i zakonnice, księża, gdy dowiedzą się, że nie mieszkają już w państwie katolickim i że od tej chwili rząd przestaje ich wyróżniać? Dlatego też Prezydent oświadczył: Dopóki będę Prezydentem Kolumbii, jako katolik zawsze publicznie, gdy zajdzie taka potrzeba, wyznam swoją wiarę i pozostaniemy katolikami jako Kolumbijczycy, gorąco pragnąc, aby nasz kraj był nadal krajem katolickim.

Lecz te zapewnienia są jedynie pustymi słowami. Jaką posiadały one wartość wobec faktu oficjalnego zniesienia katolickiego charakteru Kolumbii. Oczywiście Prezydent mówił: Będąc osobiście katolikiem, zrobię wszystko co tylko jest możliwe, aby nie dopuścić do ateizacji i laicyzacji mojego kraju.

Lecz kamień węgielny w Kolumbii został usunięty, budynek rozsypywał się. Osiem dni później wszystkie protestanckie sekty zażądały przyznania im takich samych jak katolikom przywilejów; jest to zupełnie naturalne!

A teraz przeżywamy szturm wszystkich sekt protestanckich, wszelakiej maści sekt zielonoświątkowców, buddystów, czyja wiem, jakich jeszcze... Z powodu swobody kultów, wszystkie religie opanowują Amerykę Południową. I nie ma już sposobu, aby legalnie temu zapobiec.

Oto poważny błąd popełniony przez sobór. Czy winniśmy go zaakceptować? Czy musimy być posłuszni, tak jak byli posłuszni biskupi kolumbijscy, a także hiszpańscy, włoscy, biskupi z kantonu Valais oraz innych katolickich kantonów Szwajcarii?

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II POPIERA LAICYZM

Gdy 19 listopada 1978 roku spotkałem się z Papieżem, powiedziałem mu: — Jak to jest możliwe, że z racji deklaracji o wolności religijnej, Kościół osobiście przyczynia się do zniesienia państw katolickich oraz społecznego panowania naszego Pana Jezusa Chrystusa?

— Och, lecz mimo wszystko, nie jest to ta sama sprawa... to nie jest to samo...

Odpowiedziałem mu:, — Jeżeli Wasza Świątobliwość pozwoli, przytoczę słowa Nuncjusza, z którym widziałem się w Bernie.

Rzeczywiście spotkałem się z Nuncjuszem w Bernie i zapytałem go, czy jego zdaniem zniesienie państw katolickich było dla Kościoła rzeczą korzystną. Odpowiedział mi: „Ach, Ekscelencja rozumie, zniesienie państw katolickich spowoduje większą swobodę wyznania u Sowieców”...

Jest to zupełna fantazja... Zwróciłem mu uwagę: — Znosicie więc społeczne panowanie naszego Pana Jezusa Chrystusa? Lecz nie macie do tego prawa! Co zatem zrobicie z encykliką Quas primas, w której Pius XI potwierdza dogmat o społecznym królowaniu Naszego Pana Jezusa Chrystusa?

— Obecnie Papież już by jej nie napisał!

Oto dosłowna odpowiedź Nuncjusza w Bernie.

Gdy zrelacjonowałem to Papieżowi, odpowiedział mi: „Och tak, ale być może on już nie napisałby tego w taki sam sposób...”. Lecz jestem pewien, że gdyby Pius XI jeszcze żył, w Quas primas potwierdziłby panowanie Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Powtórzyłby głowom państw: będziecie mieli Boże błogosławieństwo jedynie wtedy, gdy Pan Jezus zapanuje nad wami i waszymi narodami.

Czy to wszystko? Gdy Pan Jezus zstąpi z nieba na obłoku, oczywiście zapanuje On nad społeczeństwami! I zobaczymy, co zrobią w obliczu Pana Jezusa zstępującego na obłokach, aby ich sądzić, ci wszyscy prezydenci oraz wszyscy ci, którzy ich popierali...

Nie mamy prawa ograniczać społecznego panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa.

JEDNOSTRONNY EKUMENIZM

Pozwoliłem sobie zwrócić Papieżowi uwagę, że państwa protestanckie są i będą protestanckie: Anglia, Szwecja, Dania, protestanckie kantony Szwajcarii, wszystkie one potwierdzają w swoich konstytucjach, iż protestantyzm jest jedyną religią uznaną przez państwo.

Jest rzeczą niemożliwą (przynajmniej w obecnej chwili), aby królowa Anglii nie była protestantką. Podobnie dzieje się w Holandii: następczyni tronu poślubiła syna księcia Ksawerego de Bourbon, katolika. I z tego powodu nie będzie mogła panować w Holandii.

Pamiętajcie również ten wielki skandal wywołany przez Francuza, który ożenił się z księżniczką Danii i który, aby móc panować, wyrzekł się wiary. Widzicie zatem, iż państwa protestanckie są aż do przesady protestanckie.

Jeszcze gorsze są państwa muzułmańskie. Nie ma mowy, aby ich prezydent nie był muzułmaninem!

A czyż można sobie wyobrazić, aby w krajach komunistycznych prezydent nie był członkiem partii? Jest to rzecz nie do przyjęcia, ponieważ komunizm jest swoistą religią, religią ateistyczną, lecz jednak religią.

Pozwoliłem sobie zatem zwrócić Papieżowi uwagę: Wszystkie te kraje zachowują swoją religię, czyż więc tylko jedyna prawdziwa religia, religia Naszego Pana Jezusa Chrystusa, prawdziwego Króla i prawdziwego Boga, nie miałyby prawa panować nad społeczeństwem?

Jest to nie do pomyślenia.

SAMOZNISZCZENIE KOŚCIOŁA

Czyniąc to Wasza Świątobliwość niszczy Kościół katolicki, ponieważ w obliczu tych państw będzie on bezsilny. Na przykład, aby spróbować przeszkodzić ludobójstwu biednej małej wspólnoty katolickiej, pozostałej w Libanie, wysiano tam Nuncjusza. Niestety, nie przyniosło to żadnego rezultatu!

Papież nie może już zwrócić się do Hiszpanii, do Włoch albo do Francji. Gdy państwa te były jeszcze katolickie, mógł on im powiedzieć: „Pomóżcie mi, aby ocalić taką lub inną ginącą wspólnotę katolicką!”. Lecz obecnie te kraje odpowiadają mu: „Och, nie jesteśmy już katolickie, nie możemy dla Waszej Świątobliwości nic zrobić! Wasza Świątobliwość sam tego chciał”. Kościół jest pozostawiony sam sobie, nie jest on w stanie już nic zrobić. Papież nie dał żadnej odpowiedzi.

ODRZUCIĆ DEKLARACJĘ SOBORU O WOLNOŚCI RELIGIJNEJ

W tym co dotyczy soboru, jego deklaracja o wolności religijnej jest dosłownie sprzeczna z nauczaniem papieża Piusa IX. Komu zatem należy wierzyć?

Jest to argument, który szczegółowo przedstawiłem papieżowi Pawłowi VI podczas udzielonej mi audiencji:

— Ojciec Święty, Wasza Świątobliwość mówi, iż jesteśmy nieposłuszni, lecz, co innego zdaniem Waszej Świątobliwości, możemy zrobić? Deklaracja o wolności religijnej twierdzi jedno, podczas gdy Pius IX, Grzegorz XVI oraz wszyscy późniejsi papieże nauczają nas zupełnie czegoś innego. Kogo winniśmy wybrać? Jeśli o mnie chodzi, wybierałem zawsze tych ostatnich, ponieważ reprezentują oni całą Tradycję Kościoła, wszystko to, czego On zawsze, w ciągu dwudziestu wieków nauczał. Nie mogę więc przyjąć tego, co głosi sobór w deklaracji o wolności religijnej, gdyż jest to coś zupełnie przeciwstawnego. Wasza Świątobliwość stawia mnie przed niesłychanie trudnym problemem.

I wiecie, co Papież mi odpowiedział?

— Och, nie możemy w tej chwili zajmować się kwestiami teologicznymi!

Oczywiście nie byłem tam po to, aby dyskutować o sprawach teologicznych, lecz mimo wszystko właśnie w tym tkwi problem. Osobiście jestem głęboko przekonany, że katolicy świeccy i księża winni odrzucić podobne teksty, gdyż są one sprzeczne z magisterium Kościoła, ponieważ może się w nich znajdować nauczanie błędne. Oczywiście to nauczanie, o którym uprzednio wam wspominałem, to znaczy magisterium ex cathedra lub też magisterium zwyczajne, narzucające wszystkim wiarę zgodną z Tradycją, jest zupełnie zgodne, lecz obok niego może istnieć magisterium sprzeczne z Tradycją. Otóż fakt ten stanowi kryterium.

Święty Paweł wyraźnie mówi nam, iż jeśliby nawet przybyły z nieba anioł albo też on, Paweł, zaczęli dzisiaj nauczać prawdy sprzeczne z prawdą pierwotnie nam ogłoszoną, niechaj będą oni przeklęci. Święty Paweł dopuszcza zatem możliwość ewentualnego nauczania, niezgodnego z tym, co było nauczane uprzednio. Gdzie więc znajdzie on kryterium prawdy wiary?

PIERWOTNE NAUCZANIE

Twierdzą zatem, że deklaracja o wolności religijnej nie jest zgodna z tym, co było początkowo nauczane. Wszyscy papieże zawsze głosili, iż istnieje tylko jedna prawda, że Kościół jest prawdą i że nie ma żadnego przyrodzonego prawa wyboru pomiędzy prawdą a fałszem. Otóż wspomniana deklaracja wyraźnie mówi, iż istnieje takie przyrodzone prawo wyboru – nie tylko prawo cywilne lub jakiegokolwiek inne prawo legalne, ale prawo przyrodzone – oparte na „godności ludzkiej osoby”. Sobór uprawomocnia postępowanie według własnego widzimisię. Lecz Kościół nigdy nie nauczał czegoś podobnego; odwrotnie – zawsze polecał on, aby opowiadać się tylko za prawdą.

Oczywiście, w niektórych sytuacjach można tolerować błąd, lecz nigdy nie ma się prawa go przyjąć.

EKUMENIZM – DZIEŁO DIABŁA

Wielkim złem, odpowiedzialnym za to wszystko, co działo się na soborze, jest fałszywy duch ekumeniczny, stawiający nas na równym poziomie z wszystkimi innymi religiami. Nie, nie można postawić Pana Jezusa obok Buddy, Lutra, obok tych wszystkich sług diabła!

Być może myślicie sobie: „Ksiądz biskup przesadza, mówiąc: służy diabła!”.

A jednak, albo są oni kierowani przez Ducha Świętego, albo inspirowani przez złego ducha. Jak z tego wybrnąć? Otóż, jeżeli są oni natchnieni przez dobrego Ducha, pozostają automatycznie w łączności z Kościołem, lecz gdy głoszą błędy, są kierowani przez ducha diabelskiego, księcia kłamstwa. Inne rozwiązanie nie jest możliwe. Sam diabeł wymyśla wszystkie te religie, aby przeszkodzić nawróceniom na prawdziwą wiarę! W dobrze zorganizowanym systemie próbuje zniewolić on całe rodziny, szkoły, nauczanie, żeby stanowczo utrzymać dusze z dala od Kościoła.

Zobaczcie jak trudną jest rzeczą nawrócenie muzułmanina! W Dakarze, gdzie byłem biskupem przez piętnaście lat, było trzy miliony muzułmanów, sto tysięcy katolików i czterysta tysięcy animistów. Mogliśmy chrzczyć tych ostatnich, lecz nie muzułmanów. Aby móc się nawrócić, studenci uniwersytetów musieli całkowicie zerwać z własną rodziną, utrzymywać się z własnych środków, a mimo to ryzykowali jeszcze swoje życie. W naszych szkołach mieliśmy dziesięć

procent muzułmanów (nie tolerowałem więcej, gdyż w przeciwnym razie nasze szkoły stałyby się muzułmańskie). Rodzice zachęcali nawet swoje dzieci do nauki katechizmu. „Trochę religii dobrze im zrobi”, mówili.

Często te maluchy były prymusami z katechizmu i widząc inne dzieci przystępujące do komunii, chciały również komunikować. Lecz nie! Gdybyśmy zgodzili się na pierwszą komunię (nawet prymusa z katechizmu), muzułmanie podpaliliby szkołę!

Na Saharze wizytowałem szkoły Sióstr Białych. W szczególności Siostry Franciszkanki Maryi wspaniale wychowywały powierzone im młode dziewczęta muzułmańskie. Oczywiście nigdy ich nie zmuszały do pójścia na Mszę Św. ani do pobożnych praktyk religijnych, ani do czegokolwiek, lecz bądźcie pewni, że te dziewczynki nie miały zawiązanych oczu, widziały one Siostry... Często zadawały im pytanie: „Czy możemy pójść do kaplicy, aby modlić się z wami?”.

Lecz uwaga, gdy chodzi o to, można było zgodzić się tylko od czasu do czasu, ukradkiem, gdyż, jeżeli muzułmanie dowiedzieliby się, że Siostry próbują ochrzcić lub nawrócić ich dzieci, natychmiast wypędziliby je i szkoła została by bezzwłocznie zamknięta. Dla tych młodych dziewcząt, które spędziły pięć lub sześć lat u Sióstr i które pragnęły być ochrzczone, jedynym sposobem zostania chrześcijanką było (przy okazji podróży z pustyni do Algieru) zniknąć w taki sposób, aby ich rodziny nie wiedziały, gdzie się znajdują, tak żeby nawet bliscy nie domyślali się, że za tym kryły się Siostry!

Oto, do jakiego stopnia diabeł ich krępuje, aby tylko przeszkodzić każdemu nawróceniu. Nie mówmy zatem, że te religie równe są religii Naszego Pana Jezusa Chrystusa! Nie łudźmy się; diabeł jest i pozostanie diabłem...

Niektóre rzeczy mogą wydawać się wspaniałe, lecz, aby skazić dusze, diabeł zawsze posługuje się pewnymi pozorami prawdy.

Czyż możemy więc przyjąć deklarację o wolności religijnej, będącą błędem nauczonym przez sobór? Czyż możemy zgodzić się na całą tę reformę liturgiczną, zrobioną w takim samym duchu ekumenicznym? Oczywiście, że nie!

LIBERALNY DUCH PRZENIKNAŁ DO KOŚCIOŁA, JEST TO ŹRÓDŁO OBECNEGO ZŁA

Papież Paweł VI miał umysł liberalny. To nie ja to mówię, lecz jego wielki przyjaciel, kardynał Danielou. Czytamy to w jego Wspomnieniach spisanych przez jego siostrę: „Kardynał mówi o papieżu Pawle VI, iż był on jednym z jego wielkich przyjaciół, że dobrze go znał, że miał on umysł liberalny”. Oto wyjaśnienie całego jego pontyfikatu.

Umysł liberalny jest kuszony przez świat, przez wszystkie wolności, jakby przez swoistego rodzaju urok. Liberałowie byli zauroczeni Rewolucją francuską. Gdy w jakieś pięćdziesiąt lat później Francja stanęła w obliczu jej następstw, znaleźli się tacy, którzy byli zdecydowanie przeciwni zasadom Rewolucji oraz tacy, którzy pragnęli jedynie przeciwstawić się bezprawiu, nadużyciom, przemocy. Dla tych ostatnich wystarczyłoby schrystianizować zasady Rewolucji, aby móc doskonale porozumieć się z nią... Było to zgubą dla Francji. Papież Leon XIII nie zdawał sobie sprawy, że Francją kierowały wówczas umysły wolnomularskie i sądził, iż można zalecić „przyłączenie się”. Odpowiedzią był rząd Combesa; wszyscy zakonnicy oraz zakonnice wypędzeni z Francji, kościoły otwierane wytrychem, konfiskata dóbr Kościoła... Liberalizm to jest właśnie to!

Począwszy od soboru, na nowo słyszy się: zaakceptujmy jego zasady bez zgody na ekscesy. Otóż robak drąży owoc i ograniczanie nadużyć jest rzeczą bezskuteczną. Należy całkowicie wyjąć robaka z owocu, wygnać z Kościoła błędy jakie zawiera jeszcze filozofia liberalna. Być może zostaniemy zmuszeni do tego przez wydarzenia, kataklizmy jakie Pan Bóg może nam zesać jako karę za odrzucenie społecznego panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ale co robić, gdy nie ma już prawdziwych księży, nie ma już Ofiary, gdy wszystko zmierza ku upadkowi?

KONTYNUOWAĆ TRADYCJĘ!

Pozostaje do zrobienia tylko jedna rzecz: powrócić do Tradycji, jeżeli oczywiście pragnie się prawdziwej odnowy Kościoła. Nie chodzi jedynie o chęć powiedzenia: „To myśmy wygrali, to my mieliśmy rację...”, liczy się tylko zbawienie dusz, ciągłość Kościoła, nasz obowiązek przywrócenia królowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa. To właśnie każe nam nie ustępować. W każdym razie znajdujemy się u progu pewnego zwycięstwa; na przykład, wszyscy możemy umrzeć na skutek bomby atomowej, lecz, jak to mówi święty Paweł, to co zrobiliśmy, to czego nauczyliśmy, to co powiedzieliśmy pozostanie, ponieważ jest to zgodne z tym, co było nauczane uprzednio. Jesteśmy w Prawdzie, a Prawda nie może zginąć. Winniśmy, więc po prostu pozostać wierni Tradycji, tak jak czynili to nasi rodzice, nasi dziadkowie, kontynuować w swoim życiu zawsze tę samą religię.

Płaczemy na widok zniszczonego do tego stopnia Kościoła: ubóstwo naszych świętyń, naszych księży, naszych seminariów, zgromadzeń zakonnych wyprzedających swoje nieruchomości (w ubiegłym roku, założone przez świętego Franciszka Salezego. Wizytki zdecydowały się sprzedać połowę z siedemdziesięciu pięciu klasztorów, jakie im pozostały we Francji, podczas gdy reszta stanie się hospicjami dla siostr w podeszłym wieku. Oto los klasztorów we Francji.

Zewsząd piszą do mnie: „Niższe seminarium w Quimper jest na sprzedaż. Czy Wasza Ekscelencja chce je kupić?“, „Seminarium w Liège jest na sprzedaż. Czy Wasza Ekscelencja chce go kupić?“, i jeszcze dzisiaj rano: „Wyższe seminarium w Nantes jest na sprzedaż. Czy Wasza Ekscelencja nie chciałby je kupić?“.

Nieprawdopodobne! Co osiem dni mam ofertę kupna seminarium, klasztoru, opactwa...

Czy dotyczy to jedynie Francji? Oto przykład z innej części świata. Przed dwoma dniami otrzymałem list od naszego przełożonego dystryktu południowych Stanów Zjednoczonych, mieszkającego niedaleko Kansas City:

Możemy nabyć olbrzymią nieruchomość w El Paso, na granicy z Meksykiem, od zakonników Jezusa i Maryi, którzy wystawili ją na sprzedaż: jest kościół, jest z czego zrobić seminarium, jest szkoła, plebania: wszystko to znajduje się teraz w naszych rękach.

Można byłoby to zrobić każdego dnia. Jest rzeczą smutną być świadkiem tej powszechnej ruiny w Kościele. Ocalamy meble, ocalamy to, co możemy; będziemy zatem mieli seminarium w Meksyku. Młodzi, dobrze usposobieni ludzie, staną się dobrymi kapłanami; nie chcą wstępować do dzisiejszych seminariów, wiedząc, iż może wyszliby z nich utraciwszy wiarę.

NIEUGIĘTOŚĆ I ROZSADEK

Należy umieć rozróżniać. Mogą Państwo być przekonani, że z głęboką boleścią widziałem kilku z moich księży opuszczających Bractwo; nie zgadzali się oni z drogą postępowania, którą zawsze szedłem, poczynwszy od momentu utworzenia Bractwa. Zawsze uznawałem papieża, pojechałem zobaczyć papieża Pawła VI, pojechałem spotkać się z papieżem Janem Pawłem II; jutro, gdyby tylko tego ode mnie zażądał, jestem gotów powtórnie się z nim spotkać... Lecz zawsze też jestem gotów powiedzieć im prawdę!

Usiłuję sprawić, aby zrozumieli, iż należy powrócić do Tradycji, że pomyłono się, że należy powrócić do rzeczy trwałych, do podstaw wiary, do niezmiennego, tradycyjnego katechizmu, do zawsze tych samych sakramentów, do zawsze takiej samej Najświętszej Ofiary Mszy. Należy do tego powrócić, oni muszą to zrobić. Będzie się sądzić drzewo po jego owocach. Oby przynajmniej dali wolność...

Nie zgadzam się z tymi, którzy mówią: nie ma papieża. Uważam, iż jest bardzo niebezpiecznie tak mówić; to nie dlatego, że papież jest liberałem, przestaje nim być.

Myślę, iż papież Jan Paweł II nie jest do tego stopnia przesiąknięty liberalizmem jak papież Paweł VI, lecz na nieszczęście, sam oświadcza, iż jest duchowym

synem Pawła VI, że idzie jego śladem, aby bronić oraz kontynuować dzieło Pawła VI, że czuje w sobie jakby obowiązek kontynuowania postanowień swoich poprzedników Jana i Pawła, których imiona przybrał. Jesteśmy zatem zaniepokojeni; mówimy sobie: „Mój Boże, dokąd dojdziemy? Czy trzeba będzie poczekać na nowy pontyfikat?”

Ten Papież na pewno bardziej od swoich poprzedników pragnie powrócić do Tradycji w tym co dotyczy seminariów, duchowieństwa, kościelnej dyscypliny, dyscypliny zakonnej; gdy o tym mówi, wypowiada piękne rzeczy, cieszymy się, słysząc to.

Niestety, w dziedzinie liturgii jest zupełnie na odwrót. Papież powiedział mi: — Jeżeli Wasza Ekszelencja uważa, że może zaakceptować Sobór Watykański II, pod warunkiem, aby Tradycja była jego kryterium, czy zatem, że nie ma między nami różnic?

— Tak – odpowiedziałem – właśnie pod warunkiem, aby Tradycja była jego kryterium; zatem, jeśli istnieje coś, co nie jest zgodne z Tradycją, przykro mi...

— Jeżeli Wasza Ekszelencja może podpisać się pod takim zdaniem, to bardzo dobrze.

— Tak, jestem gotów to podpisać.

— Pozostaje, więc zatem jedynie sprawa reform?

— Tak, w szczególności reforma liturgiczna. Jest to bardzo poważna reforma, bardzo ważna, dotycząca wszystkich chrześcijan, wszystkich wiernych, wszystkich księży.

Papież mi odpowiedział: — Jest to kwestia posłuszeństwa...

Osądźcie sami!

Zwróciłem mu uwagę: — Mimo wszystko, istnieje to powiedzenie, należące od wiek wieków do Kościoła: *lex orandi, lex credendi*: formuła modlitwy jest jednocześnie formułą naszej wiary; jeżeli zmieni się formę modlitwy, ryzykuje się mocno zmienić również formę wiary. Wiara jest poniekąd po części rezultatem naszego kultu, naszej liturgii, ponieważ wyrażamy naszą wiarę. Jeżeli zmienia się wyraz naszej wiary w sposób tak poważny, tak znaczny, do tego stopnia, iż na przykład zmienia się słowa konsekracji, ryzykujemy, że nasza wiara będzie również zniekształcona; jest to bardzo, bardzo poważna rzecz. Dlatego to nie jest tylko kwestia posłuszeństwa.

ANI HERETYCY, ANI SCHIZMATYCY

Mówię to Państwu zupełnie wprost, ponieważ Państwo mogą stawiać sobie pytania (tak samo jak ja je sobie zadaję), pragnąc z całego serca powrotu

Tradycji do Kościoła, modląc się rano i wieczorem, w dzień i w nocy w tejże intencji. Najbardziej zadowolony i najszczęśliwszy będzie z tego sam Papież: można żyć jedynie z Panem Jezusem i przez Niego i tylko z królowaniem Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wszędzie! W liturgii, w dziedzinie społecznej, politycznej, rodzinnej. Nie można nic zrobić bez Naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Pośród przeżywanych trudności winniśmy trwać na niewzruszonym stanowisku i nie popadać w błąd; można by mieć ochotę na rozwiązania ekstremalne, można by powiedzieć: „Nie, Papież jest nie tylko liberałem, lecz również heretykiem, prawdopodobnie nawet więcej aniżeli heretykiem, zatem nie ma papieża!”.

Jest to błędne. Jako liberał nie jest on koniecznie ani heretykiem, ani poza Kościołem. Aby pozostać na pewnej drodze, aby rzeczywiście pozostać w Kościele, należy umieć poczynić niezbędne rozeznanie.

Jeżeli nie, to do czego dojdziemy? Nie ma już papieża ani kardynałów! Jeżeli Papież nie był papieżem w momencie, gdy mianował kardynałów, owi kardynałowie nie są kardynałami i nie mogą już wybrać papieża. Zatem czy to anioł z Nieba przyniesie nam papieża?

To absurdalne i niebezpieczne! Gdyż, być może, zostalibyśmy zmuszeni do rozwiązań prawdziwie schizmatyckich: poszlibyśmy znaleźć papieża z Palmar de Troya, który jest ekskomunikowany, który mnie ekskomunikował, który ekskomunikował Papieża, który wszystkich ekskomunikował! Poszlibyśmy do kościoła Tuluzy, kościoła Rouen... czy ja wiem, do mormonów, do zielonoświątkowców, do adwentystów lub do czegoś jeszcze innego... Dusze byłyby stracone!... Mimo wszystko nie chcę ponosić tej odpowiedzialności.

Być może uważa się, że jestem zbyt surowy, gdy żądam od księży odmawiających pójścia tą drogą, aby nas opuścili... Lecz nie chcę wprowadzić wilka do owczarni, jeżeli dzisiaj mówię: papież istnieje, lecz nie jesteśmy zmuszeni służyć go we wszystkim.

Mogą istnieć papieże, którzy w całkowitym tego słowa znaczeniu nie są dobrymi pasterzami; nie jesteśmy zmuszeni we wszystkim ich służyć. Lecz, aby posunąć się do stwierdzenia, iż nie ma papieża, co to, to nie!

Takie mówienie równa się wprowadzeniu podziałów wśród tradycyjistów, a tego nie chcę.

O WAŻNOŚCI ŚWIĘCEŃ

Sprawa ważności święceń dokonanych przez heretyków była już omawiana. Mogę przytoczyć przykłady.

W pewnym okresie, w Średniowieczu papieże nauczali, iż święcenia udzielane przez heretyckich biskupów nie były ważne. Było to odejście od nauczania świętego Augustyna i wielu innych: biskup ważnie wyświęcony u katolików może popaść w herezję, w schizmę, lecz jego święcenia pozostają ważne; jeżeli wyświęca on biskupa, tenże jest ważnie konsekrowany; jeżeli wyświęca on księży, ci również są ważnie wyświęceni.

Istniało zatem w Kościele coś w rodzaju wahania, dyskusje pomiędzy teologami; następnie powrócono do pewnej doktryny. Jest więc prawdą, iż Kościół przeżył chwile wahania, lecz owi papieże nie nauczali *ex cathedra*, że schizmatyccy albo heretyccy biskupi nie konsekrowali w sposób ważny. Wyrażali oni jedynie pewną błędną opinię.

TRWAJMY JEDYNIE W PRAWDZIE

Obecnie stoimy w obliczu takich samych trudności. Winniśmy odrzucić błędy, wytrwać właśnie w taki sposób, aby przy powrocie papieża w rodzaju świętego Piusa X nie było już problemów. Kościół Święty odnajdzie nas w Prawdzie i będziemy w pełnej komunii z papieżem, który powróci do Tradycji. Och, oczywiście nie będzie już mnie prawdopodobnie na świecie... Lecz należy mieć nadzieję, że z papieżem Janem Pawłem II sprawy się ułożą.

Prosimy tylko, by nie za wiele dyskutować o problemach teologicznych, aby pozostawić na boku dzielące nas kwestie, takie jak sprawa wolności religijnej. Nie musimy rozstrzygać obecnie wszystkich tych problemów, czas wszystko rozjaśni, przyniesie rozwiązanie.

W praktyce, tak jak to wielokrotnie powtarzałem, niechaj papież nie przeszkadza w kontynuowaniu eksperymentu Tradycji. Można mi odrzec:, „Lecz możecie to zrobić!”

Tak, ale wyobraźcie sobie Państwo, że sam papież mówi biskupom: „Zostawcie ich w spokoju! Nie przeszkadzajcie im! Robią jedynie to, co my robiliśmy przez, połowę, przez dwie trzecie naszego życia... Dajcie im spokój. Zobaczymy, co będzie”. Oto jedyna rzecz, o jaką prosimy! Jestem przekonany, że w tym momencie Prawda odnalazłaby swoje prawa, że Tradycja odzyskałaby swoje miejsce oraz że Kościół odnalazłby drugą młodość!

WIELKIE ZNAKI NADZIEI

Powodów do nadziei nie brakuje. Tego roku mieliśmy siedemdziesiąt pięć nowych powołań! Zapytajcie siostry z Fanjeaux, siostry z Brignoles, siostry karmelitanki: powołania kwitną wszędzie, gdzie tylko zachowywana jest Tradycja.

Półtora roku temu w Quievrain został założony karmel, a już trzeba projektować drugi! Zmuszony jestem mówić mojej siostrze, która jest jego przeoryszą: „Powoli! Powoli!... Gdzie znajdę na to fundusze?”.

Lecz lepiej jest mieć takie kłopoty, aniżeli widzieć jak karmele pustoszeją, tak jak wtedy, gdy moja siostra wyjechała z Australii, gdzie łamano klauzurę, gdzie siostry, ubrane po cywilnemu, szły nauczać katechizmu na zewnątrz!... Widząc to, wróciła ona do Europy i założyła ten karmel.

Widzimy więc owoce, widzimy tę młodzież i to jest pocieszające, ponieważ Duch Święty dzisiaj nadal działa! Widzimy tę młodzież reagującą na błędy popełnione przez naszych poprzedników. Często w taki oto sposób jedno pokolenie przeciwstawia się poprzedniemu...

Obecnie istnieją naprawdę wspaniali młodzi ludzie.

Dlatego też pragnęliśmy utworzyć Uniwersytet w Paryżu. Zaczął się skromnie, lecz funkcjonuje bardzo dobrze, w doskonałym duchu; profesorowie oraz uczniowie są zadowoleni. Jest to narzędzie formujące solidne, dobrze ustawione umysły, karmione prawdziwą filozofią świętego Tomasza z Akwinu, prawdziwą historią, naukami humanistycznymi godnymi osób wykształconych. Ośrodek ten daje nam duże nadzieje.

Oczywiście przykro jest myśleć, że należy wszystko rozpocząć od nowa, lecz zacząć można jedynie na solidnych podwalinach.

MÓDLMY SIĘ DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Myślę, iż Państwo całkowicie zgadzają się ze mną: nadzwyczajnym środkiem ocalenia Kościoła i dusz jest modlitwa, a w szczególności modlitwa do Najświętszej Maryi Panny. Zwłaszcza różaniec!

W sierpniu ubiegłego roku, gdy byłem w Chile w gościnie u pewnej rodziny, zapytałem ich: — Lecz jak uwolniliście się od Allende i od komunizmu? Czy rzeczywiście wojskowy pucz was oswobodził?

Odpowiedzieli mi: — Nie, księżu biskupie. To różaniec zmusił komunistów do odwrotu. We wszystkich chrześcijańskich rodzinach postanowiliśmy utworzyć modlitewne łańcuszki i wzięliśmy różaniec, odmawialiśmy go... i wyraźnie czuliśmy, że to opieka Najświętszej Dziewicy wygnała komunistów z naszego kraju.

To samo powiedzieli mi biskupi brazylijscy: kto wypędził komunistów z Brazylii? Chrześcijanie, mężczyźni i kobiety, wyszli na ulice, z różańcem w ręku, odmawiając go publicznie na głos!

A zatem, moi drodzy przyjaciele, właśnie to powinniśmy zrobić: aby wypędzić nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, węzy nasz różaniec i polećmy się Najświętszej Maryi Pannie!

SYLLABUS W CENTRUM KRYZYSU KOŚCIOŁA

Poniżej publikujemy obszerne fragmenty z konferencji wygłoszonej przez Arcybiskupa Lefebvre'a na zakończenie rekolekcji kapłańskich we wrześniu 1990 roku w Ecône. Jest ona wciąż aktualna, ponieważ doskonale ilustruje radykalną zmianę, jaka dokonała się w Kościele podczas soboru. Sobór Watykański II zajął stanowisko przeciwne nauczaniu magisterium Kościoła na przestrzeni wieków, a zwłaszcza odnośnie walki prowadzonej przez papieży XIX-go i XX-go wieku (do Piusa XII włącznie) przeciwko modernistycznym błędom.

Problem jest nadal bardzo poważny i przede wszystkim nie należy go minimalizować. Właśnie tak należy odpowiedzieć wszystkim świeckim, pytającym was, czy nie ma sposobu, aby otrzymać zgodę na naszą liturgię, na nasze sakramenty...

Z pewnością kwestia liturgii oraz sakramentów jest bardzo ważna, lecz jeszcze ważniejsza jest sprawa wiary. Dla nas to zagadnienie jest rozwiązane, ponieważ posiadamy wciąż taką samą wiarę, wiarę Soboru Trydenckiego, katechizmu świętego Piusa X, wszystkich soborów i wszystkich papieży sprzed Soboru Watykańskiego II, jednym słowem wiarę Kościoła.

Lecz w Rzymie? Trwałość fałszywych idei i upór w propagowaniu poważnych błędów Soboru Watykańskiego II pogłębiają się. Jest to oczywiste.

Ksiądz Tam przesłał nam wycinki artykułów z „L'Osservatore Romano”, przemówienia Ojca Świętego, kardynała Casaroliego, kardynała Ratzingera. Są to oficjalne dokumenty Kościoła, w których autentyczność nie można wątpić. Wprawiają one w osłupienie.

Ostatnimi czasy, (ponieważ jestem trochę bezrobotny), przeczytałem dobrze wam znaną książkę księdza Barbiera na temat liberalnego katolicyzmu. Jest rzeczą uderzającą skonstatowanie, że nasza walka jest dokładnie taka sama jak, poczynszy od rewolucji francuskiej, walka świadomych katolików XIX-go wieku oraz walka papieży Piusa VI, Piusa VII, Piusa VIII, Grzegorza XVI, Piusa IX, Leona XIII, świętego Piusa X, aż do Piusa XII. Gdzie znajduje się jej streszczenie? W Quanta cura i Syllabusie Piusa IX oraz w Pascendi dominici gregis świętego Piusa X. Są to dokumenty sensacyjne, które zresztą w swoim czasie spowodowały szok, a które wyłożyły doktrynę Stolicy Apostolskiej odnośnie modernistycznych błędów. Jest to doktryna, którą Kościół przeciwstawił błędom, jakie ujawniły się podczas rewolucji francuskiej, szczególnie w Deklaracji Praw Człowieka.

Jest to ta sama walka, którą wypowiedamy dzisiaj: istnieją zwolennicy Syllabusa, zwolennicy Quanta cura, zwolennicy Pascendi, a także ich przeciwnicy. Jest to zupełnie jasne.

PRZECIWNICY SYLLABUSA PRZYJĘLI ZASADY REWOLUCJI

Ci, którzy są przeciwko tym dokumentom, przyjmują zasady rewolucji francuskiej i inne wywodzące się z jej ducha, modernistyczne błędy. Ci, którzy są „za”, trwają w prawdziwej wierze katolickiej.

Otóż dobrze wiecie, że kardynał Ratzinger oficjalnie oświadczył, iż według niego Sobór Watykański II był anty-Syllabusem. Jeżeli sobór wyraźnie ustawił się przeciwko Syllabusowi, znaczy to, że przyjął zasady Rewolucji francuskiej. Zresztą kardynał powiedział bardzo wyraźnie: Kościół otworzył się na doktryny, które nie są nasze, lecz przysły od społeczeństwa...

Wszyscy zrozumieli: zasady 1789 roku, prawa człowieka etc...

Znajdujemy się dokładnie w sytuacji kardynała Pie, biskupa Frepella, Ludwika Yeuillota, pośła Kellera z Alzacji, biskupa Kettelera z Niemiec, kardynała Mermilloda ze Szwajcarii, którzy prowadzili słuszną walkę wraz z ogromną większością biskupów, ponieważ w owym czasie mieli szczęście mieć za sobą przeważającą większość biskupów. Oczywiście biskup Dupanloup i kilku biskupów francuskich w jego orszaku byli wyjątkiem. Tak samo kilku biskupów w Niemczech oraz we Włoszech było otwarciem przeciwnych Syllabusom i Piusowi IX, lecz były to raczej przypadki wyjątkowe.

Istniała więc destrukcyjna siła spadkobierców Rewolucji i podający jej rękę liberałowie jak np. Dupanloup, Montalembert, Lamennais, którzy nigdy nie chcieli wspominać o prawach Boga, będących przeciwieństwem praw człowieka. Głosili oni: „Domagamy się prawa powszechnego”, to znaczy prawa odpowiadającego wszystkim ludziom, wszystkim religiom, każdemu. Prawa powszechnego, lecz nie praw Boga...

Obecnie odnajdujemy się w identycznej sytuacji, co do tego nie należy czynić sobie złudzeń: prowadzimy bardzo zaciętą walkę. Lecz ponieważ oręduje za nią cały szereg papieży, nie potrzebujemy się wahać ani też bać się.

Niektórzy chcieliby to czy owo zmienić, mimo wszystko przyłączyć się do dzisiejszego Rzymu, do papieża... Oczywiście zrobilibyśmy to, gdyby byli oni wierni Tradycji i gdyby kontynuowali dzieło wszystkich papieży XIX-go oraz pierwszej połowy XX-go wieku. Lecz Rzym i papież sami przyznają, iż wybrali nową drogę, że Sobór Watykański II otworzył nową erę oraz że Kościół przeżywa nowy etap.

Myślę, iż należy wbić do głowy naszym wiernym, by czuli się solidarni z całą historią Kościoła. W końcu odnosi się to nawet do okresu sprzed Rewolucji: jest to walka Szatana przeciwko Państwu Bożemu. Jak to się rozstrzygnie? Jest to tajemnica Boga, rzecz niezbadana. Lecz nie trzeba się martwić, należy mieć ufność w woli Pana Boga.

Jest rzeczą jasną, iż musimy zwalczać idee aktualnie modne w Rzymie, poglądy jakie wypowiada papież, a także kardynałowie: Ratzinger, Casaroli, Willebrands i wielu innych. Zwalczamy ich, ponieważ wciąż powtarzają odwrotność tego, co papież uroczyście mówili i potwierdzali przez półtora wieku.

CO NALEŻY, ZATEM WYBRAĆ

To właśnie mówiłem papieżowi Pawłowi VI. Rzeczywiście jest się zmuszonym do wyboru między Waszą Świątobliwością i soborem a poprzednikami Waszej Świątobliwości. Do kogo należy się zwrócić? Do poprzedników, którzy potwierdzili doktrynę Kościoła, czy też pójść za nowinkami Soboru Watykańskiego II, potwierdzonymi przez Waszą Świątobliwość?

„Och, nie należy tutaj uprawiać teologii” – odpowiedział mi. Sprawa jest zatem jasna!

Jeśli nie chcemy znaleźć się w towarzystwie tych, którzy nas zdradzają¹, nie możemy wahać się nawet przez moment. Zawsze istnieją tacy, którzy mają ochotę rzucić okiem na drugą stronę. Nie patrzą w stronę przyjaciół, walczących obok na polu bitewnym, lecz zawsze odwracają oczy nieco w bok, ku nieprzyjacielowi.

Mówią, że należy być litościwym, mieć dobre intencje, że należy unikać podziałów. W końcu mimo wszystko tamci odprawiają dobrą Mszę, nie są tacy źli jak się mówi...

Lecz oni nas zdradzają. Podają rękę tym, którzy rujną Kościół, tym, którzy mają modernistyczne i liberalne poglądy, mimo, iż są one potępione przez Kościół. Zatem dzisiaj ci, którzy pracowali z nami nad przywróceniem królowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa i nad zbawieniem dusz wykonują diabelską robotę.

„Och, można podać rękę Rzymowi, byleby tylko zezwolono nam na dobrą Mszę, nie ma problemów”.

Oto, w jaki sposób to funkcjonuje! Znajdują się w ślepym zaułku, ponieważ nie można jednocześnie podawać ręki modernistom i pragnąć zachowania Tradycji.

Utrzymywanie kontaktów, aby przyprowadzić ich do Tradycji, nawrócić ich. ostatecznie można przyjąć. Jest to dobry ekumenizm. Lecz sprawiać wrażenie, że się prawie żałuje, że w końcu chętnie poszłoby się z nimi podyskutować, jest

rzeczą niemożliwą. Jak można rozmawiać z tymi, którzy dzisiaj mówią nam, iż jesteśmy skostniali jak trupy? Ich zdaniem nie jesteśmy już żywą Tradycją, jesteśmy ludźmi smutnymi, „bez życia i bez radości”. Można by sądzić, iż oni nigdy nie byli częścią Tradycji! Jest to nieprawdopodobne. Jak można, proszę was, utrzymywać stosunki z tymi ludźmi?

Właśnie to stwarza nam problemy z niektórymi bardzo dobrymi wiernymi, którzy nas popierają i którzy zaakceptowali konsekracje biskupie, lecz którzy odczuwają coś w rodzaju wewnętrznego żalu, iż nie mogą już być z tymi, z którymi byli uprzednio, z tymi, którzy nie uznali święceń i którzy dzisiaj są przeciwko nam.

„Szkoda, bardzo chciałbym pójść ich odwiedzić, wypić z nimi kieliszek, wyciągnąć do nich rękę”.

Nazywa się to zdradą, ponieważ przy najmniejszej okazji odejdą z nimi. Trzeba wiedzieć, czego się chce.

Ponieważ właśnie to zniszczyło chrześcijaństwo w Europie, zniszczyło nie tylko Kościół francuski, lecz również niemiecki, szwajcarski... To właśnie liberałowie pozwolili Rewolucji francuskiej zagnieździć się właśnie przez to, iż wyciągnęli rękę do tych, którzy nie podzielali ich zasad.

Nie chcemy mieć udziału w zniszczeniu Kościoła. Należy wiedzieć, czy chcemy również współpracować w dziele zniszczenia Kościoła, ruiny społecznego panowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa, czy też jesteśmy zdecydowani pracować dla przywrócenia królestwa Jezusa Chrystusa.

Deo gratias wszystkim tym, którzy chcą do nas przyjść, aby z nami współpracować, przyjmiemy obojętnie skąd przychodzą, lecz niechaj nie sugerują nam byśmy porzucili naszą ścieżkę i poszli z nimi kolaborować z innymi. Jest to niemożliwe.

W przeciągu całego XIX-go wieku katolicy dosłownie rozszarpywali się w związku z Syllabusem: za-przeciw, za-przeciw...

Przypominacie sobie zwłaszcza hrabiego de Chambord, którego krytykowano za to, że odrzucił panowanie z powodu kwestii sztandaru. Lecz nie była to jedynie sprawa sztandaru; hrabia de Chambord odmówił poddania się zasadom Rewolucji.

Powiedział on: Nie zgodzę się zostać królem z łaski rewolucji.

I miał rację, ponieważ zostałby wybrany przytłaczającą liczbą głosów przez kraj i Zgromadzenie, lecz pod warunkiem zaakceptowania systemu parlamentarnego, to znaczy zasad Rewolucji francuskiej. Powiedział, więc: Nie, – jeżeli mam być królem, będę nim na modłę moich poprzedników sprzed rewolucji.

Miał rację, należy wybrać. Razem z papieżem wybrał zasady sprzed Rewolucji, zasady katolickie i przeciwne rewolucji.

I my również wybraliśmy walkę z rewolucją, z Syllabusem przeciwko modernistycznym błędom, wybraliśmy trwanie i obronę katolickiej prawdy.

Owa wojna między Kościołem a modernistycznymi liberałami jest walką Soboru Watykańskiego II. Nie należy komplikować sprawy, ale korzenie jej sięgają bardzo głęboko. Im dokładniej analizuje się dokumenty Soboru Watykańskiego II oraz daną im przez kościelne autorytety interpretację, tym lepiej daje się dostrzec, iż chodzi nie tylko o kilka błędów; ekumenizm, wolność religijną, kolegalność, pewien liberalizm, lecz dodatkowo jeszcze o moralne zepsucie duszy. Jest to całkiem nowa filozofia, oparta na modernistycznej filozofii subiektywizmu.

Opublikowana niedawno przez jednego z niemieckich teologów książka (która, mam nadzieję, zostanie przetłumaczona na francuski, aby mogła trafić do waszych rąk), jest z tego punktu widzenia bardzo pouczająca. Komentuje ona filozofię papieża, a w szczególności pewne rekolekcje, jakie głosił on (jeszcze jako zwykły kardynał) w Watykanie. Autor pokazuje, iż u Papieża wszystko jest subiektywne. Czytając powtórnie jego przemówienia, wyraźnie zauważa się iż taka jest filozofia papieża. Wbrew pozorom nie jest ona katolicka. Filozofia papieża na temat Boga, Naszego Pana Jezusa Chrystusa, wypływa z głębokich tajników jego sumienia, a nie z obiektywnego objawienia, które człowiek uznaje rozumem. Papież konstruuje własną ideę Boga.

Ostatnio, w nieprawdopodobnym wprost dokumencie, powiedział on, iż idea Trójcy Świętej mogła pojawić się jedynie bardzo późno, ponieważ koniecznym było, aby psychologia wewnętrznego człowieka mogła być zdolna do pojęcia Trójcy Świętej. Oznacza to zatem, że idea Trójcy nie wynika z objawienia, lecz pochodzi ona z tajników sumienia. Jest to zupełnie błędna koncepcja objawienia, wiary i filozofii i całkowite zepsucie moralne. Jak z tego wybrnąć? Tego nie wiem. W każdym razie jest to fakt.

Nie są to drobne błędy. Stoimy w obliczu całego prądu filozoficznego, sięgającego aż do Kartezjusza, Kanta oraz całego szeregu filozofów nowożytnych, którzy przygotowali Rewolucję francuską.

Oto kilka cytatów z wypowiedzi papieża odnośnie ekumenizmu, opublikowanych w „L'Osservatore Romano” z 2 czerwca 1989 roku: Moja wizyta w krajach skandynawskich stanowi potwierdzenie zainteresowania Kościoła katolickiego sprawą ekumenizmu, którego celem jest zachęcanie do jedności wszystkich chrześcijan. Przed dwudziestu pięciu laty Sobór Watykański II wyraźnie położył nacisk na wagę tego rzuconego Kościołowi wyzwania. Moi

poprzednicy dążyli do tego celu, zwracając bezustannie uwagę na łaskę Ducha Świętego, boskiego źródła i gwaranta ruchu ekumenicznego. Od początku pontyfikatu, w działalności duszpasterskiej, uczyniłem z ekumenizmu priorytet moich starań.

Jest to jasne.

I Papież bez przerwy wygłasza różne przemówienia na temat ekumenizmu, ponieważ bez przerwy przyjmuje delegacje prawosławnych i protestantów, wszystkich religii, wszystkich sekt.

Lecz można powiedzieć, że ów ekumenizm nie spowodował najmniejszego nawet postępu w Kościele. Nie doprowadził on do niczego, poza utwierdzeniem innych we własnych błędach, bez próby ich nawrócenia. Wszystko to, co się mówi, stanowi prawdziwy bełkot: jedność, zbliżamy się, aby jak najszybciej być w doskonałej wspólnocie, wierzymy, iż wkrótce będziemy mogli komunikować w sakramentach jedności. I tak dalej. Lecz na tej drodze nie posuwają się oni naprzód i jest rzeczą niemożliwą, aby kiedykolwiek się posunęli.

W dalszym ciągu w „L'Osservatore Romano” znajdujemy przemówienie kardynała Casaroliego, skierowane do Komisji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych: Odpowiadając z wielką przyjemnością na skierowane do mnie zaproszenie do odwiedzenia was i przekazując wam poparcie Stolicy Apostolskiej, pragnę przez moment zatrzymać się – co jest zrozumiałe dla wszystkich – nad sprawą specyficznego aspektu podstawowej wolności do myślenia oraz działania zgodnie z własnym sumieniem, czyli nad zagadnieniem wolności religijnej. (Podobne rzeczy z ust arcybiskupa!). W ubiegłym roku, Jan Paweł II nie wahał się oświadczyć w orędziu na Światowy Dzień Pokoju, iż wolność religijna stanowi coś w rodzaju kamienia węgielnego w budowlu praw człowieka.

Kościół katolicki i jego Najwyższy Pasterz, który z praw człowieka uczynił jeden z głównych tematów swego nauczania, nie omieszkali przypomnieć, iż w świecie stworzonym przez człowieka i dla człowieka (dixit Casaroli!) każda forma społeczeństwa ma sens jedynie o tyle, o ile czyni ona wymiar ludzki przedmiotem swojej podstawowej troski. (O Bogu się nie wspomina, nie ma wymiaru Boga w człowieku; potworność! To jest pogaństwo!).

Casaroli kontynuuje: Każdy człowiek i cały człowiek, oto podstawowy przedmiot trosk Stolicy Apostolskiej, a prawdopodobnie również waszych.

W takim razie nie ma, o czym mówić! Nie mamy nic do roboty z tymi ludźmi, ponieważ nie mamy z nimi nic wspólnego.

Tak więc nasz słynny Ratzinger jest obecnie zażenowany, iż kiedyś powiedział, że Sobór Watykański II był anti-Syllabusem, ponieważ często mu się to wypomina. Dlatego też znalazł on wyjaśnienie dane 27 czerwca 1990 roku.

Z pewnością wiecie, iż Rzym opublikował dokument-rzekę w celu wyłumaczenia relacji pomiędzy Magisterium a teologami. Ponieważ nie wiedzą jak wybrnąć z kłopotów, jakie mają prawie wszędzie, usiłują pozyskać sobie teologów, unikając zbytniego ich potępiania. Są tego niezliczone stronicie i można się w tym kompletnie zagubić.

Prezentując ów dokument, kardynał Ratzinger ujawnia swoją opinię odnośnie możliwości powiedzenia rzeczy sprzecznych z tym, co do końca ubiegłego wieku zawsze twierdzili papieże.

Dokument – mówi kardynał – prawdopodobnie po raz pierwszy wyraźnie stwierdza (sądzę, iż rzeczywiście jest to prawda), że istnieją decyzje Magisterium, które nie mogą stanowić ostatniego słowa a danym temacie, lecz które są substancjalnym „zakotwiczeniem” w problemie (spryciarz!), a przede wszystkim wyrazem pastoralnej ostrożności. Rodzajem prowizorycznej dyspozycji (oficjalne decyzje Stolicy Apostolskiej to prowizoryczne zarządzenia!). Trzon pozostaje niezmienny, lecz poszczególne aspekty, na które mają wpływ okoliczności czasowe, mogą wymagać późniejszych sprostowań. Jako przykład można podać oświadczenia papieży z ubiegłego wieku na temat wolności religijnej (niedoprawdopodobne!), jak również antymodernistyczne decyzje z początków obecnego stulecia (idzie ostro!). A przede wszystkim postanowienia Komisji Biblijnej z tego samego okresu (tego nie może w żaden sposób przełknąć).

Oto trzy rozporządzenia Magisterium, które można odstawić na bok. To może ulec zmianie. Jako przykład można podać oświadczenia papieży z ubiegłego wieku, wymagające późniejszych poprawek!

Antymodernistyczne decyzje oddały kiedyś wielką przysługę, lecz przysłużwszy się wówczas duszpastersko, w swoich szczegółowych postanowieniach są dzisiaj przestarzałe – i proszę, zamyka się modernistyczny rozdział. Koniec, więcej się o tym nie mówi.

Kardynał oczyszcza się z czynionego mu zarzutu, że jest przeciwnikiem Syllabusa, że jest przeciwny decyzjom papieskim i Magisterium: trzon pozostaje (jaki trzon? tego nie wiadomo!), lecz poszczególne aspekty, na które mają szczególny wpływ okoliczności czasowe, mogą wymagać późniejszych sprostowań. I stało się! Jest to rzecz nie do uwierzenia!

Jak można ufać tym ludziom?

Jak można, proszę was, ufać tego typu ludziom, usprawiedliwiającym negowanie Quanta cura, Pascendi, postanowień Komisji Biblijnej, etc...?

Albo jesteśmy spadkobiercami Kościoła katolickiego, to znaczy Quanta cura, Pascendi, we wspólnocie z wszystkimi papieżami aż do Soboru Watykańskiego II i z ogromną większością ówczesnych biskupów, za królowaniem Pana Jezusa i zbawieniem dusz, albo też jesteśmy solidarni z tymi, którzy (nawet za cenę zerwania z Kościołem i jego doktryną) nakłaniają do przyjęcia zasad praw człowieka, opartych na prawdziwej apostazji, byleby tylko otrzymać funkcję lokaja w światowym rządzie rewolucyjnym! Gdyż w gruncie rzeczy o to chodzi: na skutek ciągłego powtarzania, iż są zwolennikami praw człowieka, wolności religijnej, demokracji oraz równości wszystkich ludzi, dostaną oni stanowisko w światowym rządzie, lecz będzie to posada służącego.

Jeżeli wspominał wam o tych sprawach, to jedynie dlatego, iż wydaje mi się, że należy odnieść naszą walkę do tego co ją poprzedziło. Ta bardzo zacięta, bardzo uciążliwa wojna, podczas której lała się krew, nie zaczęła się w czasie Soboru Watykańskiego II. Rozdział Kościoła od państwa, wygnani zakonnicy i zakonnice, zagarnięcie wszystkich dóbr Kościoła, wszystko to stanowiło już wcześniej prawdziwe prześladowanie, nie tylko u nas, we Francji, lecz również w Szwajcarii, w Niemczech, we Włoszech. Był to okres okupacji państwa kościelnego, wydane na łup wyznawców tych wstrętnych rzeczy, podczas gdy papież był więźniem w Watykanie. Czyż zatem będziemy z tym całym towarzystwem przeciwko doktrynie papieża, czy też nie przejmując się protestami staniemy w obronie praw Kościoła i Naszego Pana Jezusa Chrystusa, w obronie dusz?

Sądzę, iż posiadamy rzeczywiście fundament oraz siłę, nie jest to jednak naszą zasługą. Ściślej mówiąc, walka, którą wypowiedamy, nie jest naszą; jest to walka Pana Jezusa, kontynuowana przez Kościół. Nie możemy się wahać: albo jesteśmy z Kościołem, albo też jesteśmy przeciwko niemu; nie jesteśmy za tym Kościołem soborowym, który ma coraz mniej wspólnego z Kościołem katolickim, praktycznie już nic.

Przedtem, gdy papież mówił o prawach człowieka, często na początku czynił również aluzję do obowiązków człowieka. Obecnie to się skończyło: wszystko jest dla człowieka, wszystko przez człowieka. Chciałem przedstawić wam te rozważania, abyście również umocnili się i abyście mieli świadomość kontynuowania walki z pomocą Pana Boga.

Ponieważ jest rzeczą oczywistą, iż gdyby Pan Bóg nie był z nami, dawno już nie byłoby nas. Znalazło się co najmniej cztery lub pięć okazji do tego, aby Bractwo przestało istnieć! A, dzięki Bogu, nadal jesteśmy, aby kontynuować to dzieło. Mogło ono umrzeć zwłaszcza przy okazji konsekracji biskupich; wielu nam tego

życzyło! Wszyscy ci zwiastuni nieszczęścia, a nawet i nasi bliscy, mówili nam: „Księżę biskupie, niech Wasza Ekscelencja tego nie robi, będzie to koniec Bractwa”.

Lecz nie, Pan Bóg nie chce, aby Jego walka zakończyła się. I to wszystko!

To zmaganie miało swoich męczenników: męczenników czasów Rewolucji francuskiej i wszystkich tych, którzy cierpieli moralnie w ciągu wszystkich prześladowań w XIX i XX wieku. Święty Pius X jak męczennik z powodu wielu prześladowanych biskupów, wywłaszczonych klasztorów, wypędzonych za granicę zakonnic oraz wielu innych rzeczy. I wszystko to na darmo? Byłabyż to błędna walka, niepotrzebna, skazująca na próżno ofiary oraz męczenników? To niemożliwe.

Jesteśmy ogarnięci tym prądem i składamy za to dzięki Panu Bogu. Jesteśmy oczywiście prześladowani; jesteśmy rzekomo ekskomunikowanymi, jedynymi prześladowanymi, lecz musimy nimi być.

Co się zatem stanie? Tego nie wiem. Eliasz? Jeszcze dzisiaj rano przeczytałem w Piśmie świętym: „Eliasz przyjdzie i wszystko uporządkuje”, omnia restituet. Niech przyjdzie jak najszybciej!

Po ludzku rzecz biorąc, obecnie nie widzę możliwości porozumienia. Mówiono mi wczoraj: „A jeżeli Rzym zgodziłby się na waszych biskupów i gdybyście byli niezależni od jurysdykcji biskupów...”.

Po pierwsze, są oni dalecy od zaakceptowania czegoś takiego, następnie by trzeba było, aby nam to zaproponowali (a nie sądzę, iż są do tego gotowi), ponieważ źródło trudności tkwi właśnie w problemie tradycyjnego biskupa dla nas. Oni chcieli jedynie biskupa o obecnym profilu Stolicy Apostolskiej. Rozumiecie, co oznacza „profil”. Zdawali sobie doskonale sprawę, iż dając nam biskupa tradycyjnego, zbudowałiby tradycyjną fortecę. Nie chcieli tego i tego również nie dali innym². Gdy ci inni mówią, że podpisali identyczny protokół jak my, jest to nieprawda! Nasz protokół przewidywał biskupa oraz dwóch członków w rzymskiej komisji. Oni zaś nie mają ani biskupa, ani członków w komisji. Rzym usunął to z protokołu, ponieważ za żadną cenę tego sobie nie życzył.

PAN BÓG ŻYCZYŁ SOBIE ISTNIENIA BRACHTWA

Pierwszego listopada będziemy obchodzić dwudziestolecie Bractwa i jestem wewnętrznie przekonany, iż ono przedstawia to, czego Pan Bóg sobie życzy, aby zachować i utrzymać wiarę, prawdziwość Kościoła oraz to co jeszcze może być w nim ocalone. Stanie się to dzięki otaczającym Przełożonego Generalnego biskupom, spełniającym swoje główne zadanie utrzymania wiary, nauczania

oraz udzielania łask kapłaństwa i bierzmowania. Są to rzeczy nie do zastąpienia, bezwzględnie potrzebne.

Wszystko to jest naprawdę bardzo pocieszające i myślę, iż możemy podziękować Panu Bogu i wytrwale pracować, aby pewnego dnia uznano to, co robimy, za prawdziwe. Mimo, iż wizyta kardynała Gagnona nie przyniosła wielu rezultatów, pokazała ona jednak, iż jesteśmy obecni i że dobro dokonuje się za sprawą Bractwa. Mimo, iż nie chcieli tego wyraźnie powiedzieć, zmuszeni byli jednak przyznać, iż Bractwo reprezentuje jedyną w swoim rodzaju siłę duchową, niezastąpioną dla wiary, którą mam nadzieję, będą się mogli z radością i satysfakcją posłużyć, w momencie, gdy odnajdą tradycyjną wiarę. Prośmy Najświętszą Pannę, prośmy Naszą Panią z Fatimy podczas naszych pielgrzymek we wszystkich krajach o przyjście z pomocą Bractwu, o to, aby miało dużo powołań. Możemy jeszcze mieć nieco więcej powołań; nasze seminaria nie są całkiem pełne. Wierzę, że z pomocą Bożą to nadejdzie. Dziękuję za wysłuchanie mnie.

Proszę, abyście modlili się o dobrą i świętą śmierć dla mnie, gdyż teraz jedynie to pozostaje mi do zrobienia.

Źródło: [HTTP://WWW.PIUSX.ORG.PL](http://www.piusx.org.pl)

Z pełnym poszanowaniem i respektem dla autorów, wydawców i praw autorskich, w dzisiejszych czasach powszechnego przemilczania i fałszowania historii i faktów historycznych, uważamy za szczególnie ważną powinność i obowiązek rozpowszechniania informacji, celem edukacji i uświadamiania, oraz bezpardonowej walki z owymi przemilczeniami i fałszami.

Opracowano na podstawie wersji internetowej; przygotowanej i opracowanej przez Polonica.net

MODLITWA DO ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA

Patronie Kościoła Powszechnego i szczególny opiekunie Stolicy Apostolskiej - Święty Michale Archaniele - błagamy Cię z żywą wiarą i ufnością w Twą przyczynę, racz bronić i strzec Świętej Oblubienicy Chrystusa. Okaż się wielkim Stróżem Kościoła w tych czasach, kiedy napastuje go rozzuchwalona bezbożność. Otocz przemożną opieką osobę Namiestnika Chrystusowego - Benedykta XVI, natchnij wiernych chrześcijan czcią, jaką winni otaczać zastępcę Jezusa Chrystusa na ziemi. Niech będą posłuszni głosowi Jego i darzą zasłużoną miłością Ojca wszystkich dzieci Bożych. Książę Kościoła i Odwieczny Stróżu ludu Bożego, racz powiększyć liczbę wiernych, powołań do służby gorliwych apostołów i wielkodusznych obrońców sprawy Bożej. Nie pozwól, aby triumfowała nienawiść. Broń sam swym mieczem zwycięskim Stolicę Piotrową, śpiesz jej z pomocą w każdej potrzebie, zwiąż jak najsilniej serca wszystkich wiernych z ośrodkiem jedności katolickiego świata. AMEN